02 (149) · 2023

Forum

Dziennikarzy

Bohaterowie z Markowej

ISSN 1428-5088

Jacek Karolonek
Nagrody SDP

Którędy droga?
Piotr Boroń

Zostać Templariuszem
Maria Giedz

Pisarz nie posiada wstydu
Piotr Samolewicz

FUNDACJA
SOLIDARNOŚCI DZIENNIKARSKIEJ

Dziennikarze i polityka

Andrzej Klimczak

Rok wyborczy 2023 będzie pamiętany pewnie jeszcze długo. Przed nami kolejne kampanie – samorządowa i prezydencka. Jeszcze chyba nie było tak brutalnej jak tegoroczna walka wyborcza.

Zamiast deklarowanej przez polityków zgody narodowej, doczekaliśmy się jeszcze mocniejszych podziałów i polaryzacji społecznej. Używana w kampanii retoryka wzajemnych oskarżeń rodziła społeczne podejrzenia, że wszystkie ugrupowania polityczne walczą nie tyle o dobro Polski, a o uzyskanie przewagi własnych klanów umoczonych w mniej lub bardziej prawdziwych aferach ujawnianych przez przeciwników.

Skutki takiej kampanii nie tylko pogłębiły społeczne podziały wewnątrz kraju, ale spowodowały wymierne szkody w polityce zagranicznej. Niestety, w tych działaniach aktywnie uczestniczyła spora rzesza dziennikarzy, która zamiast zastosować profesjonalną metodę bezstronności, pomagała bezkrytycznie lać na odlew politycznych przeciwników bez względu na skutki dla nich samych i państwa polskiego.

Podziały wzniecane podczas kampanii wyborczych są szkodliwe społecznie, niosąc ze sobą również zagrożenia zewnętrzne. Szczególnie teraz, gdy terrorystyczna Rosja budzi demony wojny na całym świecie. Szczególnie my, dziennikarze, powinniśmy być świadomi takich zagrożeń i unikać uczestnictwa w politycznej walce. Przez rzetelną informację budujmy porozumienie w podzielonym społeczeństwie. ■

Andrzej Klimczak
Dziennikarze i polityka 3

błogosławieni iSDP

Alina Bosak
Rodzina Ulmów. Zwyczajne dobro wymaga nadzwyczajnej odwagi 6

fotoreportażSDP

Jacek Król
Beatyfikacja rodziny Ulmów 13

Kościół iSDP

Maria Giedz
Zostać Templariuszem 16

media iSDP

Piotr Boroń
Którędy droga? 24

nagrodySDP

Jacek Karolonek
Ważne nagrody z gorzkim posmakiem wojny 28

Redaktor Naczelny
Andrzej Klimczak

Zespół
Maria Giedz,
Jaromir Kwiatkowski,
Elżbieta Królikowska-Avis,
Teresa Kaczorowska,
Jolanta Danak-Gajda

Adres redakcji
Forum Dziennikarzy
00-366 Warszawa, ul. Foksal 3/5
forum@sdp.pl

Wydawca
Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich
00-366 Warszawa, ul. Foksal 3/5
sdp@sdp.pl
www.sdp.pl

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów i zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów. Kopiowanie całości bądź części artykułów może odbywać się tylko za zgodą redakcji. Wszystkie artykuły zamieszczone w numerze wyrażają poglądy autorów.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Forum Dziennikarzy

02 (149) · 2023

jubileusz iSDP

Teresa Kaczorowska
Pielgrzymi na motocyklach 36

świat iSDP

Maria Giedz
Trzęsienie ziemi w Turcji 41

podróżeSDP

Jolanta Danak-Gajda
Karakorum Highway 51

historiaSDP

Józef Kowalski
Musi ona zniknąć 64

kulturaSDP

Piotr Boroń
Rok Jana Matejki 72

Piotr Samolewicz rozmawia z Marią Gołebiewską-Bijak
Pisarz w ogóle nie posiada wstydu 76

recenzjaSDP

Andrzej Klimczak
Historia z fabułą 83

wojna iSDP

Jakub Olchowski
Wina Zachodu i Polski, czyli jak Ukraina napadła na Rosję 84

Maria Giedz
Kocham Polskę, a tę miłość zawdzięczam dziadkom 90

analizaSDP

Jakub Olchowski
Fałszywy symetryzm, czyli u was biją Murzynów 94

Rodzina Ulmów

Zwyczajne dobro wymaga nadzwyczajnej odwagi

Tekst Alina Bosak
Fotografie ze zbiorów Mateusza Szpytmy

Kiedy Markowa szykowała się do beatyfikacji rodziny Ulmów, a w sejmie leżał projekt ustawy, by błogosławionych męczenników uczynić patronami 2024 roku, wróciła też refleksja o sile wojennych traum. Ulmowie są ważnym odniesieniem w publicznej debacie o Holocauście, w której padają też oskarżenia o bierność większości Polaków wobec Zagłady Żydów. W warunkach wolnego, demokratycznego kraju łatwo oceniać przeszłość ze współczesnej perspektywy, a heroizm Sprawiedliwych widzieć jako zwyczajny, ludzki gest wobec prześladowanych. Inne wnioski na temat dobra w czasach totalitaryzmu wysunęła Hannah Arendt, która relacjonowała z Jerozolimy proces Eichmanna – to zło jest banalne, a dobro głębokie i radykalne.

Wiktoria Ulma z dziećmi. Od lewej: Władzio, Stasia trzymająca na rękach Marysię, Franuś (na baranku), Basia i Antoś, jesień 1943 (ze zbiorów krewnych rodziny Ulmów).

– To była piękna rodzina, bardzo serdeczna – opowiada w rozmowie z Pawłem Bugirą dla KAI ks. dr Witold Burda, postulator procesu beatyfikacyjnego rodziny Ulmów. – Z jednej strony byli zwyczajną, prostą, wiejską polską rodziną z okresu międzywojennego i II wojny światowej. A więc rodziną, która pracowała, wychowywała swoje dzieci i która była bardzo zaangażowana w życie religijne parafii oraz lokalnej społeczności. Podstawowym punktem odniesienia w ich życiu była wiara, słowo Boże, które czytali, słuchali, rozważali i którym kierowali się w codzienności. W tym duchu wychowywali również swoje dzieci. Ich życie charakteryzuje wierność Ewangelii, która zaprowadziła ich do podjęcia heroicznej decyzji, żeby przyjąć pod dach swojego domu ośmiu Żydów, będąc świadomymi grożących za to ze strony okupanta niemieckiego konsekwencji.

Ks. Burda przyznaje, że ze wzruszeniem lubi wpatrywać się w zdjęcia dzieci Józefa i Wiktorii: „zawsze są uśmiechnięte, w ich oczach widać szczęście, ufność i poczucie bezpieczeństwa. Często stawiam sobie pytanie, jak bardzo musiały się czuć kochane przez mamę i tatę, bo takie rzeczywiście były…”

Nie ma litości

Wiktoria i Józef Ulmowie urodzili się w Markowej i tu pobrali się w 1935 roku. On miał wtedy 35 lat, ona 23. Tworzyli udane małżeństwo, które doczekało się sześciorga dzieci. Najpierw przyszła na świat Stasia, a potem: Basia, Władzio, Franuś, Antoś i Marysia. Byli pracowici i zaradni. Józef przed wojną z wyróżnieniem ukończył szkołę rolniczą i jako pierwszy w Markowej stworzył szkółkę drzew owocowych. Był także pszczelarzem, garbarzem i hodowcą jedwabników. Pasjonował się fotografią i sam skonstruował swój pierwszy aparat. Kiedy wybuchła wojna, ten światły człowiek wykazał się także wrażliwością i odwagą. Najpierw pomagał czterem kobietom, które ukrywały się w zamaskowanej ziemiance poza wsią (prawdopodobnie pochodziły z rodziny Tencerów). Zostały one złapane podczas obławy 13 grudnia 1942 roku, w której działającej z polecenia władz niemieckich granatowej policji pomogła grupa mieszkańców wsi. W tym samym grudniu 1942 roku Józef i jego żona Wiktoria zdecydowali się ukryć ośmioro Żydów w swoim domu. Byli to: Saul Goldman i jego czterej synowie – Baruch, Mechel, Joachim i Mojżesz, oraz krewne Goldmana: Gołda Grünfeld, Lea Didner i jej córka Reszla.

Kiedy wybuchła wojna, ten światły człowiek wykazał się także wrażliwością i odwagą. Najpierw pomagał czterem kobietom, które ukrywały się w zamaskowanej ziemiance poza wsią...

Ulmowie zrobili to, mimo że od października 1941 roku na terenie Polski Niemcy wprowadzili karę śmierci dla każdego Żyda, który opuści getto, oraz dla każdego, kto takiemu Żydowi

Józef Ulma pracujący w ogrodzie.

udzieli pomocy. I taką właśnie, najwyższą cenę rodzina z Markowej zapłaciła.

24 marca 1944 roku do domu Ulmów wyruszyła karna ekspedycja z posterunku żandarmerii w Łańcucie. Niemcy najprawdopodobniej wiedzieli o ukrywających się Żydach od granatowego policjanta Włodzimierza Lesia. Był on w grupie, która przyjechała do Markowej. Operacją dowodził por. Eilert Dieken, a szczególnym okrucieństwem wykazał się 23-letni żandarm Joseph Kokott. To między innymi on mordował dzieci. Najstarsza Stasia miała osiem lat. Najpierw widziała, jak zabijają Żydów, potem jej rodziców, a potem sama poniosła śmierć razem z młodszym rodzeństwem. Zamordowano sześcioro dzieci, siódme miało się narodzić – Wiktoria Ulma była w zaawansowanej ciąży.

Bezpieczeństwo rodziny czy Ewangelia?

Dlaczego Ulmowie zaryzykowali życie swoich dzieci? I czy dzisiejsze zatroskane matki i odpowiedzialni ojcowie tak łatwo poszliby w ich ślady? Jak mówi historyk ▶

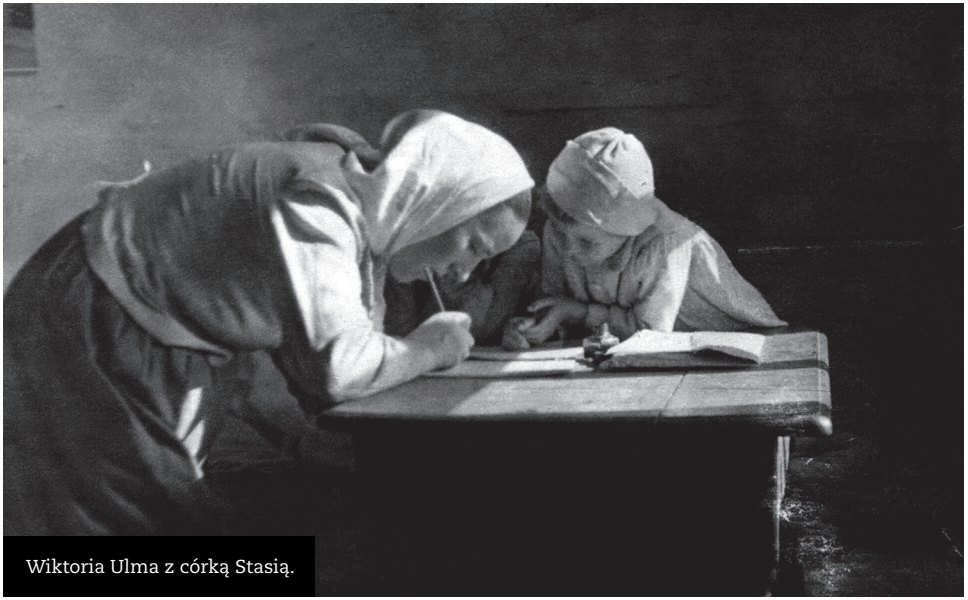

Wiktoria Ulma z córką Stasią.

dr Mateusz Szpytma, współzałożyciel Muzeum Ulmów w Markowej, nie ma żadnych przesłanek, by twierdzić, że Żydzi płacili za swój pobyt. Jedna z zamordowanych Żydówek miała przy sobie pudełko z kosztownościami. Fakt, że pod koniec okupacji posiadała takie precjoza, też wskazuje na to, że pomoc była bezinteresowna, podkreślił dr Szpytma w wywiadzie na łamach Biuletynu IPN.

Postulator procesu beatyfikacyjnego przypomina o odnalezionych w domu Ulmów „Dziejach biblijnych" z podkreślonymi fragmentami: przypowieścią o miłosiernym Samarytaninie i nauką o miłości bliźniego. Chrześcijańskie podstawy wyboru Ulmów wydają się jasne. Ale czy to wyczerpuje odpowiedź? Cała Europa wszak była wtedy chrześcijańska, tymczasem jeszcze nie zdążyła wylizać ran po jednej krwawej wojnie, kiedy już musiała opatrywać nowe.

„Osobiście nie żywiłem do Żydów nienawiści, zarówno bowiem matka, jak i ojciec wychowali mnie w duchu ściśle chrześcijańskim, a opinie mojej matki różniły się – dlatego, że miała żydowskich krewnych – od opinii panujących w kręgach SS", oto słowa zbrodniarza Adolfa Eichmanna podczas jego procesu, które w książce „Eichmann w Jerozolimie: rzecz o banalności zła" cytuje Hannah Arendt. Filozofka, Niemka i Żydówka, która podczas Holokaustu po publikacji książki z procesu nazisty została zalana falą krytyki. Szczególnie ze strony swoich współbraci, bo nie zobaczyła w Eichmannie zbrodniarza, chociaż niewątpliwie popełnił on zbrodnię ludobójstwa. Zobaczyła przeciętnego człowieka.

Banalne zło, radykalne dobro

Hannah Arendt całe życie dociekała źródeł zła, które zalało świat wraz z totalitarnymi systemami. Z powodu rządów Hitlera uciekła z Niemiec do Stanów Zjednoczonych. Jeszcze przed procesem Eichmanna napisała „Korzenie totalitaryzmu" – dzieło, w którym zrównała nazizm z komunizmem, już wtedy narażając się na ostracyzm niektórych środowisk. Jak to kiedyś streścił w audycji Polskiego Radia prof. Paweł Śpiewak, Arendt stwierdziła, że „totalitaryzm jest nowym ustrojem, którego zasadniczymi elementami panowania są ideologia i terror; nie chodzi o pokonanie przeciwników politycznych, czy przekonanie ludzi, ale o to, by zostali całkowicie pozbawieni swojej indywidualności, zdolności myślenia i stawiania sobie jakichkolwiek pytań".

Ta myśl o wyrzeczeniu się własnej tożsamości i myślenia, które pozwala odróżniać dobro od zła, a w konsekwencji stawiać opór bestialstwu, pojawiła się też w dziele „Eichmann w Jerozolimie: rzecz o banalności zła". Hannah Arendt pojechała na proces Eichmanna jako obserwatorka amerykańskiego „New Yorkera". Adolf Eichmann, koordynator i wykonawca planu ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej, ukrywał się po wojnie w Argentynie. Został stamtąd porwany w 1960 roku przez służby specjalne Izraela i postawiony przed sądem w Jerozolimie. Skazany na karę śmierci.

Zginęli: Józef Ulma (1900), Wiktoria Ulma (1912), dzieci: Stanisława (1936), Barbara (1937), Władysław (1938), Franciszek (1940), Antoni (1941), Maria (1942), dziecko nienarodzone, i ci, którym Ulmowie dali schronienie: Saul Goldman (1883), jego czterech synów: Baruch (1911), Mechel (1914), Joachim (1919) i Mojżesz (1921), oraz dwie jego krewne, sąsiadki Ulmów: Gołda Grünfeld (1913), Lea Didner (1907), i córka tej ostatniej – Reszla.

„Zło jest banalne i ekstremalne", doszła do wniosku Arendt. I dodała, że stojące na przeciwnym biegunie dobro, jest głębokie i radykalne.

Arendt w relacji dla „New Yorkera" stwierdziła, że Eichmann był bezwolną, prostą jednostką, która sumiennie wypełniała obowiązki w totalitarnym systemie. Myślicielkę uderzyła prosta argumentacja nazisty, jego trzymanie się tezy o wypełnianiu obowiązków, brak głębszej refleksji nad uczynionym złem. Bez własnej tożsamości, Eichmann postępował zgodnie z ideologią i nie znajdował w tej „pracy" żadnych zahamowań. „Zło jest banalne i ekstremalne", doszła do wniosku Arendt. I dodała, że stojące na przeciwnym biegunie dobro jest głębokie i radykalne.

Arendt za odnalezienie ludzkiego oblicza Eichmana błędnie oskarżano o jego apologię, bo rzeczywiście, kiedy spojrzeć na wojenne zbrodnie, także na wołyńską, dokonywali ich często zwykli ludzie, często z banalnych powodów – aby się nie narazić, aby się wzbogacić. Przecież Eilert Dieken dożył w Niemczech starości, ▶

pracował jako policjant, a córka w liście nazywa go bardzo dobrym człowiekiem (list znajduje się w zbiorach Muzeum Polaków Ratujących Żydów w czasie II wojny światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej).

Jakże głębokie i radykalne, powtarzając słowa Arendt, wobec siły totalitarnego systemu musi być zatem dobro? Taki właśnie był wybór małżeństwa Ulmów z Markowej, które próbując ocalić ośmioro Żydów, przyczyniło się do śmierci swoich dzieci. Józef należał do najmądrzejszych, najlepiej wykształconych i oczytanych mieszkańców Markowej. Nie uległ okupacyjnej propagandzie, nie wyrzekł się własnego myślenia, wiary. Musiał dobrze rozumieć różnicę między dobrem a złem. On i Wiktoria wybrali dobro. W warunkach totalitaryzmu był to wybór radykalny. ■

Beatyfikacja Ulmów odbyła się 10 września w Markowej. Po raz pierwszy w historii Kościoła katolickiego beatyfikowana została cała rodzina i po raz pierwszy wśród błogosławionych było nienarodzone dziecko.

Dzieci Ulmów.

Fotografie Jacek Król

Wróg nie miał dla nich litości, oni oddali swe życie miłości.
Niemieckie serce nie drgnęło ludzkim współczuciem i nadzieją.
Polacy, Żydzi i dzieci odeszli tam, gdzie Światłość świeci.
Bo miłość Boga i bliźniego była większa od życia własnego.

Pomorscy Templariusze w kościele p.w. bł Jerzego Popiełuszki w Ełganowie.

Zostać Templariuszem

Tekst i zdjęcia Maria Giedz

Niemal we wszystkich publikacjach na temat Zakonu Ubogich Rycerzy Chrystusa i Świątyni Salomona, potocznie zwanego Zakonem Templariuszy, podaje się, że zakon ten powstał w 1118 r., a po niecałych 200 latach, czyli w 1312 r., przestał istnieć. Podaje się też, że było to zgromadzenie owiane tajemnicą, zgromadziło ogromne bogactwa, których do dzisiaj nie można odnaleźć, a skarbu Templariuszy szukają niemal wszyscy. Mało kto skupia się na fakcie, że zakonnicy składali śluby ubóstwa, czystości, posłuszeństwa i walki za wiarę chrześcijańską według reguły cysterskiej. Mimo oszczerstw i kłamstw na ich temat, a także stosowania wobec nich tortur, łącznie ze spaleniem na stosie Wielkiego Mistrza Jakuba de Molay'a oraz zawieszenia funkcjonowania zakonu przez samego papieża, zakonnicy nadal działali, ale w podziemiu. W strukturach Kościoła znaleźli się ponownie dopiero pod koniec XX w. Do Polski, bo i od XIII w. byli na naszych terenach, powrócili po prawie 700 latach, czyli w 2004 r., a ukonstytuowali się pod koniec 2007 r.

Nieduża wieś na Kociewiu o nazwie Ełganowo, w okresie międzywojennym leżąca w granicach Wolnego Miasta Gdańska, a ze względu na znaczny procent zamieszkującej w niej polskiej ludności nazywana „Gniazdem Polaków", dzisiaj jest miejscem, w którym w każdą trzecią środę miesiąca spotykają się pomorscy Templariusze. W tamtejszym kościele p.w. bł. Jerzego Popiełuszki zakonnicy, niegdyś nazywani także rycerzami, mają swojego kapelana Preceptorii Pomorza. Jest nim ks. Jarosław Brylowski, miejscowy proboszcz, ale i członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

To właśnie w Ełganowie, odległym od centrum Gdańska o 30 km, w gminie Trąbki Wielkie, odprawiane są Msze Św. o nawrócenie wrogów Kościoła, a także odbywają się ceremonie związane z przystąpieniem nowych członków do Nowicjatu Świątyni Jerozolimskiej, w skrócie do Templariuszy. Jednym z takich nowicjuszy jest nasz SDP-owski kolega Robert Kwiatek, a także Piotr Głogowski.

Ślubowanie nowicjusza

Kilku mężczyzn w białych płaszczach z czerwonym, ośmiokątnym krzyżem symbolizującym męczeństwo i krew Chrystusa, uroczyście wkracza do świątyni. Pierwszy, prowadzący, trzyma miecz ostrzem do góry. Za nim idą bracia, dalej ministrant. Procesję zamykają duchowni – kapelan w białym ornacie z czerwonymi lamówkami i dużym czerwonym krzyżem na piersi, a także ksiądz kanonik Józef Urban, proboszcz z Pszczółek, parafii, z której wywodzi się Wielki Radca pomorskich Templariuszy. Celebransi podchodzą do ołtarza, bracia, tak nazywa się zakonników, siadają w pierwszych rzędach. Rozpoczyna się Msza św. Podczas kazania ks. kapelan Jarosław Brylowski, nawiązując do tekstu Ewangelii przypadającego na ten dzień, mówi o ponownym narodzeniu się, tak jak to tłumaczył Jezus Nikodemowi. Chodzi o narodzenie duchowe, o stanie się innym człowiekiem. Ceremonia ślubowania, kiedy to nowicjusz składa przysięgę, jest nie tylko wkroczeniem w życie zakonno-rycerskie, ale ów człowiek rozpoczyna nowe życie. Kapłan wyjaśnia, że podstawową zasadą Templariuszy jest stawanie po stronie tych, którzy są słabi. Pomaganie każdemu, kto jest w potrzebie.

Ta chęć pomocy potrzebującym była głównym mottem stworzenia Zakonu. Templariusze bowiem powstali po to, aby bronić pielgrzymów wędrujących do Jerozolimy, do Grobu Chrystusa. Mieli za zadanie chronić szlaki pielgrzymkowe w Ziemi Świętej. Kapelan dodaje też: „Jeśli chcemy kochać Boga, którego nie widzimy, to najpierw musimy nauczyć się kochać bliźniego".

Sam moment ślubowania jest wyjątkowo uroczysty. Kandydat na nowicjusza składa przysięgę przed Wielkim Radcą Krzysztofem Kurkiewiczem, który jest jednocześnie Komandorem, a tak na marginesie członkiem Naczelnego Sądu Dziennikarskiego SDP. Realizowanie owej przysięgi w życiu codziennym, kiedy ma się rodzinę i wykonuje obowiązki zawodowe, nie będzie takie łatwe. Mimo to mówi: ▶

„Przysięgam przychodzić z pomocą słabym, nieszczęśliwym, opuszczonym i cierpiącym; przysięgam zachęcać ich do pracy nad sobą, niosąc dobroć i miłosierdzie chrześcijańskie. Przysięgam wspierać mocno słowem i czynem duch rycerskości oraz bronić porządku społecznego opartego na szacunku dla wartości chrześcijańskich i chrześcijańskiej cywilizacji. Przysięgam stosować się rygorystycznie do zarządzeń i poleceń Wielkiego Mistrza Zakonu oraz wyznaczonych Rycerzy i Dam Świątyni Jerozolimskiej, wypełniać przykazania Prawa Bożego, prawa Jednego, Świętego Powszechnego i Apostolskiego Kościoła…"

Po tej przysiędze kandydat zostaje przyjęty na czas wielkiej próby jako Nowicjusz Świątyni Jerozolimskiej.

– Decyzja o przystąpieniu do Zakonu jest konsekwencją mojego wyboru dokonanego ponad 20 lat temu – mówi Piotr Głogowski. – Jestem szafarzem [osoba świecka zanosząca Najświętszy Sakrament chorym, udzielająca Komunii Św. – przyp. aut.], a zostałem nim, kiedy miałem 19 lat. Byłem najmłodszym szafarzem w Polsce. Wartości Zakonu są mi bliskie. Z zawodu jestem radcą prawnym. Mam żonę, trójkę dzieci. Mam więc sporo obowiązków, dlatego wkraczając na ten nowy etap życia konsultowałem się z żoną, prosiłem ją o zgodę. Mam przecież obowiązki wobec rodziny – czy będę miał dla niej czas? Ale mam też obowiązki wobec ojczyzny, Zakonu. To wszystko trzeba pogodzić. Na razie jestem nowicjuszem. Jeśli się sprawdzę, podołam wszystkim zobowiązaniom, złożę śluby wieczyste w głównej świątyni w obecności Wielkiego Mistrza Zakonu i przeora Polski, którym jest Krzysztof Kurzeja. Jest on jednocześnie Wielkim Mistrzem na świat.

Wielki Radca, Krzysztof Kurkiewicz, czyta fragment Pisma Świętego.

Robert Kwiatek dodaje, że nie jest to łatwa droga i że dla niego czas nowicjatu jest wielką próbą, ale i motywem do większego zaangażowania się w działalność wspólnoty przy Kościele.

Historia Zakonu

Cóż można powiedzieć o rycerskim zakonie, który teoretycznie istniał niecałe 200 lat, a na dodatek jego członkowie zostali uznani za bluźnierców, rozpustników, którzy oddają cześć bożkom, plują na krzyż, składają ofiary z dzieci i zajmują się czarami? Ponadto to oni przyczynili się do tego, że „piątek trzynastego" w świadomości Europejczyków uznawany jest za dzień pechowy?

szlaku pierwszy system bankowy, który pozwalał, aby pielgrzym mógł podróżować bez pieniędzy, tylko miał papier – pergamin z hasłem i na jego podstawie wypłacano mu pieniądze, które wpłacił u siebie w domu.

Był to bezpieczny transfer pieniędzy, taki średniowieczny czek, którego gwarancją stała się powaga Zakonu. Można więc stwierdzić, że Templariusze są ojcami systemu bankowości. Oczywiście czerpali z tego zyski, na podobnej zasadzie, jak współczesny bank udzielający kredytu. Pieniądze te wspierały działalność Zakonu w Ziemi Świętej.

Templariusze byli na tyle uczciwi, że z ich usług korzystali również europejscy monarchowie, bardzo się zadłużając, gdyż pieniądze potrzebne

– Zakon Templariuszy został powołany w celu obrony pielgrzymów podróżujących do Ziemi Świętej, którzy byli atakowani nie tylko przez Saracenów, ale i różne bandy – wyjaśnia Wielki Radca Krzysztof Kurkiewicz.

– Zakon Templariuszy został powołany w celu obrony pielgrzymów podróżujących do Ziemi Świętej, którzy byli atakowani nie tylko przez Saracenów, ale i różne bandy – wyjaśnia Wielki Radca Krzysztof Kurkiewicz. – Ci pielgrzymi byli rabowani, a nawet zabijani. W momencie, kiedy Templariusze przejęli szlaki, natychmiast się to skończyło. Można było bezpiecznie pielgrzymować do Ziemi Świętej i bezpiecznie wyjechać stamtąd. Ważne jest również to, że Templariusze umieścili na tym im były do finansowania wojen, inwestowania, ale i wydawali je na własne przyjemności. Kiedy odkrywali, że pożyczone pieniądze należy zwrócić, szukali najróżniejszych wymówek, aby ich nie oddać. Najbardziej zadłużonym monarchą był król Francji Filip IV zwany Pięknym. Jego dług przekraczał wartość jego królestwa. Skarbnik Zakonu zażądał, w ramach gwarancji, zdeponowania francuskich klejnotów koronnych. Jednak król nie zamierzał niczego oddawać. Wymyślił, że zostanie ▶

Templariuszem, a wówczas dług będzie mu darowany i na dodatek będzie miał dostęp do skarbca Świątyni Jerozolimskiej. Nie przewidział, że jego postępowanie nie jest godne kandydata na zakonnika. Bracia odmówili królowi wstąpienia do Zakonu.

Król nie darował zniewagi, postanowił się zemścić, szkalując Zakon, a zakonników nazywając odszczepieńcami. Papież Benedykt XI nie uwierzył królowi w żadne oskarżenia, więc król go otruł. Po czym swoimi knowaniami doprowadził do tego, że głową Kościoła został jego kuzyn, Raymond de Got, czyli Klemens V. Filip IV na tyle uzależnił papieża od siebie, że ten opuścił Rzym i zamieszkał w Awinionie. Wówczas mógł przystąpić do kolejnego działania. W piątek, 13 października 1307 r., zarządził aresztowanie wszystkich Templariuszy na terenie Królestwa Francji. Na Klemensie V wymusił likwidację Zakonu. W rzeczywistości doszło do zawieszenia jego funkcjonowania. Rozpoczęły się długie przesłuchiwania dostojników Zakonu, połączone z okrutnymi torturami. Mimo że nie znaleziono żadnej ich winy, zostali skazani na dożywocie i cierpienia w okrutnych mękach. Natomiast Wielkiego Mistrza Jakuba de Molay'a oraz Preceptora Normandii Godfryda z Charnay spalono na stosie 18 marca 1314 r. Majątek Templariuszy przejęli po połowie król i papież. Ten ostatni ziemie przynależne do komandorii Templariuszy miał przekazać Zakonowi Joannitów i Maltańczykom.

Zakonnikom mieszkającym na terenach innych państw udało się przeżyć. Część z nich była pod opieką lokalnych monarchów albo wstąpiła do innych zakonów. Pozostali kontynuowali działalność w podziemiu, i to przez kilka stuleci, zachowując ciągłość Zakonu. Bowiem, jak się okazało, jeszcze w więzieniu Wielki Mistrz przekazał swój urząd bratu Markowi Lermeniusowi z Jerozolimy. Tym postanowieniem zachowano sukcesję, czyli ciągłość. Dokument przekazania władzy został zapisany na odwrocie starej księgi i zachował się do dzisiaj. Jest przechowywany w Porto na terenie Portugalii, gdzie Templariusze przez stulecia czuli się najbezpieczniej. Zachował się też inny dokument

Rozpoczęły się długie przesłuchiwania dostojników Zakonu, połączone z okrutnymi torturami. Mimo że nie znaleziono żadnej ich winy, zostali skazani na dożywocie i cierpienia w okrutnych mękach. Natomiast Wielkiego Mistrza Jakuba de Molay'a oraz Preceptora Normandii Godfryda z Charnay spalono na stosie 18 marca 1314 r.

Ks. kapelan Jarosław Brylowski podczas sprawowania Liturgii św. z koncelebransem ks. kanonikiem Józefem Urbanem.

zwany Pergaminem z Chinon, na którym spisano zeznania składane przed papieżem z przesłuchania dostojników Zakonu Templariuszy. Przez prawie 700 lat dokument ten pozostawał nieznany. Odnaleziono go dopiero w 2004 r. w Tajnym Archiwum Watykańskim. Na podstawie tego dokumentu dzisiaj wiadomo, że wszystkie oszczerstwa wobec Zakonu Templariuszy były wymysłem francuskiego króla Filipa IV. Można więc rzec, że tak chętnie dzisiaj wykorzystywane w propagandzie fake newsy nie są niczym nowym. Stosowali je monarchowie wiele stuleci temu, i to skutecznie.

Czasy współczesne

– Rycerzy we współczesnym świecie w dosłownym znaczeniu już nie ma – mówi Krzysztof Kurkiewicz. – My do współczesnego świata wnosimy wartości, które oni wypracowali przez wieki. Są to wartości chrześcijańskie, prawo, sprawiedliwość, pomoc bliźnim, stawanie w obronie słabszych. Poprzez modlitwę, niesienie wartości chrześcijańskich, głoszenie Chrystusa, świadczymy o Jego obecności wśród nas. Świadczymy o tym, że Chrystus żyje, jest obecny, że dobro zwycięża, że światło zwycięża ciemność.

– Zakon Templariuszy został zniszczony przez siły zła, siły szatańskie – dodaje Kurkiewicz. – Przeszkadzał w tym, żeby Ziemia Święta była w rękach chrześcijan, a sam zakon został oskarżony o różne rzeczy, które nigdy nie miały miejsca. Istnieje dokument odnaleziony w Watykanie, tzw. Pergamin z Chinon, który podaje, że nie było tak, jak się mówi, a mówi się, że Templariusze oddawali cześć złu, szatanowi… Zapewne każdy by się przyznał, gdyby go przypiekano ogniem, z wyjątkiem ▶

Wielkiego Mistrza Jakuba i Marszałka Godfryda, którzy nie poddali się nigdy. W tych opowieściach o ostatnich Templariuszach istnieje pewna nieścisłość. Jest taka wersja, że ostatni mistrz zakonu, czyli Jakub de Molay, przeklął króla Francji Filipa Pięknego, marszałka Wilhelma de Nogaret (naczelnik policji politycznej króla) i papieża (Klemens V). To nieprawda! Prawdą jest to, że Mistrz Jakub wezwał ich z płonącego stosu na Sąd Boży i powiedział, że w ciągu roku zginą. I tak się stało. Wszyscy trzej zmarli w ciągu roku (podaje się, że marszałek de Nogaret prawdopodobnie zmarł rok przed spaleniem na stosie Jakuba de Molay'a).

Oficjalne odrodzenie Zakonu nastąpiło w latach 90. XX w. Pierwszym Protektorem Duchowym Wielkich Przeoratów Niemiec i Włoch został 22 września 1990 r. katolicki Patriarcha Antiochii Maximos V Hakim i wtedy Templariusze powrócili w struktury Kościoła. Obecnie Patriarchą miast Antiochii, Aleksandrii i Jeruzalem, Cylicji, Syrii, Iberii, Arabii, Mezopotamii, Pentapolis, Etiopii, całego Egiptu i całego Wschodu, Ojcem Ojców, Pasterzem Pasterzy, Biskupem Biskupów, Trzynastym spośród Świętych Apostołów jest Youssef Absi.

Do Polski Templariusze trafili dzięki księciu Henrykowi Brodatemu. To on w 1226 r. nadał Zakonowi Oleśnicę Małą. Mieli też posiadłości w Opatowie, Czaplinku, Santoku, Bolkowie, Krapkowicach, Myśliborzu, Simoradzu. Siedziba Preceptorii Polski znajdowała się w Chwarszczanach (Ziemia Lubuska), które w 1232 r. Zakonowi nadał książę wielkopolski Władysław Odonic. Do dzisiaj zachowała się tam piękna Kaplica Templariuszy, wybudowana przed 1280 r. Obecnie jest to kościół św. Stanisława Kostki.

Templariusze powrócili do naszego kraju w 2004 r., a ukonstytuowali się w 2007 r. Od 2013 r. Wielki Przeorat Polski został objęty Protektoratem Duchowym Patriarchy Antiocheńskiego.

Kandydat na nowicjusza Piotr Głogowski, składa przysięgę przed Wielkim Radcą Krzysztofem Kurkiewiczem.

– Jesteśmy zakonem w strukturach Kościoła katolickiego – kontynuuje Kurkiewicz. – De facto prawdziwym Zakonem, a nie jakąś grupą rekonstrukcyjną. Jesteśmy uznani przez Kościół. Mamy swojego patriarchę. Tradycyjnie jest to patriarcha Jerozolimy i Bliskiego Wschodu. W Polsce mamy kapelanów – 4 księży, którzy prowadzą nas. Staramy się wspierać wzajemnie, pomagać, bo na tym polega wspólnota, aby być razem. Bierzemy przykład z Dziejów Apostolskich. Wspólnota, bycie razem – to ważne. Modlimy się razem, trwamy we wspólnocie. W każdą trzecią środę miesiąca, kto może przyjeżdża do Ełganowa i modlimy się za nieprzyjaciół Kościoła. Część naszych braci będzie modlić się w Gdańsku, dlatego, że trudno jest dojechać na godzinę 17 do Ełganowa. Człowiekowi współczesnemu potrzebna jest modlitwa, czas skupienia, rozmowa z samym Bogiem. My nie mamy czasu codziennie biec do kościoła, modlić się wspólnie…, ale ważne jest, aby był ten moment skupienia w ciągu dnia, aby choć przez chwilę pomodlić się i czerpać siłę z Pana Boga.

W Polsce Templariuszy jest ponad osiemdziesięciu, w Niemczech około setki. Są też na Litwie, we Włoszech. Generalnie Zakon prowadzi w Ziemi Świętej akcje charytatywne. Opiekuje się szpitalami w Betlejem i Nablusie, a także sierocińcem w Betlejem. Polscy Templariusze pomagają chrześcijanom w Syrii. Jednak każdy przeorat prowadzi własną działalność charytatywną i dobroczynną. Na przykład Brat Krzysztof Kurkiewicz jest także Wielkim Bibliotekarzem Zakonu. Prowadzi akcję „Książka dla więźnia", od 7 lat dostarcza książki do zakładów karnych w Polsce. Dostarczył ich już około tysiąca. Potrzebne są książki o różnej tematyce: beletrystyka, opracowania historyczne, podręczniki, encyklopedie, książki techniczne… Ciekawostką jest też to, że polscy Templariusze opiekują się kilkudziesięcioma relikwiami. W Ełganowie podczas Mszy Św. Templariuszy na ołtarzu wystawia się trzy relikwiarze, m.in. św. Charbela, libańskiego świętego.

W Polsce Templariuszy jest ponad osiemdziesięciu, w Niemczech około setki. Są też na Litwie, we Włoszech. Generalnie Zakon prowadzi w Ziemi Świętej akcje charytatywne. Opiekuje się szpitalami w Betlejem i Nablusie, a także sierocińcem w Betlejem.

– Liczymy, że nasz zakon będzie rósł, dlatego, że dużo ludzi widzi zło, które dzieje się na świecie – dodaje Kurkiewicz. – Ludziom potrzebna jest modlitwa, a łatwiej modlić się we wspólnocie. Modlitwy do Pana Boga najlepiej docierają ze wspólnoty zakonnej. ■

KTÓRĘDY DROGA?

Anglosascy naukowcy ustalili, że celem edukacji medialnej jest wręcz prometejskie ofiarowanie kompetencji do postawy świadomej, krytycznej i selektywnej. Tymczasem oficerowie medialni wolą korzystać z przewagi na polu wiedzy o mediach nad ludźmi innych profesji i nimi manipulować, niż uświadamiać ich celem współtworzenia dialogu społecznego.

Tekst Piotr Boroń

The Gutenberg Galaxy

Medioznawcy za Marshallem McLuhanem przyjęli, że w dziejach komunikacji międzyludzkiej faktem przełomowym stało się upowszechnienie czytelnictwa w wyniku odkrycia w połowie XV wieku możliwości, jakie daje ruchoma czcionka drukarska. Ten tak zwany przewrót gutenbergowski przyczynił się do wielokrotnego wzrostu czytelnictwa. Oczywiście, kwestia techniczna nie była jedyną tego

przyczyną. Zaliczyć do nich można zapewne większość czynników, które złożyły się na epokę renesansu. Zachwyt nad rewolucją Gutenberga nie powinien wywoływać sztucznej pomroczności w stosunku do średniowiecza, gdyż nie sposób lekceważyć fenomenu komunikacyjnego, jaki miał miejsce choćby nazajutrz po synodzie w Clermont (1095), gdy rycerstwo, a nawet jeszcze szybciej chłopi z prawie całej Europy, „umówili się" bez mediów społecznościowych na ogromne przedsięwzięcie wypraw krzyżowych.

Obecnie przeżywamy kolejny przewrót techniczny w komunikacji międzyludzkiej. A pamiętajmy, że techniczny – to znaczy według McLuhana również merytoryczny, bo „medium is a message". Gdy już podsumujemy wszelkie statystyki o masowym dostępie do mediów, gdy zachłyśniemy się faktem, że dzięki elektronice informacja dociera dziś w niecałe cztery sekundy w najdalsze „zakątki kuli ziemskiej" (ależ bezsensowne stwierdzenie!), że o nagości Ivanki w Katarze (ku jej wielkiej radości) mogło się dowiedzieć grubo ponad miliard telewidzów na całym świecie, a nawet (orkiestra: tusz!) setki tysięcy razy więcej ludzi niż w średniowieczu może korzystać równocześnie z dobrodziejstwa przekazu od nadawców – pomyślmy, czy dzięki temu więcej ludzi rozumie przekaz… Aż trudno odepchnąć skojarzenie z opinią „trydentowców", że przejście Kościoła z łaciny na języki narodowe wcale nie podniosło świadomości uczestnictwa we Mszy św. i rozumienia wypowiadanych formuł.

Obecnie przeżywamy kolejny przewrót techniczny w komunikacji międzyludzkiej. A pamiętajmy, że techniczny – to znaczy według McLuhana również merytoryczny, bo „medium is a message".

„A tu pospolitość skrzeczy'

Czy się to komuś podoba, czy nie, rekordy oglądalności pobił kiedyś w Polsce serial ,,M jak miłość". Daleko w tyle za nim pozostały debaty polityków z pierwszych stron gazet, skoki Adama Małysza czy też walki bokserskie Andrzeja Gołoty. W serialu tym w 2004 roku aż 80% widzów rozpoznawało wodę mineralną „Dar Grabiny" i pamiętało jej nazwę. W badaniu ankietowym, przeprowadzonym na zlecenie Biura Reklamy Telewizji Polskiej, 87% badanych twierdziło, że woda ta jest zdrowa, 69% twierdziło, że jest smaczna… A takiej wody przecież nigdy nie było! Jej nazwa została wymyślona tylko dla potrzeb serialu. To była woda wirtualna!

Media rozsiewcze kontra społecznościowe

Siłę mediów we współczesnym świecie znakomicie podsumowuje amerykański badacz Paul Levinson, nadając swej sztandarowej pracy tytuł▶

„Soft Edge" (polskie wydanie: „Miękkie ostrze"). Znajdujemy w niej sporo ciekawych spostrzeżeń, jak ta, że Walter Cronkite, prezenter CBS, selekcjonujący w latach 1962-1981 wiadomości Amerykanom, kończył program słowami: „I tak to właśnie wygląda". W rzeczywistości – analizuje Levinson – powinien był kończyć stwierdzeniem: „My, dozorcy z CBS, uważamy, że powinniście myśleć, iż tak właśnie to wszystko wygląda". Tak działo się w epoce, gdy wyspecjalizowane centra informacyjne „rozsiewały" wiadomości, a usatysfakcjonowani lub oburzeni ich odbiorcy mogli pisać sobie do nich listy (bo wówczas telefonować było trudniej, a mailowania nie było wcale).

Można zaryzykować twierdzenie, że do miary symbolu konfrontacji mediów rozsiewczych ze społecznościowymi urosła sprawa red. Jana Pospieszalskiego, który wyłamał się z narzuconej swoim pracownikom przez prezesa TVP narracji w kwestiach Covid-19.

Można zaryzykować twierdzenie, że do miary symbolu konfrontacji mediów rozsiewczych ze społecznościowymi urosła sprawa red. Jana Pospieszalskiego, który wyłamał się z narzuconej swoim pracownikom przez prezesa TVP narracji w kwestiach Covid-19. Prezes Jacek Kurski zareagował bezwzględnie, zdejmując jego słynny program „Warto rozmawiać", a ten przerzucił swoją aktywność do mediów społecznościowych. Wyrzucenie funkcjonariusza TVP w czasach wielkiego poprzednika Kurskiego w czasach gierkowskich, czyli Macieja Szczepańskiego, oznaczało śmierć medialną. Dziś oznacza zrażenie do TVP części abonentów i szukanie przez nich Pospieszalskiego w mediach społecznościowych. To różnica nie tylko pomiędzy „PRL-owskim zamordyzmem" a „wolnościami III RP", ale jeszcze bardziej pomiędzy czasami, w których nie wymyślono jeszcze mediów społecznościowych, a dzisiejszym postępem technicznym. A najciekawsze jest to, że odkrycia techniczne wymusiły zmiany polityczne i powinien wiedzieć to każdy, kto oglądał w tłumie przykościelnej salki antysystemowy film z kasety VHS... Szyby na blokowiskach były wprawdzie jeszcze „niebieskie od telewizorów", ale VHS-owa alternatywa wciąż biła jak „źródło" w piosence Jacka Kaczmarskiego.

Pozorna wolność, zagrożenia demokracji

W tym miejscu pojawia się pytanie, na ile w mediach społecznościowych rzeczywiście panuje wolność, a number one światowej polityki, czyli prezydent Donald Trump, ma tu wiele do opowiadania, bo już nie i jeszcze nie do powiedzenia. Ich właściciele – po idylli wolnościowej, w wyniku pierwszych

silnych „sprawdzam" – musieli zacząć ujawniać, kto w mediach rządzi. Różne władze od dawna zatrudniają już nie tylko dyspozycyjnych dziennikarzy, ale dosłownie całe hordy komentatorów jako spontanicznych „urabiaczy opinii". W efekcie, współczesne państwa wchodzą na drogę tak sterowanej demokracji, że Perykles mógłby się schować ze swoimi manipulacjami.

Media są super!

Narzekania na wynaturzenia nie powinny jednak zdominować odczuć względem mediów, bo w gruncie rzeczy są one ogromną szansą dla ludzkości. Są jak każdy żywioł, który – gdy się go oswoi – będzie cieszył ludzkość, przynosząc korzyści. Owo oswojenie mogłoby przybrać postać „Narodowego programu edukacji medialnej", a nazwa ta nie tyle ma nawiązywać do hucznych przedsięwzięć epoki gierkowskiej, co podkreślać jego planowość na różnych polach. Jako członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji zaprosiłem do współpracy wybitnych naukowców, znawców i działaczy z prof. Bronisławem Siemieneckim na czele, którzy przygotowali zręby programu. Charakteryzując go pokrótce, trzeba zaznaczyć, że miał być realizowany głównie przez media i szkoły. Miał obejmować Polaków w każdym wieku, ale z odpowiednimi do każdego targetu treściami. Miał być permanentny i progresywny, aby nadążać za postępem w mediach. Miał być odpowiednikiem (choć o szerszym zasięgu) edukacji medialnej, która ma swe zapewnione miejsce w najlepiej rozwiniętych państwach świata. Miał być wreszcie odpowiedzią na zapotrzebowanie, wyrażone przez Polaków w ankiecie zorganizowanej przez OBOP, gdzie opowiedzieli się wyraźnie za wprowadzeniem edukacji medialnej do szkół i mediów (szczególnie misyjnej TVP i PR), a nawet zwrócili uwagę, które z treści są najpotrzebniejsze. Pierwszą kompletną ofertę edukacyjną dla nauczycieli edukacji medialnej stworzył prof. Piotr Drzewiecki. Podręcznik powstał w ramach projektu badawczego „Metody aktywizujące w edukacji medialnej", który realizowany był w latach 2008-9. Akcja „Media Aktywni" to szeroka oferta dla medialnych edukatorów i młodych odbiorców.

Polacy powinni i chcą wiedzieć powszechnie, kto zarządza mediami, jaka jest oglądalność, na co pozwala prawo autorskie, jak reagować na hejty i zaczepki, jak nie ulegać nagonkom i nachalnym reklamom, a wreszcie, ile co kosztuje… Jeżeli mamy być społeczeństwem obywatelskim, to taka wiedza jest warunkiem podstawowym.

Ijeszcze jedna - dla ludzi wrażliwych i dalekowzrocznych najważniejsza kwestia. Jeżeli potrzeba edukacji medialnej stała się jasna w związku z przerażającymi konstatacjami George'a Orwella i Aldousa Huxleya – a tak było – to praca na polu posługiwania się szczególnie humanistycznymi umiejętnościami jawi się jako zobowiązanie moralne tych wszystkich, którzy dostrzegą dobrodziejstwa i zagrożenia medialne. ■

Autor jest historykiem, publicystą, b. senatorem i ministrem KRRiT.

Ważne nagrody z gorzkim posmakiem wojny

Główna Nagroda Wolności Słowa dla Ewy Stankiewicz-Jørgensen za „Stan Zagrożenia", Laur SDP dla Piotra Semki, docenione materiały z wojny w Ukrainie oraz publikacje poruszające ważne problemy współczesnego świata i przemilczane historie. Tak można podsumować 29. edycję Konkursu Nagrody SDP.

Tekst Jacek Karolonek

Wojna w Ukrainie to było w minionym roku najważniejsze wyzwanie dla środowiska dziennikarskiego, nic więc dziwnego że tematyka z nią związana przewijała się wśród prac nadesłanych na 29. edycję Nagród SDP. Akcentów wyrażających solidarność z walczącym narodem ukraińskim nie zabrało również podczas uroczystej Gali rozstrzygnięcia konkursu, która odbyła się 14 marca. Zebrani w Domu Dziennikarza przy ul. Foksal 3/5 w Warszawie, zanim poznali nazwiska zwycięzców, jak również wypełnili salę głośnymi brawami i razem z nagrodzonymi fetowali sukces, minutą ciszy uczcili pamięć dziennikarzy, którzy zginęli na wojnie za naszą wschodnią granicą.

– Jest wielu wspaniałych reporterów, którzy relacjonują nam codziennie to co się dzieje na Ukrainie, opowiadają nam o tej wojnie – podkreślił prezes SDP Krzysztof Skowroński.

Przypomniał, że Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich również od początku agresji Rosji na Ukrainę włączyło się w pomoc zarówno ukraińskim dziennikarzom, jak też szukającym w Polsce schronienia uchodźcom

wojennym. Pomogło m.in. greckim dziennikarzom zorganizować transport darów dla Ukrainy oraz udostępniło dla uciekających przed wojną Dom Pracy Twórczej w Kazimierzu Dolnym.

Dokumentacja zbrodni i barbarzyństwa

Aby pokreślić wagę pracy, jaką dziennikarze wykonują w Ukrainie, ogłaszanie wyników konkursu rozpoczęto w innej kolejności niż zwykle, czyli od Nagrody im. Kazimierza Dziewanowskiego, przyznawanej za publikacje o problemach i wydarzeniach na świecie. Temat wojny był obecny niemal we wszystkich wyróżnionych pracach w tej kategorii.

Wojciech Surmacz, prezes Polskiej Agencji Prasowej, która ufundowała tę nagrodę, zanim odczytał nazwisko głównego laureata, gorąco dziękował tym, którzy relacjonują dramat, jaki rozgrywa się w Ukrainie. Zauważył, że polscy dziennikarze mają inną percepcję odbioru tego, co tam się dzieje, niż ich koledzy z zachodniej Europy. – Dla nich rozlew krwi i zniszczenia nie są tak namacalne i dojmujące jak dla nas. Dlatego robota, którą wykonujecie, jest tak ważna – podkreślił Surmacz.

Nagrodę im. Kazimierza Dziewanowskiego otrzymał Tomasz Grzywaczewski za trzy reportaże emitowane w TVP: „Litwa. W cieniu wieży", „Białoruś. Przebudzenie" i „Ukraina. Raport z miejsca zbrodni". W tym ostatnim dokumentuje nie tylko potworne przypadki barbarzyństwa Rosjan w Ukrainie – gwałty, tortury, strzały w tył głowy – ale też niezliczone historie pojedynczych osób bombardowanych we własnych łóżkach, wypędzanych z domów, porywanych z ulic, zmuszanych do porzucenia rodzin.

Grzywaczewski nie mógł być obecny na Gali. W nadesłanym wideo, dziękując za nagrodę przyznał, że ma ona pewnego rodzaju „gorzki smak", ponieważ została przyznana głównie ▶

za relacjonowanie dramatycznych wydarzeń na Ukrainie. – Mam wielką nadzieję, że w kolejnych latach ta nagroda zostanie przyznana za opowiadanie o tym, jak Ukraina się odradza, za opowiadanie o ukraińskim zwycięstwie nad rosyjskim imperializmem, zwycięstwie, które uratuje nas wszystkich przed kremlowską barbarią – powiedział reporter.

Polski papież, przemytnicy ludzi i depresja

W pozostałych kategoriach konkursowych również nagrodzono prace ważne, aktualne, pokazujące bolączki współczesnego świata lub odkrywające zapomniane karty historii.

Laureatem Nagrody im. Macieja Łukasiewicza, przyznawanej za publikacje na temat współczesnej cywilizacji i kultury, został Goran Andrijanić, autor jakże profetycznego, mogłoby się dziś wydawać, tekstu „Polacy, czy wy na to pozwolicie?!" Chorwacki dziennikarz już w grudniu 2022 roku w tygodniku „Sieci" zwracał uwagę na niepojęte dla niego zjawisko dyskredytowania w Polsce św. Jana Pawła II. Wskazywał, że Polacy, jako rodacy Karola Wojtyły, mają szczególny obowiązek zachowania jego dziedzictwa.

Nagroda im. Eugeniusza Kwiatkowskiego za dziennikarstwo ekonomiczne powędrowała do Karola Wasilewskiego. Jury doceniło m. in. jego tekst w Tygodniku TVP „Kryzys graniczny. Kto zarabia na migrantach" – o procederze przemytu ludzi na polsko-białorusko-litewskim pograniczu.

Zapomnianą kartę naszej historii odkryła Aleksandra Fudala-Barańska z TVP Katowice. W reportażu „Kilof zamiast karabinu", za który otrzymała Nagrodę im. Janusza Kurtyki przyznawaną za prace o tematyce historycznej, opowiedziała o ludziach, którzy za „niewłaściwe pochodzenie społeczne" w latach 50. ubiegłego wieku w ramach służby wojskowej kierowani byli do ciężkiej pracy w kopalniach i fabrykach.

Coraz częściej występujący problem depresji wśród młodzieży w swoim przejmującym reportażu radiowym „Świat w mojej głowie" poruszył Cezary Galek z Radia Zachód, laureat Nagrody im. Stefana Żeromskiego, którą wyróżniane są publikacje o tematyce społecznej.

Nierozliczona przeszłość

Nagroda Watergate za dziennikarstwo śledcze przypadła Anicie Gargas za reportaże pokazane w Telewizji Polskiej: „Taśmy Tuska", „Michnik – Jaruzelski. Kulisy zażyłości" oraz „Kulisy walki o polski cukier".

– Bardzo dziękuję, że państwo dostrzegli programy, które mówią o tym, jak się zaciera prawdę, jak się relatywizuje wydarzenia historyczne, jak doszło do tego, że nie rozliczyliśmy się z przeszłością – mówiła laureatka odbierając nagrodę.

Główną Nagrodę Wolności Słowa za publikacje w obronie demokracji i praworządności, demaskujące nadużycia władzy, korupcję, naruszanie praw obywatelskich, praw człowieka, jury postanowiło przyznać Ewa Stankiewicz- Jørgensen za reportaż telewizyjny „Stan zagrożenia" opowiadający o katastrofie smoleńskiej.

Przed wręczeniem nagrody Jolanta Hajdasz, dyrektor Centrum Monitoringu Wolności Prasy i wiceprezes SDP, przypomniała, że laureatka należy do grona tych dziennikarzy, którzy od 10 kwietnia 2010 roku uparcie, z oddaniem, bez względu na negatywne dla siebie konsekwencje, dążyli do ukazania prawdy o katastrofie smoleńskiej.

– Film „Stan zagrożenia" odkrywa kolejne pokłady narodowej tragedii, dokonując chłodnej, czasami wręcz technicznej analizy sytuacji sprzed prawie 13 lat. Każdy z nas powinien go obejrzeć, wciąż przecież na wyjaśnienie czeka wiele szczegółów, które składają się na dramatyczne pytanie: dlaczego ówczesne polskie władze nie zakładały, chociaż powinny, że to mógł być zamach, dlaczego początkowe śledztwo było tak nieudolne, dlaczego tyle było pytań i tak mało rzetelnych odpowiedzi? – mówiła Jolanta Hajdasz.

Laureatka odbierając nagrodę podkreśliła, że sprawa rozliczenia śmierci prezydenta Polski i 95 reprezentantów naszego państwa wciąż ma bezpośredni wpływ na bezpieczeństwo kraju. – Do dziś, pomimo bardzo wielu dobrych rzeczy, które dzieją się w kwestii suwerenności państwa polskiego, w sprawie Smoleńska państwo nie podjęło elementarnych działań i w dalszym ciągu jest w stanie zagrożenia. Ten film jest wołaniem o to, aby te działania podjąć – mówiła Ewa Stankiewicz.

Laur dla autorytetu

Laur SDP za „niezależność, odwagę i konsekwencję" Zarząd Główny SDP postanowił przyznać publicyście Piotrowi Semce. Wyróżnienie to jest wyrazem najwyższego uznania dziennikarzy dla dziennikarzy. Otrzymują je autorytety zawodowe i etyczne, najwyższej klasy profesjonaliści.

29. edycja konkursu SDP obejmowała prace opublikowane i wyemitowane w polskich mediach w latach 2021-22. Dziennikarze startowali w siedmiu kategoriach tematycznych.

Do konkursu zakwalifikowano 306 prac, z których najwięcej wpłynęło do kategorii historycznej Nagroda im. Janusza Kurtyki – 83 zgłoszenia, następnie do Nagrody im. Łukasiewicza – cywilizacja, kultura, wiedza – 66, do kategorii dziennikarstwo społeczne (Nagroda im. Stefana Żeromskiego) – 61 prac oraz do Nagrody Dziewanowskiego o problemach międzynarodowych – 52 prace.

Prace konkursowe oceniały dwa zespoły jurorów: Jury Selekcyjne oraz Jury Główne

Jury Selekcyjne tworzyli: Wanda Nadobnik (przewodnicząca), Hubert Bekrycht, Maria Giedz, Barbara Pajchert, Anna Szepelak. Każdy z członków dokonał przeglądu i oceny wszystkich publikacji zgłoszonych do konkursu.

O przyznaniu nagród zadecydowało Jury Główne w składzie: Krzysztof Skowroński (przewodniczący), Paweł Badzio, Hubert Bekrycht, Teresa Bochwic, Krystyna Forowicz, Jolanta Hajdasz, Jerzy Jachowicz, Jerzy Kłosiński, Sonia Kwaśny, Wojciech Mucha, Wanda Nadobnik, Tadeusz Płużański, Barbara Stanisławczyk, Marcin Wolski. Ekspertami z głosem doradczym byli: z Instytutu Pamięci Narodowej – dr Rafał Leśkiewicz, z Narodowego Centrum Kultury – Andrzej Bieńkowski. ▶

Lista laureatów

■■■ GŁÓWNA NAGRODA WOLNOŚCI SŁOWA

za publikacje w obronie demokracji i praworządności, demaskujące nadużycia władzy, korupcję, naruszanie praw obywatelskich, praw człowieka, ufundowana przez Zarząd Główny SDP

Ewa Stankiewicz-Jørgensen
za reportaż telewizyjny „Stan zagrożenia", wyemitowany w TVP1, 18.04.2021

Równorzędne wyróżnienia:
Sławomir Koehler – „Warchoły", TVP1, 29.06.2021
Mariusz Pilis – „Biełsat. Misja wolności", premiera w Zeughauskino w Berlinie, 7.12.2022
ks. dr Andrzej Paś za dwie prace opublikowane w „Naszym Dzienniku": „Czasy ostateczne", 4.01.2021; „Kraina grozy", 28.09.2021
Joanna Gąska – „Tolerancja", Radio Kraków, 13.03.2022
Marcin Tulicki – „Nasz człowiek w Warszawie", TVP1 i TVP Info, 9.04.2022

■■■ NAGRODA WATERGATE

za dziennikarstwo śledcze, ufundowana przez Zarząd Główny SDP

Anita Gargas za reportaże telewizyjne: „Taśmy Tuska", TVP2, cz. 1 emisja 18.03.2021, cz. 2 emisja 8.04.2021, „Michnik – Jaruzelski. Kulisy zażyłości", TVP1, 9.12.2021 „Kulisy walki o polski cukier", TVP1, 20.10.2022

Równorzędne wyróżnienia:
Ilona Ptak – „My z gazowni", TVP Info, 16.05.2021
Justyna Piasecka, Blanka Aleksowska, Łukasz Zboralski – wyróżnienie za cykl artykułów w „Głosie Wielkopolski": „Śmierć dziennikarki Anny Karbowniczak: Kierowca uciekł, a winna ofiara. Dotarliśmy do ustaleń, które miażdżą wersję prokuratury", 24.09.2021
„Zaprzepaszczone dowody w sprawie śmierci Anny Karbowniczak. Czy policja zaniedbała zabezpieczenia śladów na miejscu wypadku?", 30.09.2021
„Przełom w sprawie śmierci dziennikarki >Głosu Wielkopolskiego< Anny Karbowniczak, Prokuratura Krajowa poleciła powołanie nowych biegłych", 28.10.2021
Mateusz Teska – „Prokurator oskarżony o korupcję", TVP1, 13.10.2022

NAGRODA IM. KAZIMIERZA DZIEWANOWSKIEGO

za publikacje o problemach i wydarzeniach na świecie, ufundowana przez Polską Agencję Prasową

Tomasz Grzywaczewski za trzy reportaże emitowane w TVP: „Litwa. W cieniu wieży", 21.05.2021, „Ukraina. Raport z miejsca zbrodni", 6.09.2022, „Białoruś. Przebudzenie", 19.09.2022

Wyróżnienia (dwa równorzędne I wyróżnienia):
I wyróżnienie
Dmytro Antoniuk – „Reportaż wojenny", „Kurier Lubelski", w roku 2022
I wyróżnienie
Magdalena Kawalec-Segond – „Spalono część >Arki Noego<. Rosja rozpętała wojnę, w której niszczy zasoby całej ludzkości", Tygodnik TVP, 3.06.2022

Pozostałe równorzędne wyróżnienia:
Michał Karnowski i Jacek Karnowski – Jacek Saryusz Wolski – „Powiem wam, jak wygrać z unijnym bezprawiem. Musimy wybić się na niepodległość w Unii", „Tygodnik Sieci", 24.10.2022
Olga Doleśniak-Harczuk i Antoni Opaliński – za 2 publikacje z cyklu „Berlińskie Espresso", „Gazeta Polska Codziennie": „ Moi wykładowcy brali udział w eksperymentach na ludziach", 15-17.10.2021, „Część elit nadal widzi Ukrainę przez rosyjskie okulary", 20.06.2022
Wojciech Jankowski za 3 materiały radiowe emitowane w Radiu Wnet i Polskim Radiu dla Zagranicy: „Rosjanie totalnie zniszczyli wioskę polskich przesiedleńców. Do kościoła strzelali z czołgu", 22/24.10.2022, „Kisielówka na Ukrainie: polski kościół całkowicie zniszczony przez rosyjskich żołnierzy", 18.11.2022, „Chersoń. Piekielna ruletka Putina. Raport z Kijowa", 13.12.2022
Urszula Żółtowska-Tomaszewska, Antoni Rokicki – „Delegacja inna niż wszystkie", Polskie Radio Program 3, 13.03.2022

NAGRODA IM. MACIEJA ŁUKASIEWICZA

za publikacje na temat współczesnej cywilizacji i kultury oraz popularyzację wiedzy, ufundowana przez Narodowe Centrum Kultury

I Nagroda
Goran Andrijanić „Polacy, czy wy na to pozwolicie?!", „Tygodnik Sieci", 5.12.2022
II Nagroda
Sławomir Koehler – „Jak istnieje świat… rzecz o Romanie W. Ingardenie", TVP1, 9.06.2021 ▶

Równorzędne wyróżnienia:
Beata Hyży-Czołpińska – „Drobny, kruchy człowiek", TVP Historia, 25.03.2022
Dagmara Drzazga – „Życie to coś pięknego", TVP Dokument, 3.10.2022
Urszula Żółtowska-Tomaszewska, Dorota Boniecka-Górny – „Ulepił mnie na nowo", Polskie Radio Program 1
Magdalena Kawalec-Segond – „Ukryte koszty elastycznej płodności, czyli o skutkach pigułek spływających do wód", Tygodnik TVP, 7.08.2021
Teresa Stylińska wyróżnienie za 3 publikacje w Tygodniku TVP: „Dlaczego nie lecą z nami pan i pani? Nowy język i nowy świat", 19.02.2021, „Wszystkie grzechy Bożego Narodzenia: przychodzi coraz wcześniej, zaśmieca świat i zostawia ślad węglowy", 24.12.2021, „Joanne Rowling i insygnia nienawiści", 31.12.2021

NAGRODA IM. JANUSZA KURTYKI

za publikacje o tematyce historycznej, ufundowana przez Instytut Pamięci Narodowej pod patronatem medialnym TVP Historia

I Nagroda
Aleksandra Fudala-Barańska za reportaż „Kilof zamiast karabinu", TVP Katowice, 29.12.2022
II Nagroda
Alina Czerniakowska za dokument „Pamięć", TVP Historia, 6.06.2022
Równorzędne wyróżnienia:
Marek Kozubal – „Przerwany lot z Sofii", „Rzeczpospolita", „Magazyn Plus Minus", 13-14.03.2021
Sławomir Koehler – „Krzyż Westerplatte", TVP1, 7.09.2021
Ewa Szkurłat – „Mecenas ideałów, czyli rzecz o Stanisławie Mierzwie", Radio Kraków, 18.09.2022
Krzysztof Kunert – „Na buciki Martusi. Wrocławskie Rodziny Wyklęte", premiera w Centrum Historii „Zajezdnia", 15.02.2021
Grzegorz Okoński – „Urnental: Miejsce w Wielkopolsce, gdzie dawni sąsiedzi stawali się panami Polaków", „Głos Wielkopolski", 4.09.2022

NAGRODA IM. EUGENIUSZA KWIATKOWSKIEGO

za dziennikarstwo ekonomiczne, ufundowana przez FAKRO Sp. z o.o.

Karol Wasilewski za dwie publikacje w Tygodniku TVP: „Kryzys graniczny. Kto zarabia na migrantach", 15.10.2021, „Własny dach nad głową tylko dla wybranych. Wyzysk mieszkaniowy czy wolny rynek?", 8.04.2021

Równorzędne wyróżnienia:
Jakub Kowalski – „Elegia dla zapałki", Tygodnik TVP, 1.01.2021
Urszula Żółtowska-Tomaszewska – „Szpotański i Spółka", Polskie Radio Program 1, 1.05.2022
Stefan Truszczyński – „Hel jest hen", „Kurier Wnet", 18.11.2022

NAGRODA IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO

za publikacje o tematyce społecznej, ufundowana przez Pocztę Polską S.A.

Cezary Galek za reportaż radiowy „Świat w mojej głowie", Radio Zachód, 28.03.2021
Równorzędne wyróżnienia:
Damian Nowicki – „Z akademii do baru", „Tygodnik Powszechny", 5.12.2022
Mariusz Pilis – „Mierzeja Wiślna – po co nam ten przekop?", TVP1, 21.09.2021
Małgorzata Wołczyk – „W imię dzieci", „Do Rzeczy", 2 -7.11.2021
Renata Kwiatkowska – „Exodus/Uchodźcy", TVP Info, cykl „Głębia Ostrości", 6.03.2022
Ilona Małek – „Niemy krzyk", TVP Info, 2.10.2022
Michał Karnowski – „Tego nie da się zapomnieć", „Tygodnik Sieci", 11.10.2021
Poza kategoriami konkursowymi Jury przyznało dwie równorzędne **Nagrody Specjalne:** dla portalu PAP dzieje.pl oraz portalu Tygodnik TVP tygodnik.tvp.pl

---

PARTNERZY KONKURSU:
FAKRO Sp. z o.o., Instytut Pamięci Narodowej, Narodowe Centrum Kultury, Poczta Polska S.A., Polska Agencja Prasowa, Stowarzyszenie Dziennikarzy i Wydawców REPROPOL

PARTNER GALI:
Lasy Państwowe

Projekt realizowany we współpracy z Narodowym Centrum Kultury

PATRONI MEDIALNI:
Polska Agencja Prasowa, Tygodnik „Do Rzeczy", „Gazeta Polska", Tygodnik „Sieci", Telewizja Polska, TVP Historia, Polskie Radio, Portal wPolityce.pl, Portal Niezalezna.pl, „Gazeta Polska Codziennie", „Forum Dziennikarzy", „Bez Wierszówki", Radio Wnet. ■

Pielgrzymi na motocyklach

Radośnie, widowiskowo, w słońcu i z modlitwą rozpoczęli motocykliści swój nowy sezon. Do Częstochowy w pierwszy weekend po Wielkanocy, 15-16 kwietnia 2023 r., zjechało ok. 40 tys. motocyklistów, nie tylko z Polski. Był to jubileuszowy, XX Motocyklowy Zlot Gwiaździsty im. ks. Zdzisława Peszkowskiego.

Tekst Teresa Kaczorowska
Fot. Mariusz Jaszczurowski, Marcin Szpądrowski

Organizatorem Zlotów na Jasnej Górze jest Stowarzyszenie Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński. Pierwszy Zlot odbył się w 2004 r., z inicjatywy komandora śp. Wiktora Węgrzyna. Chciał on podziękować patronce Polski za uratowanie życia w groźnym wypadku motocyklowym.

– Złożył wtedy Matce Boskiej Częstochowskiej wotum wdzięczności w towarzystwie 60 motocyklistów. Potem Zloty rozwinęły się błyskawicznie. Dziś na jubileuszowy, XX Zlot przybyło ponad 40 tys. motocyklistów, osiągnęliśmy więc wynik lepszy niż przed pandemią – opowiada na Jasnej Górze

Mirosław Wenglorz, wiceprezes Stowarzyszenia Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński, motocyklista z Cieszyna.

Inicjatorem Wiktor Węgrzyn

Wiktor Węgrzyn to pomysłodawca Międzynarodowych Motocyklowych Rajdów Katyńskich, które trwają od 2001 r. W latach 70. wyemigrował z Warszawy do Stanów Zjednoczonych i po obaleniu komunizmu zapragnął w ciekawy sposób przypomnieć zbrodnię katyńską, do dziś bez sądu i kary. W młodości był pasjonatem jazdy motocyklem, pomyślał więc, że pielgrzymi na stalowych rumakach mogą to zrobić widowiskowo. Kupił więc motocykl (hondę shadow 750) i razem z Jackiem Kawczyńskim, przyjacielem z Chicago, który też kupił identyczną hondę, rozkręcili motocyklowe patriotyczne eskapady. Do tego stopnia, że kilka lat później Wiktor Węgrzyn nabył mieszkanie na Krzywym Kole w Warszawie, założył Stowarzyszenie Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński i razem z kapelanem Rodzin Katyńskich ks. Zdzisławem Peszkowskim, przy pomocy polskich motocyklistów, zaczęli z Warszawy organizować pokojowe wyprawy na Wschód.

Na pierwszy start spod Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie zgłosiło się w sierpniu 2001 r. ponad 40 motocyklistów. Jako pionierzy odwiedzili wówczas świeżo oddane w 2000 r. polskie cmentarze wojenne w Katyniu i Miednoje. Byli pierwszą grupą ▶

pielgrzymów na motocyklach, która przejechała kresowe terytoria dawnej Rzeczypospolitej. Kolejne Rajdy tym szlakiem, kierowane przez Wiktora Węgrzyna, prowadziły nieco innymi trasami, ale zawsze szlakiem polskiego oręża, naszych zwycięstw i klęsk. Polscy rycerze na stalowych rumakach zawsze spotykali się z Polakami na Wschodzie, z dyplomatami, oddawali hołd ofiarom zbrodni komunistycznych, zesłańcom powstań narodowych, pochylali głowy nad grobami najwybitniejszych przedstawicieli narodu polskiego, odwiedzając miejsca nierozerwalnie związane z historią naszej Ojczyzny. Składali wieńce, stawiali pomniki – np. w 2015 r. aż pięć: trzy pomniki Jana Pawła II oraz św. Faustyny i św. Rafała Kalinowskiego. Trzy w Tobolsku na Syberii oraz dwa na Litwie.

Polscy rycerze na stalowych rumakach zawsze spotykali się z Polakami na Wschodzie, z dyplomatami, oddawali hołd ofiarom zbrodni komunistycznych, zesłańcom powstań narodowych...

Co roku motocykliści znad Wisły pomagali też podnosić się z ruin świątyniom polskim na Wschodzie. Wszędzie zapalali ognie pamięci, nie tylko na grobach Polaków, ale i innych narodów z byłego terenu ZSRR. Zawsze i wszędzie byli entuzjastycznie przyjmowani, szczególnie przez żyjących na wschodnich rubieżach Polaków, którzy co roku na nich oczekują. Pielgrzymi na motocyklach przywożą im dary, książki, umacniają duchowo, krzepią ich serca. „Przywozicie nam kawałek Ojczyzny, patriotyzm, co daje nam potem siłę na cały rok”, mówili motocyklistom wzruszeni rodacy z dawnych Kresach polskich

– jako reporterka byłam dwukrotnie na tych niezwykłych Rajdach-Pielgrzymkach: w 2004 i w 2015 r., co zaowocowało dwiema albumowo-reporterskimi książkami: **„Zapalają ognie pamięci”** (Warszawa 2005) oraz **„Od Warszawy do Tobolska”** (Warszawa 2015).

Bogaty program XX Zlotu Gwiaździstego

Większość motocyklistów przyjechała do Częstochowy na XX Zlot Gwiaździsty w sobotę, 15 kwietnia 2023 r. Najpierw oddali hołd Żołnierzom Niezłomnym przed pomnikiem kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca” w Częstochowie. Inaugurację na Jasnej Górze rozpoczęli po południu odśpiewaniem „Roty”. Potem uczestniczyli w dwóch spotkaniach: z twórcą słynnej firmy Optimus Romanem Kluską (opowiadał o swoich doświadczeniach w biznesie) i dr. Teresą Kaczorowską (wygłosiła prelekcję o Obławie Augustowskiej). Patriotyczne pieśni motocyklistów, z ich hymnem, śpiewała „wnuczka katyńska” Maria Lamers z Krakowa. Ideą Zlotów Motocyklowych na Jasnej Górze jest przesłanie ks. Peszkowskiego: „Kocham Polskę i ty ją kochaj”. Pierwszy dzień Zlotu motocykliści zakończyli udziałem w Apelu Jasnogórskim w kaplicy NMP.

W niedzielę, 16 kwietnia 2023 r., na jasnogórskich Błoniach odbyła się msza święta, celebrowana na Szczycie pod przewodnictwem biskupa seniora diecezji drohiczyńskiej Tadeusza Pikusa. Na rozpoczęciu tegorocznego sezonu motocyklowego biskup Pikus wyraził słowa uznania dla motocyklistów za ich troskę o historię i popularyzację prawdy historycznej, za postawę patriotyczną, za pielęgnowanie polskich tradycji, za wierność Ojczyźnie.

– Niechaj wasze drogi prowadzą zawsze do domu rodzinnego, ale też do domu ojczystego, do Polski, którą tak kochacie! – mówił biskup Pikus w swojej homilii. Po mszy św. dokonał poświęcenia pojazdów. ▶

Tradycyjnie Zlot miał charakter patriotyczny i charytatywny: Motocykliści oddawali krew, mogli nabyć książki Teresy Kaczorowskiej (autorki tekstu), płyty Marii Lamers, a także koszulki i pamiątkowe znaczki rajdowe, z których dochód przeznaczony jest na pomoc Polakom z Kresów. Liczni motocykliści przywieźli też ze sobą zabawki dla dzieci, które trafią tam z darami. Ale nade wszystko radowali się swoją obecnością, wspólnymi spotkaniami, końcem pandemii i zimy.

– Nareszcie wsiądziemy na motocykle, ruszymy na rajdy, wycieczki i parady, poczujemy znowu ten wiatr we włosach – mówili, podkreślając, że jednoczy ich Chrystus, Matka Boża i miłość do Polski.

– Nareszcie wsiądziemy na motocykle, ruszymy na rajdy, wycieczki i parady, poczujemy znowu ten wiatr we włosach – mówili, podkreślając, że jednoczy ich Chrystus, Matka Boża i miłość do Polski.

W Zlocie uczestniczyła m.in. Anna Paniszewa, dyrektorka represjonowanej polskiej szkoły harcerskiej w Brześciu na Białorusi, więziona w 2021 r., która od dwóch lat jest w Polsce.

– Dziękuję Matce Bożej Częstochowskiej za wolność i proszę o Jej wstawiennictwo za naszego więzionego Andrzeja Poczobuta, który dzisiaj kończy 50 lat – mówiła Paniszewa.

Rajdy trwają

Mimo iż twórca Rajdów i Zlotów, komandor Wiktor Węgrzyn, zmarł 17 stycznia 2017 r. (w wieku 78 lat; spoczywa w świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie) Rajdy Katyńskie trwają – w dniach 12-27 sierpnia 2023 r., trasą Warszawa-Olavinlinna, odbył się już XXIII Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński im. Komandora Wiktora Węgrzyna.

– Niestety, w tym roku ze względu na wojnę nie pojedziemy na cmentarze katyńskie w Rosji i Ukrainie. Wybieramy się, i to w kilku naszych rajdach, na północ i południe Europy. Ale i tam szukamy polskości. Niech Bóg ma Was w swojej opiece! Szerokości! – życzył kolegom na nowy sezon Bronisław Biel, prezes Stowarzyszenia Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński. ■

Hasankeyf, widok na miasto od strony rzeki w porze suszy.

Trzęsienie ziemi w Turcji

Zapory na rzekach biblijnego Raju. Katastrofa ekologiczna na Bliskim Wschodzie

Kiedy dochodzi do tragicznych wydarzeń, niemal natychmiast powstają teorie spiskowe, dzięki którym ludzie próbują poznać przyczynę owego dramatu. Tak dzieje się również w związku z katastrofą, która rozegrała się 6 lutego 2023 r. na pograniczu Turcji i Syrii. Mówimy o wielkim trzęsieniu ziemi, którego magnituda wynosiła 7,8 w skali Richtera. W skutkach było to bardzo silne trzęsienie ziemi. Teoretycznie trzęsienia ziemi są naturalnym zjawiskiem i trudno dopatrywać się działalności ludzkiej w ich wywołaniu. Jednak wśród mieszkańców Turcji, Syrii, ale i Kurdystanu (Region Kurdystanu w północnym Iraku) panuje przekonanie, że na skalę owej katastrofy mogła mieć wpływ bezmyślna działalność władz Turcji. Zwłaszcza, że Turcję już oficjalnie, łącznie z ONZ, obwinia się za katastrofę ekologiczną w Iraku i Syrii. Dr Robert Sokołowski z Uniwersytetu Gdańskiego obala teorię spiskową dotyczącą wpływu działalności człowieka na lutowe trzęsienie ziemi, ale zgadza się, że mało przemyślane działania władz tureckich prowadzą do katastrofy ekologicznej. ▶

Tekst i zdjęcia Maria Giedz

Dwie fale wstrząsów

Według danych rządu tureckiego z końca kwietnia 2023 r., w dniu 6 lutego 2023 r. aż w 11 prowincjach południowej Turcji doszło do serii dwukrotnych wstrząsów, w wyniku których zginęło 50 783 osób, a tysiące budynków, ponad 830 tys., zostało zniszczonych. Szacuje się, że łącznie w Turcji i Syrii zginęło około 60 tys. osób, a ponad 120 tys. osób zostało rannych. Wiele miast zamieniło się w gruzowiska. Ponad 500 tysięcy mieszkańców Turcji zostało bez dachu nad głową. W Syrii skala zniszczeń jest również duża, ale nikt nie przeprowadził kompleksowych szacunków ze względu na trwającą tam od 2011 r. wojnę domową. Wiadomo jedynie, że dwumilionowe, starożytne Aleppo stało się jedną wielką ruiną. Natomiast tereny Idlib czy Afrin, okupowane przez wojska tureckie i wspieranych przez Turcję dżihadystów, są dla międzynarodowych organizacji pomocowych prawie niedostępne, więc...

Pierwsze wstrząsy były o sile 7,8 stopni w skali Richtera, dodatkowo wystąpiły wstrząsy wtórne. Mass media Bliskiego Wschodu podają, że przyczyną kataklizmu było nacieranie na siebie płyt tektonicznych. Południowo-wschodnia Turcja i północno-zachodnia Syria są podatne na niebezpieczną aktywność sejsmiczną, ponieważ leżą na styku trzech ogromnych płyt tektonicznych – afrykańskiej, anatolijskiej i arabskiej – których wzajemny ruch powoduje trzęsienia ziemi. Siła tego trzęsienia była na tyle duża, że w niektórych miejscach doszło do pęknięć ziemi. Drogi, domy, pola uprawne przesunęły się nawet o 3-4 metry. Wiele miejscowości zniknęło z powierzchni ziemi. Straty materialne tylko na terenie Turcji szacuje się na 100 mld dolarów.

Dr Robert Sokołowski, geolog z Katedry Geofizyki Uniwersytetu Gdańskiego.

Hipocentrum pierwszego, porannego wstrząsu znajdowało się na głębokości 17,9 km, w odległości 33 km od ponad dwumilionowego miasta Gaziantep zamieszkanego m.in. przez sporą grupę uchodźców syryjskich, którzy uciekli przed reżimem Bashara al-Assada oraz przed zbrodniczymi działaniami samozwańczego Państwa Islamskiego. Jego magnituda wyniosła 7,8. Wstrząsy wtórne osiągnęły magnitudę do 6,7. Jednak kolejne, popołudniowe trzęsienie było niewiele słabsze od porannego, gdyż magnituda wyniosła 7,7. Jego centrum znajdowało się około 80 km na północny wschód od ponad 300-tysięcznego miasta Kahramanmaras, czyli o ok. 160 km na północ od Gaziantep.

Jednocześnie, mniej więcej w tym samym czasie, ziemia trzęsła się też w północno-zachodniej Syrii. Wstrząsy były również odczuwalne na Cyprze, w północnym Iraku, czyli w Regionie Kurdystanu, a także w Libanie.

Teoria spiskowa

Wśród wielu mieszkańców południowo-wschodniej Turcji oraz północnej Syrii panuje przekonanie, że zarówno skutki owego trzęsienia ziemi, jak i jego skala mogły być zdecydowanie mniejsze, gdyby nie bezmyślność i nienawiść do innych niż tureckie ludy władz współczesnej Turcji. Za wszystko obwiniają rząd Turcji, który od lat realizuje projekt GAP (South Eastern Anatolia Project). W założeniu owego projektu jest budowa 22 zapór wraz z wodnymi zbiornikami na dwóch rajskich rzekach, czyli Eufracie i Tygrysie. Docelowo ma funkcjonować 14 zapór na Eufracie (obecnie w pełni zrealizowanych jest 10) i 8 zapór na Tygrysie (funkcjonuje 6). Ta najnowsza, oddana w 2019 r., to zapora Ilisu na Tygrysie, usytuowana niedaleko Hasankeyf, jednego z najstarszych miast na świecie, której zbiornik powstał właśnie na tym mieście, gdyż miasto znalazło się pod wodą. „*Hasankeyf to nieturecka kultura, więc można ją zniszczyć*” – tak mówili mieszkańcy Hasankeyf, kiedy próbowali powstrzymać budowę.

– Hasankeyf było miejscem krzyżowania się wielu kultur: sumeryjskiej, akadyjskiej, babilońskiej, medyjskiej, kurdyjskiej, perskiej, rzymskiej, bizantyjskiej, Omajadów, Abbasydów, Turków seldżuckich i Turków osmańskich – mówił w 2010 r. Vahap Kusen, burmistrz Hasankeyf. – Przechodziły tędy szlaki handlowe, między innymi jedwabny szlak. To miasto jest pełne zabytków.

Do tej informacji warto dodać, że Hasankeyf identyfikowane jest ze stolicą Królestwa Ilānsurā, a także z rzymskim miastem Cepa (Cephe) lub Kiphas.

Wśród wielu mieszkańców południowo-wschodniej Turcji oraz północnej Syrii panuje przekonanie, że zarówno skutki owego trzęsienia ziemi, jak i jego skala mogły być zdecydowanie mniejsze, gdyby nie bezmyślność i nienawiść do innych niż tureckie ludy władz współczesnej Turcji.

Prawdopodobnie już w IV w., a na pewno w V w., mieściło się w Hasankeyf biskupstwo jednego z niezależnych kościołów wschodnich. Jego przedstawiciel, biskup z Hasankeyf, ponoć reprezentował chrześcijaństwo wschodnie podczas soboru chalcedońskiego w 451 roku. W okresie późniejszym wszystkie kościoły zostały zniszczone lub zamienione na meczety. Jednak pozostały po nich fascynujące ruiny bogate w stiukowe dekoracje, na które często składa się pismo kufickie. O zabytkach Hasankeyf można mówić długo. Wysokie minarety, jeden z bocianim gniazdem, symbolem Hasankeyf, bizantyjska cytadela i późniejsze średniowieczne pałace, ▶

Hasankeyf, Mała cytadela, dzisiaj pod wodą.

kilka meczetów, grobowiec świętego Imama Abdullaha Zeynelbeya Türbesi (Zeynel Bey), który przez lata był ważnym miejscem pielgrzymkowym, głównie bezpłodnych kobiet, upraszających o łaskę potomstwa. Niestety, większość z nich obecnie jest pod wodą. Jedynie XV-wieczny grobowiec świętego Imama Abdullaha Zeynelbeya Türbesi (Zeynel Bey) został przeniesiony w inne miejsce. Ciekawe, czy w nowym miejscu funkcjonuje system wentylacyjny precyzyjnie opracowany przez budowniczych późnego średniowiecza, bezpłatny i znacznie lepiej pełniący swoją funkcję niż dzisiejsza klimatyzacja?

„Złoty wiek Hasankeyf" przypada na XI–XIII wiek. Prof. Albert Gabriel, prowadząc w Hasankeyf w połowie XX wieku badania archeologiczne, uznał, że jest to jedno z najlepiej zachowanych średniowiecznych miejsc w Turcji. Na terenie miasta i w jego najbliższej okolicy znajdowało się 208 stanowisk archeologicznych, ale zaledwie 14 z nich zostało przebadanych. Dzisiaj kontynuacja badań jest niemożliwa.

Wracając do obwiniania władz tureckich za wywołanie trzęsienia ziemi, albo przynajmniej spotęgowanie jego skali, to miejscowa ludność wiąże ową tragedię z budową dużych zbiorników wodnych na dwóch biblijnych rzekach. Ten najnowszy, który powstał dzięki zaporze Ilisu, ma docelowo osiągnąć

pojemność 10,4 mld m sześć. 1 sierpnia 2020 r. w tym sztucznym jeziorze o powierzchni 526,82 km kw. i głębokości 138 m objętość wody wynosiła 7,6 mld m sześć. Maksymalna długość zbiornika ma wynieść 244 km. Dla porównania powierzchnia zbiornika w Solinie na Sanie to zaledwie 22 km kw., a jego głębokość wynosi 60 m.

Budując tę zaporę częściowo zmieniono kierunek rzeki. Przy okazji zalano dolinę z miastem otoczoną dwoma pasmami górskimi Gercüş i Raman, gdzie znajdowały się naturalne formy skalne z jaskiniami i grotami na stałe zamieszkanymi od 4 tysiąclecia p.n.e. do lat 60. – 80. XX w. – razem ok. 8 tys. mieszkalnych grot. Owa zapora jest drugą co do wielkości w Turcji, po zaporze Atatürka, i największa na świecie pod względem objętości wypełnienia wśród „zapór skalnych o betonowej fasadzie". Ilość wody tylko w tym jednym zbiorniku, a przecież ukończono już 16 zbiorników na obu rzekach, jest tak duża, że miejscowi twierdzą, iż może ona wpływać na ruchy tektoniczne. Lokalni geolodzy dodają, że ta woda jest wchłaniana w glebę, gdyż podłożem jest tzw. żółta skała (piaskowa skała), która zachowuje się jak gąbka. Badania wykazały, że trzy zapory zbudowane na Eufracie w latach 1974, 1987 i 1992 początkowo dawały pozytywne ▶

Mapa zbiornika Ilisu.

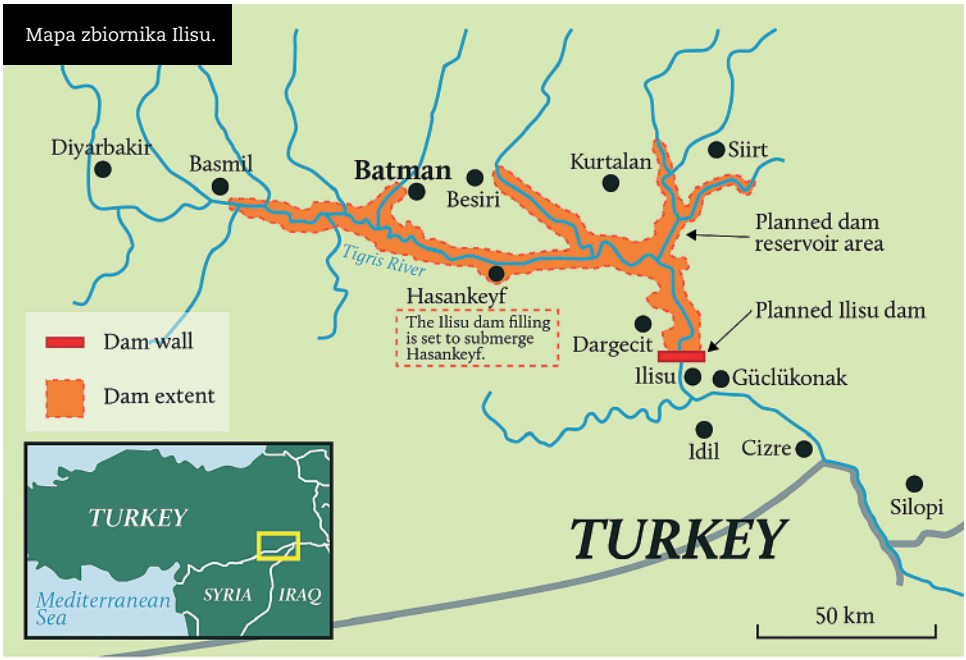

Sources: Google Maps, Initiative to Keep Hasankeyf Alive (HYG)

MEE

middleeasteye.net

skutki przy nawadnianiu, były atrakcyjne dla miłośników sportów wodnych, a obecnie – i mówi się o tym oficjalnie w Turcji – zakończyły się fiaskiem. Są zamulone, a ziemia stale nawadniana straciła swoje właściwości i jakość, przestała być ziemią urodzajną. Ponadto wśród miejscowych panuje przekonanie, że *„gdyby nie siła nacisku wody na powierzchnię ziemi, nie doszłoby do takiej tragedii, jaka miała miejsce w lutym"*. Mówią też, że *„trzęsienia ziemi na naszych terenach zdarzają się, ale nigdy nie były tak silne i tak tragiczne w skutkach"*.

Turcja ma pecha

– Cały obszar Turcji, począwszy od Istambułu aż po wschodnie krańce tego kraju (dotyczy to też północnej Syrii, północnego Iraku, Iranu, aż po wschodnie Chiny), jest obszarem o dużej aktywności sejsmicznej – mówi dr Robert Sokołowski, geolog z Katedry Geofizyki Uniwersytetu Gdańskiego. – Na mapie geologicznej Turcji wyraźnie widać strefy uskokowe, wzdłuż których główne pakiety skorupy ziemskiej przesuwają się względem siebie. Część z nich przesuwa się w kierunku wschodnim, a część jest wypychana w kierunku zachodnim. Cały ten proces jest efektem dwóch rzeczy. Płyta afrykańska znajduje się dość daleko na południu i ona napiera na północ. W części południowo-wschodniej Turcji, która nas bardziej interesuje, jest końcówka płyty arabskiej. Ona takim trochę obrotowym ruchem jest wypychana w kierunku północno-wschodnim i północnym. Ona też wzdłuż kolejnej strefy uskokowej przesuwa się w inną stronę. Ta strefa uskokowa ciągnie się w kierunku Syrii.

Dr Sokołowski dodaje, że tam wszędzie się trzęsie. Na mapie widać podmorski łuk biegnący na południe od Cypru przez Antiochię i dalej na wschód. A od strony Palestyny idzie kolejny łuk – to taka strefa, która ciągnie się przez całą Palestynę, Liban, zachodnią Syrię i one się łączą gdzieś pod Gazianteb i Aleppo.

– Ogólnie można powiedzieć, że jest to strefa przesuwcza, czyli płyta arabska przesuwa się szybciej w stronę północy – wyjaśnia Sokołowski. – Występuje też strefa subdukcji, czyli podsuwania się dna morskiego (płyty oceanicznej) pod strefą Cypru. Dlatego w zapiskach historycznych są informacje o bardzo wielu trzęsieniach ziemi w rejonie Antalyi, Cypru… Strefa na pograniczu Syrii i Turcji uaktywniła się w zeszłym roku. Nie było to jedno trzęsienie ziemi, tylko kilka tysięcy wstrząsów, które rejestruje się jedynie przyrządami sejsmicznymi. Śmiem przypuszczać, że taka sytuacja może się powtórzyć. W ciągu najbliższych kilku lat będziemy mieli kontynuację trzęsień ziemi, prawdopodobnie

w stronę Cypru, jak również na południowym zachodzie Turcji. Nie wiem, czy o takiej sile, jaka była w tym roku w lutym. Ta warstwa geologiczna, zanim się ustabilizuje, przez jakiś czas będzie się układać i przesuwać.

Jeśli chodzi o „teorię spiskową", to dr Sokołowski całkowicie ją obala, mówiąc, że: – Każde trzęsienie ziemi ma dwa punkty, które są ważne. Jest to punkt w głębi Ziemi, gdzie faktycznie zachodzi trzęsienie ziemi i drugi punkt nad pierwszym na powierzchni ziemi, czyli tam, gdzie fala sejsmiczna najszybciej dochodzi i gdzie powoduje największe zniszczenia. Jest ognisko trzęsienia Ziemi i moment, a właściwie odległość do powierzchni ziemi, która powoduje, że fala sejsmiczna jest bardziej rozproszona. Im płytsze są trzęsienia ziemi, tym są bardziej niszczące. Trzęsienie na głębokości ok. 18 km jest na pograniczu płytkich i średnich głębokości. Jednak jest to dużo poniżej głębokości, na którą my jesteśmy w stanie w jakikolwiek sposób oddziaływać. Ilość energii, która się uwalnia przy takich trzęsieniach, jest ogromna, a my nie mamy żadnych środków, żeby takie trzęsienie ziemi wywołać, a tym bardziej, żeby mu zapobiec. Zdarzają się trzęsienia ziemi wywołane robotami górniczymi, ale nie są tak silne.

Jeśli chodzi o możliwość przedostania się wody w głąb ziemi i zmiany jej struktury, co miałoby wpłynąć na ruchy tektoniczne płyt, to zdaniem dr. Sokołowskiego nie jest to możliwe, gdyż, oczywiście zależy to od porowatości i szczelności gleby, *„woda już tam jest i nie da się wtłoczyć więcej wody w stosunku do tego co tam jest"*. ▶

Hasankeyf, groty , czyli dawne mieszkania nad brzegiem Tygrysu. Dzisiaj są pod wodą.

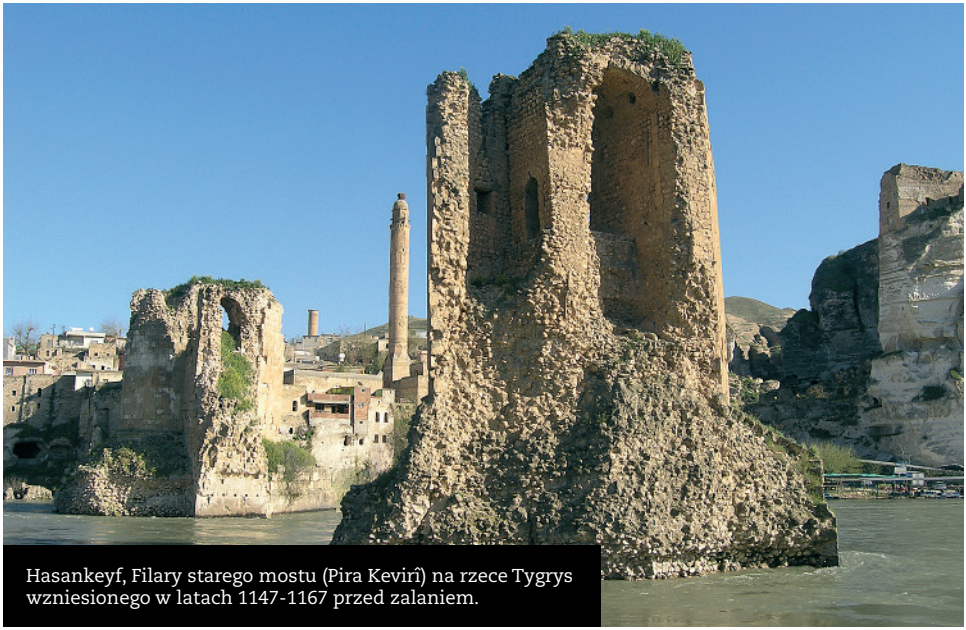

Hasankeyf, Filary starego mostu (Pira Kevirî) na rzece Tygrys wzniesionego w latach 1147-1167 przed zalaniem.

– To nie ta skala, nie tak głęboko i nie tak silnie – kontynuuje Sokołowski. – Wiem, że powierzchniowo wygląda to dużo, ale ciśnienia, jakie występują na głębokościach kilku kilometrów, to są setki atmosfer. Obciążenie taką ilością wody w krótkim czasie może wywołać lokalne drgania. A te lutowe nie były lokalne. Nie na taką skalę i nie tak niszczycielskie. Woda nie wsiąknie głęboko, natomiast jest pytanie, czy nie zostanie zachwiana stateczność tych zapór?

Katastrofa ekologiczna

Pomijając dewastację regionu, a przede wszystkim jego kulturowego dziedzictwa - do którego władze Turcji nie przywiązują wagi, bo jak już wcześniej wspomniano, nie jest to kultura turecka - budowa tylu zbiorników wodnych na stosunkowo niedużym obszarze prowadzi do ogromnej katastrofy ekologicznej. Turecko-kurdyjscy geolodzy z kilku tureckich uniwersytetów twierdzą, że górne partie wzniesień otaczające rzekę Tygrys, które nie zostały zalane, mimo to na skutek specyfiki związku skał ulegną rozpuszczeniu w ciągu 50 lat. Skały te są nie tylko porowate, lecz „podziurawione" grotami wzniesienia. W przekroju, kiedy jeszcze nie były pod wodą, wyglądały jak „szwajcarski ser".

Ekolodzy dodają, że wyginą gatunki ryb żyjących tylko w Tygrysie. Całkowitej zagładzie ulegną niektóre gatunki roślin i zwierząt. Już zostały zalane gniazdowiska ptaków, co powoduje naruszenie mapy przelotów ptaków wędrownych. Między innymi „nasze" bociany przenoszące się

na zimę do północnej Afryki będą musiały zmienić trasę, gdyż zostały zniszczone ich miejsca odpoczynku. Mówi się też o naruszeniu systemu wód podziemnych. Tak ogromne zbiorniki wodne w najbliższym czasie doprowadzą do podniesienia poziomu wilgoci, a to spowoduje wzrost zachorowalności na astmę, bronchit, malarię, żółtaczkę typu A, salmonellę. Zmieni się klimat tego regionu.

Turcji, mówił – w kontekście owych zapór - o katastrofalnych skutkach zmian klimatu dla Syrii i Iraku, ostrzegając, że może to doprowadzić do napływu kolejnej fali uchodźców do Turcji. Powołując się na naukowe badania, twierdził, że rzekomo Tygrysowi i Eufratowi grozi wysychanie w ciągu 20 lat. „*Problem wysychania rzek nie dotyczy tylko rolnictwa w południowo-wschodniej Turcji, hydroelektrownie przestają działać i stawiają nas w obliczu poważnych problemów z niedoborem wody. Dotknie to również 60 milionów ludzi mieszkających u naszych południowych sąsiadów w Syrii i Iraku, jeśli nie zostaną podjęte niezbędne środki. Głodni i spragnieni uchodźcy z tych krajów popłyną w stronę tureckich granic*".

Tureckie tamy już doprowadziły do braku wody w krajach ościennych, a więc w Syrii i Iraku. Wysychają bagna Mezopotamii. Południowy Irak pustynnieje.

Na to nakłada się problem związany z migracją ludności, która jest zmuszona przenieść się do dużych miast, a nawet emigrować poza granice Turcji, gdyż ilość pieniędzy otrzymanych na zakup nowych domów w regionie jest niewystarczająca. Władze Turcji na wysiedloną z terenów zalewowych rodzinę przeznaczyły zaledwie 15 tys. tureckich lir, czyli około 700 euro.

Tureckie tamy już doprowadziły do braku wody w krajach ościennych, a więc w Syrii i Iraku. Wysychają bagna Mezopotamii. Południowy Irak pustynnieje. Niedobory wody w Iraku i Syrii doprowadziły w sezonie 2018-2019 do zaprzestania uprawy ryżu, kukurydzy, sezamu, nasion słonecznika i bawełny oraz zmniejszenia o połowę powierzchni zasiewów pszenicy i jęczmienia.

Kemal Kilicdaroglu, kontrkandydat Recepa Tayyipa Erdoğana podczas kampanii wyborczej na urząd prezydenta

Niedobór wody stał się poważnym problemem w Iraku. Według ONZ kraj ten jest piątym najbardziej narażonym krajem na świecie na skutek zmian klimatu, a Turcja pogorszyła sytuację, spiętrzając rzeki i odcinając bardzo potrzebną tam wodę.

Dr Robert Sokołowski zwraca uwagę jeszcze na problem budowlany. – Jeżeli cokolwiek budujemy na obszarze sejsmicznym, to mamy podwyższone rygory budowlane. Dotyczy to mostów, domów, szkół, dróg, tuneli, ze szczególnym uwzględnieniem tak trudnej budowy jaką jest zapora wodna. Obojętnie, czy są to zapory betonowo-ziemne, czy typowo betonowe. Tak czy inaczej, ▶

muszą podlegać szczególnemu rygorowi budowy, po to, żeby nie uległy zniszczeniu. A w sytuacjach, gdzie są obszary sejsmiczne, wymaga to bardzo szczegółowych badań, żeby np. nie okazało się, iż podczas trzęsienia ziemi zapora przesunie się o ileś metrów i po prostu trzaśnie. To są tak duże siły, naprężenia, że nie ma takiej budowli, która by zdołała to wytrzymać.

– System w Turcji słynie z korupcji – kontynuuje Sokołowski. – Nie wiem, jak wygląda przestrzeganie norm w tym kraju, ale żeby te normy utrzymać, muszą być firmy, które potrafią to robić. I niestety jest to znacznie droższe. Bo zamiast filaru nośnego o średnicy np. 60 cm musi być 90 cm i zamiast 10 prętów zbrojeniowych daje się 30 prętów zbrojeniowych. Stropy, zamiast 40 cm, muszą mieć 60 cm albo i więcej... Te normy budowlane w zastosowaniu są kosztowne. Natomiast z ekologicznego punktu widzenia, ja bym to wszystko rozebrał. Nie można sobie gospodarować ot tak rzeką tylko dlatego, że to ja mam obszar źródłowy i tę wodę, która spadnie, zatrzymuję tylko dla siebie. Rzeka należy do wszystkich.

Przykładem, a raczej symbolem nadużyć budowlanych w Turcji, korupcji i niedbalstwa jest Rönesans Rezidans, luksusowy kompleks mieszkalny w Antiochii. Mieszkał tam między innymi międzynarodowy piłkarz Ghany, Christian Atsu. Jego rezydencja, a właściwie cały kompleks rozpadł się jak domek z kart. Atsu zginął 6 lutego 2023 r. podczas trzęsienia ziemi. Został odnaleziony 18 lutego pod gruzami owego wspaniałego, 12-piętrowego wieżowca wzniesionego w 2013 r. i ponoć wzorowanego na budowlach stawianych w Kalifornii, gdzie również ziemia się trzęsie. Ów kompleks mieszkalny był reklamowany jako „niebiański ogród", który miał wytrzymać trzęsienie ziemi nawet o magnitudzie 9. Nie wytrzymał. Zginęli prawie wszyscy jego mieszkańcy. Ponoć miał być to kompleks mieszkalny o wysokości trzech pięter, ale władze miejskie zezwoliły na budowę dodatkowych ośmiu pięter. Za wysoką liczbę ofiar śmiertelnych obwiniono jedynie głównego wykonawcę. Ciekawe, kto będzie kozłem ofiarnym, jeśli zgodnie z przewidywaniami dr. Sokołowskiego dojdzie do kolejnego trzęsienia ziemi, na skutek którego pękną zapory na Tygrysie i Eufracie? Zresztą nie wiadomo, czy ich statyka już nie została naruszona. ■

– System w Turcji słynie z korupcji – kontynuuje Sokołowski. – Nie wiem, jak wygląda przestrzeganie norm w tym kraju, ale żeby te normy utrzymać, muszą być firmy, które potrafią to robić. I niestety jest to znacznie droższe. Bo zamiast filaru nośnego o średnicy np. 60 cm musi być 90 cm i zamiast 10 prętów zbrojeniowych daje się 30 prętów zbrojeniowych.

Karakorum Highway

Śladami Aleksandra Wielkiego i starożytnych kupców jedwabnego szlaku

Tekst i zdjęcia Jolanta Danak-Gajda

Spektakularne krajobrazy, drogi wykute w skale nad głębokimi przepaściami, wiszące drewniane mosty, a przede wszystkim serdeczne spotkania z jednymi z najbardziej przyjaznych i gościnnych ludzi – tego mogą doświadczyć turyści, którzy wyjdą ze strefy komfortu i wybiorą się do północnego Pakistanu.

Islamabad.

Jezioro Baha.

Stykają się tu trzy najwyższe masywy górskie świata – Himalaje, Karakorum i Hindukusz. Przedziera się przez nie legendarna trasa Karakorum Highway, jedna z najwyżej położonych asfaltowych dróg świata, która prastarym jedwabnym szlakiem prowadzi do Chin przez przełęcz Kundżerab. To miejsce, będące tyglem kulturowym, rzadko jest odwiedzane przez turystów z Polski.

O wyprawie śladami Aleksandra Wielkiego i starożytnych kupców Karakorum Highway, jedną z najwyżej położonych w świecie asfaltowych dróg, marzyłam od pięciu lat, gdy zobaczyłam ośnieżone szczyty Hindukuszu podczas wyprawy nie mniej słynnym traktem pamirskim – Pamir Highway. Marzenie stało się realne wiosną 2022 roku, choć początkowo było mało prawdopodobne w obliczu wojny w Ukrainie, w okresie trudnym, bo popandemicznym. Ale właśnie te trudności sprzyjały wyprawie. Z uwagi na niewielką liczbę turystów przyjeżdżających do Pakistanu, każdy obcokrajowiec witany był gorąco, z nadzieją na zarobek branży turystycznej. W północnym Pakistanie turystyka jest głównym źródłem dochodu. Mieszkańcy, zatrudnieni w obsłudze ruchu turystycznego, pracują sezonowo i z tego co zarobią utrzymują swoje rodziny przez resztę roku. Pandemia dała im się mocno we znaki, więc kiedy kraj się otworzył na turystów, wszyscy przyjęli to z radością.

Startowaliśmy z Berlina i przez Istambuł przylecieliśmy do Islamabadu

Islamabad to nowoczesne miasto zbudowane w latach 60. XX wieku obok historycznego miasta Rawalpindi, w prowincji Pendżab. Stolica Pakistanu jest dziewiątym pod względem wielkości miastem kraju, liczy 1 milion 200 tys. mieszkańców. Ogromne wrażenie wywarł na mnie meczet Faisala – jeden z największych meczetów Azji Południowej, zajmujący piątą-szóstą

Ravalpindi.

pozycję na świecie, jeśli chodzi o pojemność osób, pomieści bowiem 300 tys. wiernych. Nazwany został na cześć króla Arabii Saudyjskiej Faisala, zamordowanego w 1975 roku, który sfinansował budowę obiektu.

W Islamabadzie oglądam też Pakistan Monument – pomnik w formie kwiatu lotosu, symbolizujący jedność narodu pakistańskiego, poświęcony tym, którzy oddali swoje „dziś" za lepsze „jutro". Cztery płatki kwiatu reprezentują cztery główne grupy etniczne zamieszkujące Pakistan – to **Pendżabczycy, Beludżowie, Sindhi oraz Pasztunowie**. Trzy mniejsze płatki symbolizują mniejszości etniczne oraz regiony **Azad Kaszmir i Gilgit-Baltistan,** o które Pakistan toczy wojnę z Indiami.

Obok Monumentu znajduje się Muzeum Historii Pakistanu

Pakistan jest stosunkowo młodym państwem, odłączył się od Indii Brytyjskich w 1947 roku. Wicekrólem Indii był wówczas Luis Mountbatten (cioteczny dziadek księcia Filipa, męża królowej Elżbiety II). O podziale Indii Brytyjskich zadecydowała większość muzułmańska zamieszkująca na tych terenach, dziś stanowiąca ponad 96 procent ludności Pakistanu. Obszarem spornym pozostały terytoria Kaszmiru i Dżammu, w dużej części włączone do Indii.

Bliźniaczym miastem do Islamabadu jest sąsiadujące z nim od południa Rawalpindi. To klimatyczne miasto, czwarte co do wielkości w Pakistanie (nieco ponad 2 mln mieszkańców). Miasto budowane przez lokalne plemiona, potem Mogołów i Sikhów, w połowie XIX wieku zdobyte zostało przez Brytyjczyków, którzy rządzili tu bez mała sto lat, do 1947 roku, kiedy Pakistan uzyskał niepodległość. Na miejscowym bazarze robię zakupy i zwiedzam stare miasto. Znajduje się tu wiele budynków w stylu kolonialnym, pamiątka po Brytyjczykach, a świątynie chrześcijańskie sąsiadują z muzułmańskimi. ▶

Rano mam lot na północny wschód Pakistanu do **Skardu**, stolicy Baltistanu, na jedyne w północnym Pakistanie międzynarodowe lotnisko. Chmury lekko zasłaniają masyw **Nanga Parbat**, góry, podczas zimowego zdobywania której zginął w 2018 roku polski himalaista **Tomasz Mackiewicz**. Z góry podziwiam ośmio- i siedmiotysięczniki. Emocje rosną, gdy samolot zbliżając się do lądowania wlatuje w kotlinę między Himalaje i Karakorum, i wydaje się, że skrzydłami zahaczy o któryś ze szczytów. Profesjonalizm pilotów podziwiam dopiero gdy samolot bezpiecznie siada na płycie lotniska.

Tu mała dygresja. Bohaterem narodowym Pakistanu jest Polak – **generał Władysław Turowicz**. Wraz z żoną Zofią – pilotką i instruktorką lotów na szybowcach, oraz grupą 30 polskich oficerów lotnictwa i techników, przybył z Anglii do tego kraju w 1948 roku i razem tworzyli od podstaw tamtejsze lotnictwo i Pakistańskie Siły Powietrzne, a także zapoczątkowali programy kosmiczne.

Międzynarodowe lotnisko w Skardu, położone na wysokości 2230 m n.p.m., na niewielkim płaskowyżu wciśniętym między Himalaje i Karakorum, nad szerokim rozlewiskiem rzeki Indus nie przypomina światowych portów lotniczych. Wokół pasa startowego pustki, a budynek infrastruktury lotniskowej przypomina barak oddalony kilka minut jazdy busem.

Skardu uznawane jest za wrota do najwyższych pasm górskich na świecie. Stąd wyruszają niemal wszystkie wyprawy himalaistów na najwyższe szczyty zachodnich Himalajów, Karakorum i Hindukuszu.

Skardu uznawane jest za wrota do najwyższych pasm górskich na świecie. Stąd wyruszają niemal wszystkie wyprawy himalaistów na najwyższe szczyty zachodnich Himalajów, Karakorum i Hindukuszu.

Jeszcze tego samego dnia wybrałam się na pierwszy dwugodzinny trekking w pełnym słońcu, do jeziora **Satpara.** Miałam szczęście, bo zatrzymał się koło mnie skuter i mężczyzna nim jadący zaproponował podwózkę. Zapłatą za podróż była wspólna fotka z motorowerzystą.

W pobliżu Skardu znajduje się niezwykła piaszczysta pustynia **Katpana, tzw. Cold Desert**. Wysokogórska pustynia położona jest na wysokości 2226 metrów nad poziomem morza. Oznacza to, że jest jedną z najwyżej leżących pustyń na świecie. **Cold Desert** zimą pokryta jest warstwą śniegu. Niesamowite wrażenie robią wysokie wydmy na tle ośnieżonych szczytów górskich.

Byłam uczestnikiem pierwszej wyprawy offroadowej bez pakistańskich kierowców, na całej trasie sami prowadziliśmy wynajęte terenówki. Opiekowali się nami gościnni Pakistańczycy, którzy naprawiali usterki, przyrządzali

nam posiłki i prowadzili w góry na trekkingi. W programie wyprawy był nie tylko przejazd słynną Karakorum Highway, ale wjazdy w malownicze doliny wyżłobione przez liczne dopływy Indusu. To dla mnie nie tylko widokowo, ale także pod względem etnograficznym niezwykle interesujące tereny. Położone są w dwóch autonomicznych regionach **Gilgit – Baltistan i Chajber Pasztunchwa**. Asfaltowych dróg jest niewiele. Jeżdżą po nich niezwykle ozdobne, kolorowe ciężarówki, jakich nie spotkamy nigdzie w świecie.

Gilgit – Baltistan, część zajętego przez Pakistan Kaszmiru

Region ten leży po północnej stronie Indusu. Rzeka szeroko rozlewa się w dolinie lub przedziera się między skałami w głębokim kanionie, oddzielając trzy najwyższe w świecie masywy górskie. W starożytności rozwijała się tu cywilizacja Indusu, porównywalna do współczesnych sobie cywilizacji - Egiptu, Mezopotamii i Chin. W czasach nowożytnych tereny północnego Pakistanu podzielone były na samodzielne, rywalizujące ze sobą królestwa, które bogaciły się na kontaktach z kupcami podążającymi jedwabnym szlakiem, bądź napadając i łupiąc ich karawany. Od połowy XIX wieku o te tereny rywalizowały Chiny, Imperium Brytyjskie i Rosja. Wygrali Brytyjczycy włączając je do Indii Brytyjskich.

Z tych czasów pochodzi **fort Khaplu**, położony przy granicy z Indiami, na prastarym szlaku handlowym do Ladakhu. W Kaphlu droga się urywa, bo oba państwa są w stanie wojny o Kaszmir. Fort był królewską rezydencją radży, czyli władcy Khaplu**,** którego potomkowie mieszkali tu do 1972 roku - długo po zniesieniu ich królestwa. Obecnie pełni rolę klimatycznego hoteliku.

Z Kaphlu wjechaliśmy **w dolinę rzeki Hushe**, która wypływa u podnóża szczytu Maszerbrum. Biwak rozbiliśmy na wysokości ponad 3 tys. m npm ▶

Dolina Hushey.

na terenie Parku Narodowego Centralnego Karakorum. W pobliżu jest schronisko, skąd prowadzą szlaki trekkingowe na okoliczne szczyty i punkty widokowe np. na K2. Do base camp pod Marszerbrum stąd są zaledwie 4 dni wspinaczki.

W północnym Pakistanie przeważają drogi szutrowe, na półkach skalnych nad głębokimi przepaściami. Na dnie dolin płyną rzeki, ich brzegi spinają drewniane mosty zawieszone na grubych linach. Każda terenówka przejeżdżała pojedynczo, przeprawa chwiała się, ale pokonywaliśmy ją bezpiecznie. Takich przeszkód na drodze codziennie było kilka i za każdym razem budziły sporo emocji. W tej części kraju znajduje się przeważająca część masywu górskiego Karakorum z drugim co do wysokości szczytem Ziemi K2, kilkoma ośmiotysięcznikami i kilkunastoma siedmiotysięcznikami. Jeżdżąc dolinami - tych szczytów nie widziałam, ale i tak upajałam się magicznymi widokami.

Do Karakorum Highway dotarliśmy dopiero w piątym dniu wyprawy. N35 stanowi kręgosłup komunikacyjny Pakistanu, jest główną drogą wiodącą z Chin do portów Morza Arabskiego.

Karakorum Highway czyli N35

Do Karakorum Highway dotarliśmy dopiero w piątym dniu wyprawy. N35 stanowi kręgosłup komunikacyjny Pakistanu, jest główną drogą wiodącą z Chin do portów Morza Arabskiego. Trasa okazała się dla mnie – przynajmniej na początku – mniej atrakcyjna niż sobie wyobrażałam. Biegnie przez liczne wioski, gdzie jest dużo sklepików i przydrożnych knajpek – po prostu teren bardziej „cywilizowany". Często wracaliśmy na Karakorum Highway i moja opinia uległa zmianie.

Po udanych zakupach w stolicy prowincji Gilgit wjechaliśmy do ponoć najpiękniejszej w Pakistanie **doliny Naltar**, gdzie znajduje się rezerwat pantery śnieżnej, żyją m.in. zagrożone wyginięciem dzikie kozy, lamparty, koziorożce górskie, niedźwiedzie brunatne i wilki. Niestety, deszcz odebrał połowę uroku tego miejsca. Droga z asfaltowej zmieniła się w szutrową błotną, wiedzie wzdłuż potoku, otoczona lasami sosnowymi – sosny himalajskiej. Prowadzi do stacji narciarskiej, bazy hotelowo-turystycznej i kolorowych jezior położonych na wysokości ponad 3200 m npm. W jednym z jezior kolor wody jest szmaragdowy ze względu na rosnące w wodzie trawy, w drugim ma kolor niebieski, a w trzecim lazurowy.

Rano pojawiło się słońce i można było podziwiać ośnieżone szczyty i kolorowe jeziora. Niestety, urokliwe jezioro szmaragdowe, które swój zielony kolor zawdzięcza rosnącym w nim wodorostom, było mocno zaśmiecone, co wywołało naszą reakcję. Spontanicznie zdecydowaliśmy się, że posprzątamy

Hunza Hussaini bridge.

ile się da, niektórzy weszli nawet do jeziora, by wyciągnąć zatopioną beczkę, która okazała się koszem na śmieci. W ślicznym jeziorku było mnóstwo plastikowych butelek, worków foliowych, a nawet zdarzały się jednorazowe pieluchy. Cały wór wyciągniętych z jeziora śmieci zabrali nasi pakistańscy przyjaciele, a na miejscu pozostał pusty kosz na nowe śmieci. Nasuwa się smutna refleksja - jak można z takiego cudownego miejsca zrobić śmietnisko.

Dolina Naltar zasłynęła niechlubnie z **tragicznego wypadku** helikoptera Mi-17 pakistańskich sił powietrznych z dyplomatami z 9 krajów świata. W maju 2015 roku zginęło 9 osób, a 11 odniosło obrażenia. Wśród rannych był ambasador Polski Andrzej Ananicz.

W dolinie Hunza

Przemieszczając się na północ, dojechaliśmy do malowniczej doliny rzeki Hunza. Na trasie mieliśmy lodowiec Hoper, jeden z najszybciej poruszających się lodowców w Pakistanie. Z punktu widokowego w dół roztacza się piękna panorama na jeden z siedmiotysięczników – Ultar Peak (7388 m npm). Z kolei nad **Karimabadem – centrum doliny Hunzy**, góruje inny siedmiotysięcznik – **Rakaposhi (7 788** m npm). Następnego dnia czekał nas ośmiogodzinny trekking do lodowca na **Ultar Meadows.** Trasa nie była łatwa. Najpierw wspinaliśmy się w pełnym słońcu, ścieżką wijącą się serpentynami stromo w górę, potem trawersem w miarę płasko, ale nad ogromną przepaścią, i znów w górę. Lodowiec jest szarobury i myślałam, że to skała aż do momentu, gdy od całej masy oderwała się bryła lodu i ukazała się śnieżnobiała wyrwa. Ultar Meadows mnie rozczarował. Niewielka kamienista łąka, niewiele na niej roślin, choć pasło się tam bydło i kozy. Najbliższe szczyty były we mgle, ale za to w drodze powrotnej upajałam się obłędnymi widokami na Karimabad i otaczające go góry. ▶

Hunza to dawne księstwo położone w dolinie rzeki Hunza, otoczonej szczytami zachodniego Karakorum. Siedziba władców, tzw. mirów, znajdowała się w liczącym ponad 1100 lat **Forcie Altit** zbudowanym ze względu bezpieczeństwa na wysokiej skarpie nad rzeką. Jego charakterystycznym elementem jest wysoka wieża obserwacyjna, która służyła do monitorowania całego regionu. Nieco młodszy od Altit jest **Fort Baltit** – wybudowany w VIII w n.e. gdy dwaj synowie władcy Hunzy toczyli spory o sukcesję po ojcu. Wygrał ten z fortu Baltit i przez lata twierdza była ośrodkiem władzy Hunzy – aż do 1945 roku, gdy wybudowano nowy pałac książęcy.

W tym forcie zatrzymał się w latach 80. XIX wieku Polak **generał Bronisław Grąbczewski** – podróżnik, topograf, etnograf, a także szpieg w służbie rosyjskiego cara. Zapiski Grąbczewskiego stały się bezcennym źródłem informacji o tym, jak dawniej podróżowano i odkrywano nieznane wówczas zakątki świata. Do dziś bestselerem jest jego książka „**Podróże po Azji Środkowej**".

Historia pokazała, że Rosja przegrała z Wielką Brytanią, a jej wpływy zatrzymały się na długie lata na północ od Hindukuszu. Anglicy z kolei opuścili te ziemie po II wojnie światowej i w północnym Pakistanie na starym jedwabnym szlaku wpływy odzyskały Chiny.

Mieszkańcy Hunzy w przeszłości budowali ufortyfikowane wioski, zajmowali się rolnictwem, sadownictwem, pasterstwem, a także rozbojami na jedwabnym szlaku i handlem niewolnikami. Jedną z takich ufortyfikowanych

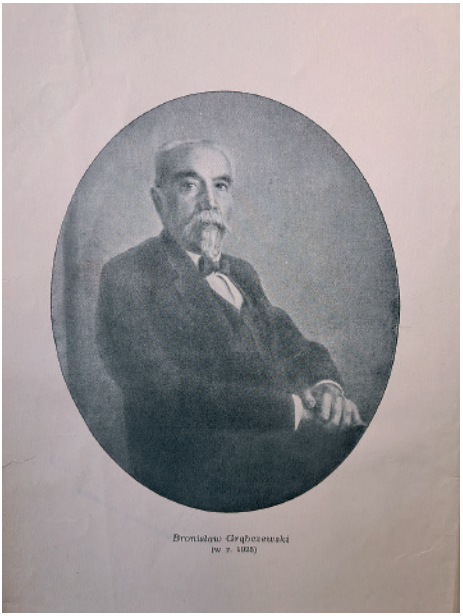

wiosek jest **Altit**, przylegająca do Fortu Altit, oraz licząca ponad tysiąc lat wioska **Ganish Khun** – uważana za najstarszą osadę na starożytnym jedwabnym szlaku w dolinie Hunza, dziś znajdująca się w granicach Karimabadu. Historycy na trzy sposoby tłumaczą nazwę osady – po pierwsze oznacza skrzyżowanie, ponieważ znajduje się na granicy regionów **Hunza i Nagar**; po drugie – oznacza złoto, które ludzie w przeszłości wydobywali z rzeki Hunza; i po trzecie oznacza miejsce, z którego prowadzi gdzieś droga.

Ganish Khun to wioska, w której zatrzymał się czas. Otoczona jest murem obronnym, zbudowana z suszonych cegieł i drewna. Charakterystyczne dla architektury wioski są ganki i galeryjki zdobione ornamentami geometrycznymi, wśród których przeważają wzory kwiatu lotosu i swastyki.

Ten ostatni był typowy dla artystów z doliny Hunza. Wąskie uliczki, niczym labiryntowe zaułki, liczne meczety i wieże strażnicze – dopełniają uroku. Zabytkowym obiektem oprócz meczetów jest tam karawanseraj, gdzie podróżujący Jedwabnym Szlakiem kupcy mogli się zatrzymać i dostać darmowe wyżywienie oraz nocleg.

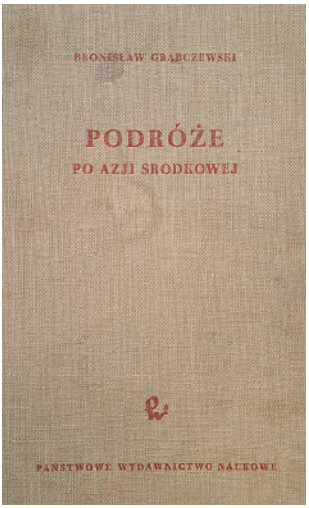

Niesamowite jest to, że wioskę wciąż zamieszkują ludzie, którzy z zaciekawieniem obserwowali grupkę turystów z Europy. Przy wejściu usytuowany jest duży staw, w którym młodzi chłopcy akurat zażywali kąpieli. Wioska została na przełomie wieków odbudowana przez jedną z fundacji **Imamma Agi Khana** i wyróżniona w 2002 roku przez UNESCO jako przykład wzorowej restauracji zabytku.

Aga Khan to brytyjski biznesmen, miliarder filantrop, a przede wszystkim przywódca duchowy ismailitów, liberalnego odłamu islamu szyickiego. Uchodzi za jedną z najbardziej reformatorskich postaci w świecie islamu. Poświęcił swoje wysiłki na poprawę jakości życia najbardziej narażonych na wykluczenie populacji, podkreślając pogląd na islam jako wiarę, która uczy współczucia i tolerancji oraz podtrzymuje ludzką godność. Jego liczne fundacje wspierają rozwój ekonomiczny i kulturowy wyznawców, budują szkoły, szpitale oraz dbają o ochronę dziedzictwa historycznego. Jedna z Fundacji Agi Khana aktywizuje zawodowo kobiety. W Hunza odwiedziliśmy pracownię ciesielską, gdzie pracują same kobiety. Stolarki produkują różnorodne przedmioty, od drzwi i okien, poprzez meble, po instrumenty muzyczne – jak np. rubab. Muzyki na tym instrumencie mogłam posłuchać wieczorem przy ognisku.

Urzekające piękno gór i otaczającej przyrody

Podążając Karakorum Highway w górę rzeki Hunza po drodze mijaliśmy **jezioro Attabad,** które powstało w 2010 roku w wyniku obsypania się skał tworzących naturalną tamę. Jezioro stało się odtąd wielką atrakcją turystyczną. Kilka dni później zatrzymaliśmy się nad **Attabad Lake** i udaliśmy się na przyjemny rejs kolorową łodzią.

Rzeka Hunza płynie między majestatycznymi szczytami Karakorum. Krajobraz zapierający dech w piersiach miałam okazję podziwiać podczas ekscytującego trekkingu do dwóch wiszących na linach mostów. Pierwszy w **Hussaini,** o długości 250 metrów, liczy 50 lat. Jednorazowo może na niego wejść maksymalnie 10 osób. Odważni mogą pokonać rzekę tyrolką. Podczas spaceru do drugiego mostu widoki na ośnieżone szczyty są ucztą ▶

Kolorowe ciężarówki.

dla oczu, człowiek czuje się jak mrówka wobec majestatu gór. Drugi most z góry wygląda jak mała drabinka zawieszona nad rzeką. Jest dłuższy, ma 300 metrów i służy już 70 lat. Jeśli dobrze policzyłam deseczki w moście, to jest ich 408. Miejsce, dokąd doszliśmy, nazywa się **Passu,** stąd już niedaleka droga do lodowca o tej samej nazwie, którą pokonujemy oczywiście Karakorum Highway. Na punkt widokowy na **lodowiec Passu** wspinamy się następnego dnia. Upajałam się zachwycającymi panoramami na okoliczne szczyty, m.in. liczący blisko 7 i pół tysiąca metrów wysokości Passu Sar.

Następnie odbiliśmy w dolinę **Shimshal**. Rzeka Shimshal przedziera się przez góry żłobiąc głęboki kanion. To był pełen emocji przejazd, chyba najtrudniejszy na całej wyprawie. Droga szczególnie dla kierowców była bardzo wymagająca. Poziom adrenaliny wrósł ekstremalnie, bo trakt był wąski, kilometrami wił się na półkach skalnych, nad ostrymi przepaściami, że strach było patrzeć w dół. Przekraczaliśmy kolejne wiszące mosty...

Namioty rozbiliśmy w pobliżu wioski Shimshal. Teren był płaski, chodząc po nim czułam, jakbym stąpała po dywanie. Okazało się, że były to wodorosty z dna wysychającego obok jeziora. W pobliżu obozowiska szemrał potok z ciepłą wodą i wpadał do rzeki Shimshal. Noc nie była spokojna, nadeszła burza i pozrywała niektóre namioty. Rano oniemiałam na widok ośnieżonych siedmiotysięczników, które kontrastowały z błękitem nieba. Wracaliśmy tą samą drogą i po pełnej emocji trasie dotarliśmy na biwak nad urokliwym jeziorem **Borith**. Sielski krajobraz – woda, pasterze pasący stada owiec, a w tle „koronkowe" szczyty Karakorum....

Prawdziwą wyprawową wisieńką na torcie był przejazd końcowym odcinkiem Karakorum Highway w kierunku chińskiej granicy. Dla nas był to najdalej na północ wysunięty punkt wyprawy. Osiemdziesiąt kilometrów wspinaliśmy się w górę, ostatni odcinek serpentynami – na położoną na wysokości **4 733** m. npm **przełęcz Khunjarab**. Oddziela północną część pakistańskiego regionu Gilgit-Baltistan od południowo-zachodniej części chińskiej prowincji **Xinjiang**. Jest to najwyżej umiejscowione, utwardzone przejście graniczne na świecie. Niestety, z powodu pandemii COVID-19 zamknięte. Ruch na Karakorum Highway z tego powodu był mały. Jedynie turyści, którzy tak jak my przyjechali obejrzeć położone najwyżej na świecie przejście, bankomat i porobić fotki. Wieczorem na biwaku Pakistańczycy ugościli nas żywą etniczną muzyką i tańcami przy ognisku.

Etniczne „smaczki” Hindukuszu

To nie koniec etnicznych atrakcji. Z Karakorum Highway zrobiliśmy mały skok na północny zachód do doliny **Chapursan** położonej już **w Hindukuszu**. Dolinę zasiedlili **Wachowie**, którzy przybyli z północy, bowiem lud ten zamieszkuje głównie Afganistan, Tadżykistan i Chiny, a w rozproszeniu także Kirgistan i Kazachstan. W tej dolinie mieszka ok. 3 tys. osób. Posługują się archaicznym językiem Wachan, który występuje jedynie w formie mówionej. To również **Ismailici,** wyznawcy liberalnego islamu, zajmują się rolnictwem i pasterstwem. Ich wioski są zadbane, domy murowane, pola nawadniane – widać efekty filantropijnej działalności Fundacji Agi Khana. Zatrzymaliśmy się w **Sher e Sabz,** rodzinnej wsi naszego przewodnika Rehmana Alikhana, gdzie zostaliśmy zaproszeni do domu jego krewnych i poczęstowani herbatą oraz chlebem ze smacznym masłem z mleka jaka. Rano odwiedziliśmy miejscową szkołę podstawową. Uczy się tu siedemdziesięcioro dzieciaków, klasy są koedukacyjne, nieliczne, ale dyrektorka placówki cieszy się, że dzieci mogą się uczyć we własnej wiosce. Murowany budynek szkoły jest dziełem fundacji Agi Khana.

Następnego dnia pojechaliśmy w górę rzeki Gilgit. Po lewej stronie mieliśmy Hindukusz, po prawej Karakorum. Mijaliśmy liczne wioski. Nad rzeką rosły gaje tamaryszkowe, kwitły granaty... Nie można było jednak zachwycać się otaczającą przyrodą, bo szosa była wąska, na półce wykutej w skale, a szaleni miejscowi kierowcy wyprzedzali auta, w ostatniej chwili unikając czołowego zderzenia. Padał deszcz. W takich warunkach przejechaliśmy przez zieloną **dolinę Phander**, powszechnie zwaną „Małym Kaszmirem”, która jest spichlerzem dla całego północnego Pakistanu. Biwak rozbiliśmy w dolinie **rzeki Ghizer** w Hindukuszu**.** Rano ruszyliśmy na siedmiogodzinny trekking do **jeziora Baha,** położonego na wysokości ponad 3600 m npm. Szlak prowadzi wzdłuż rwącego potoku, przez łąki i zarośla, gdzie pełno olbrzymich głazów i zwałów kamieni. Szczególnie ostatni odcinek dał mi się we znaki. Wspięłam się na szczyt rumowiska skalnego, a wiejący od jeziora silny podmuch wiatru spowodował, że nie mogłam złapać oddechu. Pomocną dłoń podał mi nasz pakistański przyjaciel – Ibrahim Khalil Naqdżanpa, szerpa, który był w ekipie Andrzeja Bargiela, kiedy ten jako pierwszy człowiek w świecie zjechał na nartach z K2. Bajecznie błękitne jezioro było nagrodą za wspinaczkę.

W Hindukuszu nie jest łatwo podróżować. Droga, zaznaczona na mapie jako główna, jest szutrowa i dziurawa. Mijaliśmy jedną z trzech najwyższych w Pakistanie – **przełęcz Shandur** (3700 m n.p.m.). Płaskowyż Shandur słynie z festiwalu polo organizowanego tutaj co roku w lipcu. Rozgrywki toczą się między zawodnikami z sąsiadujących z sobą regionów **Gilgit-Baltistan i Chitral**. Przejazd ok. 160 kilometrów zajął nam cały dzień. Na nocleg dotarliśmy wieczorem do Czitral, stolicy dystryktu na pograniczu z Afganistanem. ▶

Z hotelu podziwiałam widok na **najwyższy szczyt Hindukuszu – Tiricz Mir (7706 m n.p.m.)**. Chitral położone jest w wąskiej dolinie między górami. Miasto liczy ok. 50 tys. mieszkańców, jest nawet uniwersytet i małe lokalne lotnisko. Życie toczy się tu na głównej ulicy handlowej, gdzie zrobiliśmy zakupy i pojechaliśmy dalej.

Naszym celem była bowiem najbardziej niezwykła mniejszość etniczna Pakistanu – **Kalasze**. Grupa liczy 3-6 tys. osób. Są mieszkańcami kilkunastu wiosek położonych w trzech dolinach u stóp Hindukuszu w północno-zachodniej prowincji Chajber Pasztunchwa, tuż przy granicy z Afganistanem.

U Kalaszy zatrzymał się czas

Już wjeżdżając do kalaskich wiosek poczułam się jak w żywym skansenie. Mieszkańcy na co dzień noszą tradycyjne stroje, są przyjaźnie nastawieni do turystów. Chętnie pozują do fotografii i z wdziękiem pokazują swoje kolorowe ubiory. Suknie kobiet i dziewczynek są co prawda z czarnego sukna, ale dla kontrastu ozdobione są barwnymi wełnianymi wyszyciami lub aplikacjami o wzorach geometrycznych i roślinnych – kwiaty, listki. Umieszczone są wokół kołnierzyków, na mankietach i u dołu sukni. Na głowach już małe dziewczynki upinają wzorzyste toczki – opaski, z szeroką krajką, z tyłu opadającą do połowy pleców. Krajki plecione są z koralików, muszelek, a nawet guzików. Trzeba przyznać, że kobiety i dziewczynki wyglądają uroczo. Podkreślić należy, że kalaskie kobiety nie zakrywają twarzy, mają też więcej swobody w porównaniu do kobiet w kręgu muzułmańskim. Mężczyźni i chłopcy odeszli już od tradycyjnych ubiorów i noszą się jak wszyscy Pakistańczycy. Noszą kamiz – rodzaj długiej bawełnianej tuniki i salwar – szerokie zwężane u dołu spodnie oraz wełnianą kamizelkę.

Mieszkańcy na co dzień noszą tradycyjne stroje, są przyjaźnie nastawieni do turystów. Chętnie pozują do fotografii i z wdziękiem pokazują swoje kolorowe ubiory.

Bogatą kulturę Kalaszy poznajemy podczas zwiedzania muzeum. Kalasze praktykują prastarą religię politeistyczną, czczą duchy przodków. Przez wyznawców islamu nazywani są z pogardą „Kafirami" (niewiernymi) i dyskryminowani. Często mają jasną karnację, zdarzają się też u nich jasne włosy i niebieskie oczy. Żywa jest tu legenda o obecności wojsk Aleksandra Wielkiego i jak w każdej legendzie jest krztyna prawdy. Rzeczywiście, armia Aleksandra Macedońskiego dotarła na te tereny w IV w. p.n.e. w drodze powrotnej z Chin. Niektórzy żołnierze zdecydowali się pozostać na tych ziemiach, zakładali rodziny z miejscowymi kobietami i dali początek tej grupie etnicznej.

Kalasze wierzą, że są potomkami greckich żołnierzy. Mówią, że mają niektóre słowa takie same jak Grecy, podobną muzykę i tańce, czczą tych samych bogów, co ich starożytni

przodkowie. Choć oryginalna uroda Kalaszy faktycznie może kojarzyć się z mieszkańcami Grecji, badania DNA nie potwierdziły w stu procentach ich greckiego pochodzenia.

Kalash children.

Kalasze budują swoje domy z kamieni, drewna i gliny. Mają one układ schodkowy. Płaskie dachy domów usytuowanych niżej stanowią jednocześnie tarasy domów znajdujących się powyżej. Charakterystyczne są drewniane werandy. Wnętrza domów są skromne, ale nie brak w nich bogatych zdobień. Od wieków słynęli z hodowli zwierząt i wysokiej kultury agrarnej, posiedli umiejętność nawadniania pól, uprawiają *winorośl*, z owoców której wyrabiają wino, trunek zakazany w świecie islamskim. Podczas licznych świąt dorocznych i rodzinnych Kalasze uwielbiają śpiewać i tańczyć przy wtórze różnej wielkości bębenków, obojów i fletów pasterskich. Mieliśmy okazję poznać – na specjalnym pokazie – tańce kobiet kalaskich, a nawet z nimi zatańczyć. W dolinie Kalaszy pożegnaliśmy się z naszymi pakistańskimi opiekunami, przede wszystkim kucharzami i ich pomocnikami, z którymi zdążyliśmy się zaprzyjaźnić.

Czas powrotu...

W drodze powrotnej do Islamabadu jechaliśmy wzdłuż granicy z Afganistanem. Mało atrakcyjna kraina Chajber Pasztunchwa, zamieszkana przez Pasztunów, wyznawców islamu, ortodoksyjnego odłamu sunnickiego. Z uwagi na pobliski Afganistan i panujące tam niepokoje, rejon ten uznawany jest za niebezpieczny dla turystów, dostaliśmy więc ochronę policji i antyterrorystów. W towarzystwie uzbrojonych w „kałachy" kilkunastu przystojnych mundurowych zwiedzaliśmy **Takht-i-Bahi** – ruiny klasztoru buddyjskiego sprzed 2 tysięcy lat, wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO. Takim mocnym akcentem zakończyliśmy naszą wyprawę. Do stolicy Pakistanu dotarliśmy busem i o świcie pełni wrażeń pożegnaliśmy ten gościnny kraj.

Warto dodać na koniec, że rząd Pakistanu dla bezpieczeństwa podróżnych nakazuje grupom opiekę miejscowego biura turystycznego, w górach – szerpów, a w miejscach niebezpiecznych – policji. ■

„Musi ona zniknąć”

W lecie 1922 roku dowódca Reichswehry Seeckt powiedział do kanclerza Wirtha: „Istnienie Polski jest nie do zniesienia. Musi ona zniknąć i zniknie przez własną wewnętrzną słabość i przez Rosję – z naszą pomocą”.

Tekst Józef Kowalski

Spisek!? Jest sporo pisarzy, historyków, publicystów i polityków, którzy piszą i mówią bajki o tym, że żadne spiski nie istnieją. Ja również mówiłem, że w żadne spiski nie wierzę, gdyż wtedy każde posiedzenie jakiegokolwiek rządu w jakimkolwiek państwie należałoby uznać za spisek. Jednak po tym, co wyprawiały niby polskie rządy, muszę powiedzieć, że się myliłem.

Dodatkowo, czyż nie jest spiskiem zaprzestanie mówienia i pisania o pewnych faktach, względnie umniejszanie ich wpływu na wydarzenia, które właśnie nastąpiły po tych faktach? Bagatelizowanie pewnych wydarzeń, jeżeli są dla kogoś niewygodne, powoduje, że tym bardziej nie pisze się o ich

twórcach, którzy dzięki temu, że nie są utożsamiani z danym wydarzeniem, mogą być wynoszeni na piedestał. Dlatego coraz mniej się mówi i pisze o traktacie z **Rapallo** oraz o jego twórcy. Do tego prawie wcale nie pisze się o, według mnie ważniejszej, wcześniejszej **umowie berlińskiej**, gdyż **Rapallo** było tylko ostentacyjnym sfinalizowaniem tamtej umowy. A to wszystko jest związane z dniem dzisiejszym.

Na początku lat dziewięćdziesiątych zeszłego wieku, po upadku PRL-u, powstała pewna ilość partii politycznych. Jedne powstawały z członków zlikwidowanej w styczniu 1990 r. PZPR, a inne zostały założone przez byłych członków opozycji w PRL-u. Wszystkie zaczęły działać w nowym tworze, jakim jest III Rzeczypospolita. Wszyscy, od wielu lat, wiedzą, że nie tyko jedna z postkomunistycznych partii wzięła pożyczkę na działalność polityczną (od Rosji), ale że również jedna z partii, którą utworzyli dawni opozycjoniści, poleciała po kasę do Berlina. Im również te pieniądze były potrzebne do działalności partyjnej, a szczególnie zależało im na dostaniu się do parlamentu. Tylko, że jeżeli bierze się pieniądze na działalność polityczną od obcych rządów, to znaczy, że chce się zaszkodzić państwu, w którym się mieszka i którego obywatelstwo się posiada. Dlatego jestem pewny, że szefowie tych partii brali bez żadnych skrupułów dawane im pieniądze, wiedząc, z czym to się wiąże. I to jest spisek. Taką partią, wywodzącą się z byłych opozycjonistów, był Kongres Liberalno-Demokratyczny, którego współzałożycielem w 1990 roku był Donald Tusk, pełniący w latach 1991-1994 funkcję przewodniczącego. Po połączeniu Kongresu z Unią Demokratyczną i utworzeniu Unii Wolności został jej wiceprzewodniczącym. Ale to mu nie odpowiadało, bo był chciwy na stanowiska i bycie pierwszym i jedynym. Dlatego w 2001 roku został z Maciejem Płażyńskim i Andrzejem Olechowskim współzałożycielem Platformy Obywatelskiej. ▶

Chciwość, o której wspomniałem, nie pozwoliła mu na bycie jednym z trzech. Więc po ich pozbyciu się w 2003 roku został przewodniczącym PO. Funkcję tę pełnił do 2014 roku. W 2007 roku został premierem III RP, a po ponownych wyborach jako premier rządził Polską do 2014 roku, w którym trafił do Brukseli. Czyż nie jest spiskiem to, co się działo w tych latach? Bo jeżeli przyjrzymy się przez pryzmat pożyczki latom 1990-2001 oraz 2007-2015, to zauważymy, że w tym okresie następuje wyprzedaż najważniejszych firm polskich, między innymi stoczni, likwidacja kilkuset komisariatów policji i zwijanie wojska oraz niszczenie szkolnictwa. Niestety, Jarosław Gowin po 2015 roku dobił, jakby był w zmowie z Tuskiem, szkolnictwo wyższe. Dodatkowo podczas premierostwa Tuska zostało Polakom ukradzione z Otwartego Funduszu Emerytalnego 150 miliardów złotych. Dodatkowo wmówiono im, że to są pieniądze państwowe. Żadne państwo nie ma swoich pieniędzy, lecz dysponuje pieniędzmi swoich obywateli. Tak, to był rozbój w biały dzień i nikt nie poniósł za to kary. Powinno się o tym na okrągło mówić.

I za te wszystkie osiągnięcia 31 maja 2012 roku Donald Tusk odebrał z rąk kanclerz Niemiec Angeli Merkel nagrodę. Na stronie premier.gov.pl napisano, że Donald Tusk odebrał w Berlinie Nagrodę im. Walthera Rathenaua za zasługi na rzecz pogłębienia integracji europejskiej podczas polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej. To, co się stało 31 maja, już spiskiem nie było, bo wszystkim Polakom otwartym językiem zostało powiedziane: teraz mi możecie …I tak mi nic nie zrobicie.

Aby to zrozumieć, należy wziąć się za Rathenaua, ale nie potrafię powiedzieć, dlaczego nikt się **Rathenauem** i nagrodą jego imienia do tej pory nie zajął. Oprócz artykułu profesora Grzegorza Kucharczyka w „Naszym Dzienniku", kilka lat temu, oraz kilku wzmianek w paru pracach, o **Waltherze Rathenau** nie ma ani słowa. I tutaj musimy się cofnąć do początku XX wieku, aby móc bliżej przyjrzeć się postaci, o której wielu prawdę chce ukrywać.

Walther Rathenau był właścicielem Koncernu AEG (Allgemeine Elektricitats – Gesellschaft), założonego przez jego ojca Emila Rathenaua. AEG w latach 1914-1918 był nastawiony na produkcję wojenną. Wyprodukował między innymi siedemnaście typów samolotów bojowych, o których pisał Andrzej Glass, syn wielkiego Polaka Henryka Glassa „Chudego Wilka", skazanego czterokrotnie przez komunistów na karę śmierci. „Chudy Wilk" był twórcą harcerstwa polskiego i do dzisiaj nie ma swojego hasła w encyklopedii. Dopiero kilka lat temu znalazł się jego biogram w Wikipedii. Wróćmy do AEG, który po wyjściu z wielkiego kryzysu w 1933 r. wziął od nazistów kasę i rozpoczął produkcję dla sił zbrojnych III Rzeszy. Dwa lata później ruszyła pełną parą produkcja w AEG dla Wermachtu, Kriegsmarine i Luftwaffe. W 1941 r. tylko dla samego Wermachtu AEG miał zamówienia na 51% całej produkcji. Na dodatek koncern AEG podczas II wojny światowej brał udział w grabieży wszelkich firm

na terenie okupowanej Polski. Do tego należy dodać grabież polskich dzieł sztuki. W połowie II wojny św. AEG zatrudniał 100 000 robotników.

To nie wszystko, bo **Walther Rathenau** był jednym z największych wrogów niepodległej Polski, który dążył do jej likwidacji. Profesor Adam Galos w trzeciej części „**Historii Niemiec**", wydanej przez Ossolineum, o tej postaci napisał: „Choć Żyd, był to nacjonalista niemiecki, w październiku 1918 r. domagał się wezwania narodu do ***levee en masse***". Był przeciwnikiem zawieszenia broni i do samego końca był za prowadzeniem wojny. Tak, tym kimś był właśnie **Walther Rathenau**, jeden z najbogatszych ludzi w Niemczech, prezes AEG – Allgemeine Elektricitats – Gesellschaft (Powszechnego Towarzystwa Elektrycznego).

Monarchista i nacjonalista, doradca i gorący zwolennik kajzera Wilhelma II i II Rzeszy Niemieckiej. Z jego inicjatywy już w pierwszym miesiącu Wielkiej Wojny powołano urząd do spraw gospodarki surowcami. Za węgiel sprowadzał ze Szwecji rudę. W 1916 roku chciał, aby podwodne łodzie towarowe pływały po towary do USA. Fakt, że w tym było więcej propagandy niż korzyści. **Rathenau** ze swoim urzędem dokonywał masowych rekwizycji wszystkich zapasów, ściągając je skąd tylko się dało. „Wprowadzono reglamentację surowców, kontrolę cen, racjonowanie żywności (...). Dzięki tym posunięciom udało się Niemcom wydatnie zwiększyć produkcję broni i amunicji. Polepszyło się zaopatrzenie piechoty w karabiny, karabiny maszynowe i moździerze, artylerii w działa, w tym również ciężkie i najcięższe."**(„Wielka historia świata, tom 11, Wielkie wojny XX wieku (1914-1945)", str. 81).**

Na szczęście II Rzesza przegrała wojnę, a jej zakończeniem był Wersal. Zaraz po tym, co się stało w Wersalu, który zmienił granice i wprowadził nowy ład polityczny, zaczęto szykować się do nowej wojny, aby zlikwidować niepożądane skutki pierwszej wojny światowej i podpisanego 28 czerwca 1919 roku Traktatu Wersalskiego.

Na szczęście II Rzesza przegrała wojnę, a jej zakończeniem był Wersal. Zaraz po tym, co się stało w Wersalu, który zmienił granice i wprowadził nowy ład polityczny, zaczęto szykować się do nowej wojny, aby zlikwidować niepożądane skutki pierwszej wojny światowej i podpisanego 28 czerwca 1919 roku Traktatu Wersalskiego. Wrogami traktatu były Niemcy i Rosja. Niemcy uważali Traktat Wersalski za barbarzyństwo. Podobnie uważali ▶

bolszewicy, dlatego postanowili uderzyć na Zachód. Ten pochód wojsk rosyjskich na Zachód i agresja na dopiero co powstałą Polskę uznano w Niemczech za początek likwidacji Traktatu Wersalskiego, a niemieccy robotnicy nie przepuszczali pociągów z amunicją dla Polski. 14 sierpnia 1920 roku moroku współpracowała. Tym sposobem Rosja doprowadziła do tego, że Wielka Brytania zaproponowała spotkanie, w którym miały wziąć udział wszystkie państwa europejskie. Na miejsce tego spotkania z udziałem 29 państw, w tym Rzeszy Niemieckiej i Rosji Sowieckiej, wybrano Genuę.

W październiku 1921 roku Rosja Sowiecka zaproponowała podjęcie rozmów dotyczących roszczeń między Rosją Sowiecką a Ententą oraz prawnego uznania rządu Rosji Sowieckiej. Wielka Brytania od razu tę propozycję zaakceptowała, gdyż liczyła na uzdrowienie jej gospodarki w oparciu o rynek i surowce rosyjskie.

skiewska „Prawda" napisała, że Niemcy odzyskają tereny zagrabione przez Polskę, lecz dnia następnego bolszewicy ponieśli klęskę pod Warszawą, a w następnych tygodniach nad Niemnem.

W październiku 1921 roku Rosja Sowiecka zaproponowała podjęcie rozmów dotyczących roszczeń między Rosją Sowiecką a Ententą oraz prawnego uznania rządu Rosji Sowieckiej. Wielka Brytania od razu tę propozycję zaakceptowała, gdyż liczyła na uzdrowienie jej gospodarki w oparciu o rynek i surowce rosyjskie. Anglicy pomyśleli również o gospodarce rosyjskiej, którą miałoby ratować jakieś, wymyślone przez nich, konsorcjum międzynarodowe. Na takie ratowanie swojej gospodarki Rosjanie nie wyrazili zgody i już oficjalnie zwrócili się ku Berlinowi, z którym Rosja Sowiecka praktycznie od 1918

W tym samym 1921 roku **Walther Rathenau** został ministrem odbudowy, a w styczniu 1922 roku ministrem spraw zagranicznych Niemiec.

Iwona Jędrzejewska w swej pracy **„Współpraca Armii Czerwonej i Reichswehry w latach 1917-1933. Wybrane problemy"** pisze:

„Przed otwarciem konferencji w Genui miało miejsce wydarzenie, na które nie zwrócono początkowo specjalnej uwagi. Otóż delegacja radziecka w drodze do Genui zatrzymała się w Berlinie, gdzie w dniach 1-4 kwietnia przeprowadziła rokowania z Niemcami. Stronę radziecką reprezentował **Georgij Cziczerin**, komisarz spraw zagranicznych, niemiecką **Adolf Georg von Maltzan**, kierownik wschodniego wydziału Auswartiges Amt i jego szef minister **Walter Rathenau**. Przedmiotem rokowań była sprawa wznowienia stosunków

dyplomatycznych, rezygnacji przez Rosję z należnych jej reparacji, a przez Niemcy z rekompensaty za znacjonalizowane w Rosji mienie i świadczeń wynikających z traktatu brzeskiego. Rezultatem rokowań było podpisanie **3 kwietnia** protokołu o współpracy wojskowej pomiędzy sztabami generalnymi Armii Czerwonej i Reischwehry.

Umowa podpisana była przez pełnomocników Sztabu Generalnego Armii Czerwonej i niemieckiego Heeresleitung, spełniającego faktycznie rolę niemieckiego sztabu generalnego. Pełnomocnikami armii radzieckiej byli „obywatele" **Nowickij i Stefanow**, zaś niemieckiej gen. **Seeckt**, dowódca marynarki wojennej admirał **Bencke**, szef służby zaopatrzeniowej ppłk **Scharf** oraz służby technicznej mjr **Petter**." (str. 42-43, podkr. J.K.)

Umowa berlińska, składająca się z jedenastu paragrafów, została spisana w dwóch egzemplarzach. Wszystkie paragrafy umowy mówiły o współpracy wojskowej w różnych dziedzinach. Od budowy zakładów zbrojeniowych, rozbudowy marynarki wojennej, poligonów, po, jak mówi IX paragraf, utrzymanie na radzieckiej granicy zachodniej (z Polską) co najmniej 18 dywizji piechoty i ośmiu dywizji kawalerii, zaś w paragrafie XI mówi się o ustanowieniu linii demarkacyjnej pomiędzy wojskami radzieckimi i niemieckimi na linii Salis – Wolmar – Ostrof.

Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Genui rozpoczęła się 10 kwietnia 1922 i trwała do 19 maja, a wzięły w niej udział, tak jak ustalono, delegacje 29 państw. Głównym celem Zachodu w tej konferencji było zapewnienie mu takiej pozycji gospodarczej, a tym bardziej politycznej, w Rosji Sowieckiej, jaką miał Zachód przed przewrotem bolszewickim. Zaś głównym celem Rosji Sowieckiej, oprócz pomocy w podniesieniu z ruin gospodarki, była sprawa powszechnego rozbrojenia, co niby miał zapewnić światowy pokój. Jednocześnie Niemcy i Rosja prowadziły tajne rozmowy, w oddalonym o kilkadziesiąt kilometrów **Rapallo**, w której Rzeszę Niemiecką reprezentował **Walther Rathenau**, a Rosję Sowiecką komisarz ludowy spraw zagranicznych **Gieorgij Cziczerin**. Rozmowy trwały o wiele krócej niż w Genui, ale miały o wiele potężniejsze konsekwencje, gdyż doprowadziły do podpisania w dniu 16 kwietnia 1922 roku **Traktatu w Rapallo,** który został podpisany ze strony Rosji Sowieckiej przez **Cziczerina**, a Rzeszy przez **Walthera Rathenaua**.

Traktat z Rapallo był wreszcie finałem rozmów dotyczących współpracy wojskowej, politycznej i handlowej między Rosją Sowiecką a Rzeszą Niemiecką. Traktat składa się tylko z sześciu artykułów i chociaż brak w nim tego, co jest w umowie berlińskiej, to jednak on spowodował, że Rosja Sowiecka wydostała się z izolacji, a Rzesza Niemiecka znowu zaczęła stawać na nogi. **Umowę berlińską** z 3 kwietnia oraz **traktat z Rapallo** z 16 kwietnia uznano za największe sukcesy **Walthera Rathenaua**, gdyż Niemcy mogły się już spokojnie zbroić.

Po podpisaniu traktatu dowódca Reichswehry generał Seeckt powiedział: **„Jest to pierwsze, ale znaczne wzmocnienie poważania Niemiec w świecie"**. ▶

Natomiast w lecie 1922 roku Seeckt do kanclerza Wirtha powiedział: **„Istnienie Polski jest nie do zniesienia. Musi ona zniknąć i zniknie przez własną wewnętrzną słabość i przez Rosję – z naszą pomocą”.** Zaś kanclerz Wirth w liście z 22 lipca 1922 roku do ambasadora niemieckiego w Moskwie Urlicha von Brockdorff-Rantzaua napisał: **„Polen muss erledigt werden (Polskę trzeba wykończyć)”.** (Za prof. Jerzy Krasuski, Historia Niemiec, Ossolineum)

Józef Kowalski.

W uzasadnieniu wręczenia **Nagrody im. Walthera Rathenaua** premierowi Donaldowi Tuskowi napisano, że dostaje ją za pogłębienie integracji europejskiej. To znaczy, że to jest wprowadzanie w życie tego, co miało się stać z Polską na początku XX wieku. W 1915 roku polityk i pastor **Friedrich Naumann** opublikował pracę pod tytułem „**Mitteleuropa**” (**Środkowa Europa**). W pracy tej opisano koncepcję, którą II Rzesza Niemiecka postanowiła wykorzystać do celów wojennych i nowego porządku europejskiego. Europę Środkową miały **tworzyć nie państwa,** a twory marionetkowe **landy/kraje**. Kraje Środkowej Europy miały być gospodarczo i politycznie całkowicie podporządkowane II Rzeszy. Ludność na tych terenach miała być germanizowana, co obecnie już się dzieje z Polakami zamieszkującymi RFN. W tych marionetkowych krajach miały być przeprowadzane czystki etniczne. **Terytorium Polski miało zostać oczyszczone z Polaków, między innymi przez programowane klęski głodu**, tak jak w latach 20. i 30. XX wieku w ZSRR. Tak więc już za II Rzeszy Niemieckiej postanowiono nas wykończyć głodem. Przejściowo wprowadziła to III Rzesza Niemiecka. Dzisiejsza IV Rzesza Niemiecka ustami swoich polityków mówi otwarcie, że również **przy pomocy głodu będzie oczyszczać Unię Europejską z Polaków.**

Wielka Wojna sprawiła, że 17 części II Rzeszy Niemieckiej przestało zwać się państwami (**Staaten**), a zaczęły zwać się krajami (**Lander**). Tylko, że te kraje miały stworzyć silną Rzeszę i stworzyły III Rzeszę Niemiecką. Polski **land/kraj** miał być inny, gdyż miał być Polską pozbawioną przemysłu. Polaków należało pozbawić wykształcenia, aby nadawali się tylko do zbierania szparagów, a następnie przeznaczyć do likwidacji.

Dlatego każda partia działająca w Polsce, a biorąca pieniądze od obcego państwa na swoją działalność, jest wrogiem niepodległości Polski. I tak powinna być traktowana.

Odbierając medal imienia polakożercy **Walthera Rathenaua**, który dążył do likwidacji Polski, premier Donald Tusk wyraził zgodę na likwidację Polski, a więc postanowił spełnić marzenie **Rathenaua**, który zrobiłby wszystko dla Rzeszy Niemieckiej. I zrobił. Bo jego pomysł postawienia na nogi i uzbrojenia Rzeszy oraz Rosji, doprowadził, już rękami Adolfa Hitlera, do likwidacji Polski. I to za podjęcie się przygotowania do likwidacji nienormalnej polskości temu politykowi przyznano tą nagrodę, a on z radością ją przygarnął.

„Wojna jest tedy aktem przemocy, mającym na celu zmuszenie przeciwnika do spełnienia naszej woli."(…) „wojna jest nie tylko czynem politycznym, lecz i prawdziwym narzędziem polityki, dalszym ciągiem stosunków politycznych, przeprowadzeniem ich innymi środkami". („O wojnie", Carl Clausewitz)

Tak więc wojna jest narzędziem, które pomaga w dojściu do wytyczonego celu. Zaraz po tym, co się stało w Wersalu, który zmienił granice i wprowadził nowy ład polityczny, zaczęto się szykować do nowej wojny, aby zlikwidować niepożądane skutki pierwszej wojny światowej i Traktatu Wersalskiego. Wrogami traktatu były Niemcy, Rosja, bankierzy. Niemcy uważali Traktat Wersalski za barbarzyństwo, podobnie uważali bolszewicy:

„Wojna jest tedy aktem przemocy, mającym na celu zmuszenie przeciwnika do spełnienia naszej woli."(…) „wojna jest nie tylko czynem politycznym, lecz i prawdziwym narzędziem polityki, dalszym ciągiem stosunków politycznych, przeprowadzeniem ich innymi środkami".

„Niemcom narzucono pokój, ale był to pokój lichwiarski, pokój ciemięzców, pokój rzeźników, gdyż grabili oni i rozczłonkowali Niemcy i Austrię. Pozbawili te kraje wszystkich środków do życia (…) to nie pokój, lecz warunki podyktowane bezbronnej ofierze przez rozbójników z nożem w ręce". (W. I. Lenin)

To wróg Polski, **Walther Rathenau,** wyprowadził Rzeszę Niemiecką z bagna i uzbroił przy pomocy Rosji Sowieckiej, którą wydostał z izolacji gospodarczej, co doprowadziło do **23 sierpnia 1939 roku** i **1 oraz 17 września** tegoż samego roku.

Ustanowienie , ileś lat temu, **Nagrody imienia Walthera Rathenaua,** wojna Brukseli przeciwko Polsce oraz to co się dzieje za naszą wschodnią granicą i poparcie dla tej sytuacji ze strony Niemiec dowodzi, że wprowadzane są w życie: **„Mitteleuropa"** II Rzeszy Niemieckiej, **umowa berlińska** i **Rapallo** z roku 1922 **Walthera Rathenaua oraz pakt Hitler – Stalin.** ■

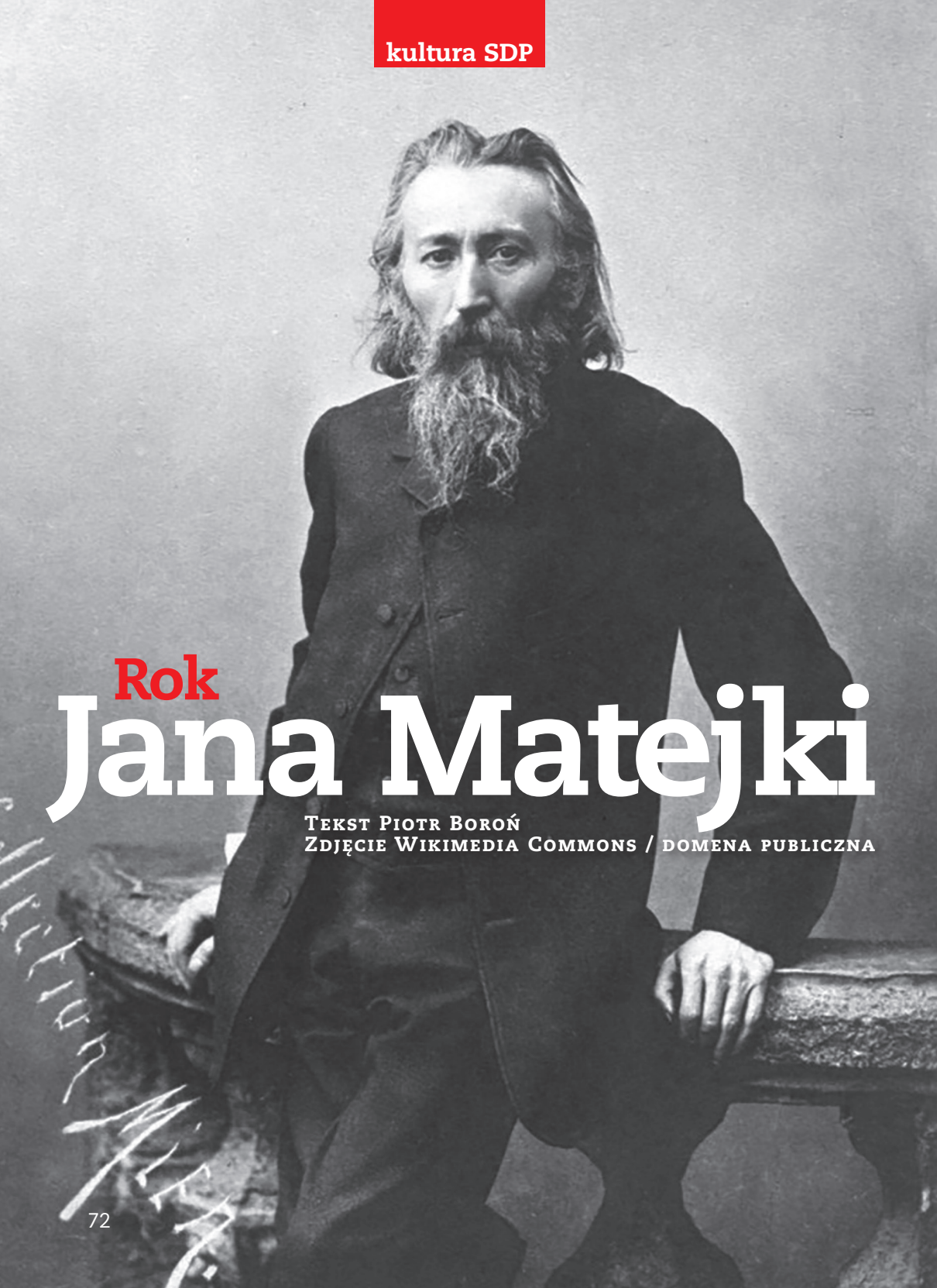

Rok Jana Matejki

Tekst Piotr Boroń
Zdjęcie Wikimedia Commons / domena publiczna

Senat Rzeczpospolitej Polskiej 16 listopada 2022 roku ustanowił patronem 2023 roku Jana Matejkę. Ogrom jego twórczości, ale i mnogość przeciwników, którzy próbują od półtora wieku podważać jego autorytet, skłania nie tylko do pochylenia się nad jego postacią i dokonaniami, ale jeszcze bardziej do zachęcania lepszych mistrzów pióra niż ja do ponownego odkrywania jego zasług, których intencją i pierwszym celem była służba polskości. Pisząc zatem do naszego czasopisma branżowego, kieruję zachęty do dziennikarzy skupionych w SDP, jako że – mam nadzieję – łączy nas także, choćby w zarysach, podobna wizja patriotyzmu.

Pomysł

Z inicjatywą ogłoszenia „Roku Matejki" wystąpiło Muzeum Narodowe, motywując to zasługami artysty i przypadającymi w 2023 roku rocznicami (185. urodzin, 130. śmierci i 125. utworzenia przez Muzeum Narodowe pierwszego polskiego muzeum biograficznego – Domu Matejki). Senat RP motywował w swej uchwale: „Jego celem było ukazanie w dziełach sztuki przyczyn upadku Pierwszej Rzeczypospolitej oraz przypomnienie jej chlubnej przeszłości i dawnej potęgi. W ten sposób przekonywał Polaków żyjących pod zaborami o wartości ich kulturowego dziedzictwa i podtrzymywał dążenia do odzyskania niepodległości".

Za patronów 2023 roku Senat uznał jeszcze noblistkę Wisławę Szymborską i wszechstronnego duchownego polskiego Mikołaja Kopernika – kojarzonego na świecie przede wszystkim z odkryciem teorii heliocentrycznej. Malkontenci skojarzyli od razu, że cała trójka związana jest nazbyt z Krakowem, ale nie zauważyli przy tym, że nie tyle owi wybitni nasi rodacy należeli do Krakowa, co Kraków zawsze należał do Polski.

Godny patron

Wśród licznych zasług Jana Matejki na czoło musi wysuwać się jedna, rzadziej uświadamiana. Gdy w XIX wieku warunkiem osiągnięcia lub utrzymania tożsamości historycznej przez narody było posiadanie wspólnej wyobraźni o swych dziejach, pojawił się jak deus ex machina Matejko. Obok języka i religii to właśnie doświadczenia dziejowe konstytuują do dziś naród, a choć posiadaliśmy liczne źródła do naszych dziejów, to brakowało holistycznego ich ujęcia ikonograficznego w oparciu o artefakty z minionych epok. Różni artyści próbowali odtworzyć w swej wyobraźni ważne momenty historyczne, ale przeważał u nich zamysł artystyczny nad dydaktyką dziejów. Niektórzy porywali się na cykle malarskie (jak np. Marcello Bacciarelli z pocztem królów), ale ich twórczość nie zdobyła tak trwałego obywatelstwa w sercach odbiorców jak wizje Matejki. Kolekcjonował on z największą pasją przedmioty, które mogły służyć jako eksponaty uzupełniające jego wizje historyczne. Szukał w przechodniach na ulicach twarzy, które ▶

najbardziej pasowały do jego wizji, które nosił od dawna w sercu, rozczytany w źródłach i książkach historycznych.

Suma summarum Matejko stał się największym spośród wszystkich pedagogów, jakich polskość wydała. Od przedszkoli począwszy, a na uczelniach trzeciego wieku skończywszy, dosłownie wszyscy posługują się obrazem przeszłości, jaki Polakom pozostawił Mistrz Jan. To on dał twarze bohaterom, to on skomponował wizje zdarzeń, to on uwypuklił przedmioty i dał tło incydentom. To jego obrazy powtarzają w swych opowieściach wszyscy pedagodzy, którzy wpisują się w wielkie dzieło rozumienia polskiej duszy. I może właśnie tu wspomnieć należy, że ojciec Mistrza Jana był rodowitym Czechem z okolic Hradec-Kralove i jako pierwszy z rodziny osiedlił się na ziemiach polskich.

Ciężkie życie

Jaś urodził się jako dziewiąte dziecko Czecha i protestanckiej Niemki w Krakowie. Charakteryzując troskę wychowawczą jego ojca warto zauważyć, że gdy Jaś (a może nawet Hans) złamał sobie nos, nikt nie zadbał, by pójść z nim do lekarza. Wyrósł więc mistrz ze skrzywionym nosem i wzrostem poniżej 160 cm, a miłość do sztuki i polskości zaczerpnął nie z rodziny, a z krakowskiej atmosfery i musi być jednym z najlepszych dowodów na to, że nawet pokonana militarnie i poniżana przez zaborców polskość lepiej przyciągała ludzi o wrażliwych sercach niż triumfująca administracja Niemców czy Rosjan. Zachwycił się Matejko szlachetnością narodu, w którym podłość należała do wyjątków, a nie była racją stanu. Na tyle utożsamił się z dziejami Polski, że jak dziecko cieszył się z jej sukcesów i ubolewał nad wadami. Jak bardzo najwybitniejsi ówcześni i późniejsi naukowcy byli zafascynowani Matejką i jak bardzo byli pochodną jego spostrzeżeń, niech świadczy utożsamienie się przez krakowskich konserwatystów z postacią Stańczyka, który im pewien rodzaj myślenia uświadomił, a który zrodził się w umyśle „nadhistoryka" Jana Matejki. Trudno uwierzyć, jaka w tym chorowitym człowieku o nędznej posturze tkwiła potęga ducha. To ona pchała go do osobistego zaangażowania w Powstanie Styczniowe, walkę na pierwszej linii frontu ideowego z ówczesną pedagogiką wstydu, a wreszcie dawała mu siły do życia rodzinnego, które wbrew wszelakim przeciwnościom tworzył udanie, co uświadomiła nam otwarta już w roku ubiegłym wystawa w znakomitym Muzeum Diecezjalnym w Siedlcach „Amor Deo, Amor Patriae, Amor Familiae. Rzecz o rodzinie Matejków".

Psy szczekają...

Doprawdy trudno było malarzowi realistycznemu w czasach gwałtownego rozwoju technik fotograficznych. Zaiste, mieli wiele racji artyści, którzy nie chcieli konfrontować się z potęgą aparatów fotograficznych i przechodzili na widzenie impresjonistyczne, ekspresjonistyczne czy kubistyczne... Ale też Polacy drugiej połowy XIX wieku odczuwali palący brak wizji historycznych, a nie mogły go zastąpić

popularne wówczas „żywe obrazy", czy choćby najlepsze, a wzruszające eksperymenty sensualistyczne w rodzaju „Śmierć Barbary Radziwiłłówny" Józefa Simmlera z 1860 roku. Tak jak czytelnicy potrzebowali Józefa Ignacego Kraszewskiego i jeszcze bardziej porywającego Henryka Sienkiewicza, tak widzowie czekali na Jana Matejkę, by dał im wreszcie wspólną wizję dziejów, którą by można uznać powszechnie. Ale celem Matejki nie był realizm sam w sobie, a raczej realistyczny symbolizm, uprawniony w tym samym stopniu co subiektywizm impresjonisty, ekspresjonisty czy kubisty, w którym zarzucany Matejce brak perspektywy (a nawet wyniośle usprawiedliwiany słabością jego krótkowzroczności) mija się z konwencją symbolisty, do której jak każdy miał prawo.

Cała seria zarzutów (już raczej nie artystów, a historyków z argusowym okiem) sprowadza się do wyszukiwania na obrazach postaci, które w danej chwili już nie żyły lub musiały być w innym miejscu. Otóż powiedzmy sobie wprost: to nie błędy anachronizmu Matejki, ale jego wyrastanie ponad swoje czasy, bo Mistrz Jan nie był fotografem, ale prekursorem sztuki filmowej. Jego obrazy to nie kadry, ale całe filmy, a może i seriale! A na nie miłośnicy historii podanej lekko, łatwo i przyjemnie musieli jeszcze czekać dziesiątki lat!

Propagujmy!

Wykorzystując ideę patrona roku, by dać bodziec do odnowienia fascynacji postacią i jej twórczością, wykorzystajmy Rok Matejki do szerzenia patriotyzmu, co było przecież głównym zamiarem artysty. Okazją do tego już są, a będą jeszcze i inne przedsięwzięcia, którym patronuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, lub rodzą się i realizowane są spontanicznie. Na pierwszym miejscu postawić zatem należy, wspomniany w uzasadnieniu do ogłoszenia Roku Matejki, oddział Muzeum Narodowego, jakim jest Dom Matejki przy ul. Floriańskiej w Krakowie. Do lekko zmienionej z tej okazji stałej ekspozycji w kamienicy mieszkalnej artysty doszła wystawa czasowa na ostatnim piętrze, dla której powinni przybyć tu znowu nawet turyści, którzy już tu bywali. Wawel zaprasza do obejrzenia nieznanego szkicu Matejki do „Hołdu pruskiego", a Muzeum Narodowe już zapowiada wielką wystawę (blisko tej miary co „Polaków portret własny") w tzw. Nowym Gmachu, na której zobaczymy ponad czterysta dzieł i pamiątek po Mistrzu Janie w obszernych salach parteru. Zamek Królewski w Warszawie przygotował specjalny program, który realizuje już od stycznia „matejkowskiego roku", a znajdują się w nim wystawy, prelekcje, debaty i specjalna oferta edukacyjna. Jest wiele innych inicjatyw w Polsce.

Teraz to głównie od dziennikarzy zależeć będzie, ile i w jaki sposób Polacy dowiedzą się o Roku Matejki, a jako że media to pierwsza władza, więc może pozwolić sobie na gest oddania choćby części miejsca z łatwej rąbanki przedwyborczej na rzecz budowy wspólnoty, która powinna dzięki Matejce jednoczyć się, a nie wyniszczać. ■

Pisarz *w ogóle* nie posiada wstydu

Rozmowa o powieści Knuta Hamsuna

Szarady

Piotr Samolewicz rozmawia z Marią Gołębiewską-Bijak

„W ubiegłym roku w środku lata pewne nadmorskie miasteczko w Norwegii stało się widownią ze wszech miar niezwyczajnych wydarzeń. Pojawił się tam obcy, niejaki Nagel, rzucający się w oczy osobliwy szarlatan, który dopuścił się mnóstwa zadziwiających czynów i zniknął równie nagle, jak się pojawił" – tak zaczyna się napisana z pasją przez Knuta Hamsuna powieść Szarady (1892) w nowym tłumaczeniu Marii Gołębiewskiej-Bijak. Tłumaczka w rozmowie z Piotrem Samolewiczem podkreśla aktualność tej XIX-wiecznej książki.

Przekład powieści Knuta Hamsuna *Szarady*, pani autorstwa, powstał na podstawie oryginalnego XIX-wiecznego tekstu, czy też już nieco uwspółcześnionego?

Pracowałam na podstawie edycji dzieł zebranych Knuta Hamsuna pod redakcją Larsa Frodego Larsena. Larsen unowocześnił pisownię (np. usunął wielkie i małe litery w rzeczownikach) i niekiedy składnię zdań z czasownikami umieszczonymi na końcu, bo kiedy Hamsun pisał swoją powieść, składnia norweska przypominała niemiecką. Natomiast część XIX-wiecznych archaizmów, w zasadzie drobiazgi, Larsen zachował. Znaczą one tyle, że tekst nie powstał w 2007 roku, roku wydania dzieł zebranych, tylko o wiele wcześniej. Współczesnemu Norwegowi łatwiej jest czytać tak unowocześniony tekst i, nie ukrywam, łatwiej mi go było przetłumaczyć na język polski. Język norweski pod koniec XIX wieku był w zasadzie językiem duńskim. Wówczas kształtował się dopiero drugi, sztuczny język nowo norweski – nynorsk. Pisownia i gramatyka zmieniały się później praktycznie co 10 lat. Tymczasem Hamsun pisał po swojemu i jego książki były wydawane tak jak on je tworzył. Dziś trzeba je dostosowywać do możliwości percepcyjnych współczesnego czytelnika. Z tym, że mój przekład zachowuje wiele sformułowań trącących myszką, nie jest radykalnie nowoczesny.

W pani przekładzie czuć XIX wiek, choćby dlatego, że w powieści często przywoływany jest Bóg, co w literaturze XXI wieku jest już rzadkością.

To wynika z laickiego światopoglądu współczesnych pisarzy i czytelników. Generalnie starałam się zachować XIX-wieczny sztafaż.

Tłumacząc klasyków literatury pięknej należy dopasowywać styl przekładu do stylu autora. Niezależnie od tego, co myśli się o Hamsunie, był on wielkim stylistą. On tak wyginał język, jak tylko chciał. Za każdym razem robił to znakomicie.

Który nie utrudnia lektury *Szarad*, a odwrotnie, decyduje o jej niepowtarzalnym smaku.

Mam nadzieję, że tak jest. Hamsunowi nie można odbierać czasu, w którym tworzył. Ta powieść nie mogła być przetłumaczona chociażby dzisiejszym slangiem młodzieżowym. Tłumacząc klasyków literatury pięknej należy dopasowywać styl przekładu do stylu autora. Niezależnie od tego, co myśli się o Hamsunie, był on wielkim stylistą. On tak wyginał język, jak tylko chciał. Za każdym razem robił to znakomicie. *Szarady* są wyjątkową dla mnie powieścią także z tego względu, że one bardzo antycypują nasze czasy, choć nie jest to takie dziwne, jeśli weźmie się pod uwagę tendencje panujące w europejskiej literaturze pod koniec XIX wieku. Ówczesna literatura miała charakter dekadencki, ▶

Knut Hamsun (1859-1952), prekursor nowoczesnej powieści. Zdjęcie zostało wykonane w 1890 roku, na dwa lata przed wydaniem *Szarad*. Fot. Źródło: Wikimedia Commons/domena publiczna.

polegała na „grzebaniu" w psychice ludzkiej. A Hamsun miał własne powody po temu, by zajmować się swoją psychiką.

Jakie?

Był bardzo wrażliwym człowiekiem. Miał wiele kompleksów niższości. Miał rozedrganą naturę. Najbardziej autobiograficzną jego powieścią jest *Głód*, ale i ta druga, czyli *Szarady*, choć nie jest otwarcie autobiograficzna, ma bardzo wiele wspólnego z problemami, z jakimi borykał się pisarz przez całe życie. Hamsun w tej powieści eksplorował swoje wnętrze. O tym zresztą mówi sam główny bohater, Johan Nilsen Nagel. Mówi on, że poeta i pisarz jest takim człowiekiem, który w ogóle nie posiada wstydu, który wykorzystuje w pracy swoje przeżycia, swoje wnętrze, ekshibicjonistycznie się odsłania. Ale tylko do pewnego stopnia. Jeśli postudiuje się życiorys Hamsuna i przeczyta jego wszystkie utwory, można dojść do takiego właśnie wniosku, z tym że tuzinkowy odbiorca nie potraktuje *Szarad* jako eksploracji wnętrza pisarza. Powieść będzie dla niego obrazem niezrównoważonej osoby, jaką był Nagel. Można powiedzieć o dwubiegunowej osobowości, ale wtedy

nie używano takiego pojęcia. Aczkolwiek trzeba przyznać, że w końcówce XIX wieku bardzo wielu artystów było zamykanych w zakładach psychiatrycznych. W ówczesnej Norwegii było wielu twórców, którzy lądowali w takich zakładach, bo nie przystawali do społecznej normy.

Czy Hamsun miał religijny światopogląd, czy też magiczny, chłopski?
Nie, ja myślę, że on nadmiernie religijny nie był. W późniejszych powieściach wykazywał on kult przyrody i natury, natomiast żeby był religijny, to nie sądzę. Nie nadmiernie w każdym razie, tylko tyle, ile nakazywał protestantyzm ewangelicko-augsburski.

W *Szaradach* leje się alkohol. Sam Nagel często pije. Czy Hamsun miał z tym problem?
Wydaje mi się, że problemów alkoholowych pisarz nie miał. On tylko eksplorował ludzką świadomość, także zmienioną przez alkohol, na długo przed tym, zanim robili to James Joyce i Wirginia Woolf. Pod tym względem był absolutnym prekursorem. Dlatego ta powieść niekoniecznie trafiała do współczesnych Hamsunowi odbiorców. Ona nie cieszyła się powodzeniem. Mało tego, w Norwegii opinia publiczna wściekła się na Hamsuna, bo w powieści podeptał Ibsena. W warstwie polemicznej Hamsun podeptał też narodowo-tożsamościowe dążenia Norwegów. Pisarz w powieści bardzo się natrząsa z dążeń stworzenia norweskiej tożsamości po wielu latach niewoli, czy też współistnienia z Duńczykami.

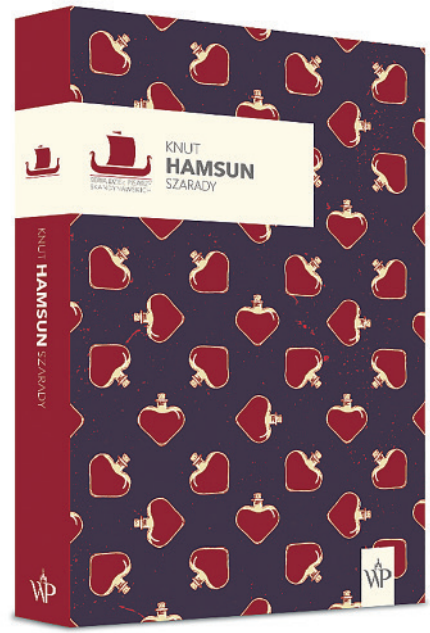

Szarady Knuta Hamsuna ukazały się w Serii Dzieł Pisarzy Skandynawskich Wydawnictwa Poznańskiego.

A jaką rolę pełnią w powieści elementy baśniowe?
Na tym polega nowoczesność tej powieści, że splata wiele elementów: liryczne, baśniowe, epickie, polemiczne, psychologiczne oraz strumień świadomości. Dlatego nie była ona wówczas zrozumiała. Wszystkie te rozwiązania pojawiły się za wcześnie, co świadczy o geniuszu Knuta Hamsuna. Niezależnie od tego, z jakich pobudek Hamsun użył strumienia świadomości i z jakich pobudek połączył wiele różnych konwencji, to zrobił to tak, że następnym pisarzom, już po II wojnie światowej, pozostawało tylko pójść jeszcze dalej w eksperymentowaniu. ▶

Elementy baśniowe i liryczne są potrzebne Hamsunowi, by rozluźnić napięcie panujące w książce. Niekończące się monologi Nagela są męczące, one wyczerpują czytelnika. Gdy raptem trafi się obraz liryczny, przerywa to napięcie, pozwala zaczerpnąć oddechu, po którym nadal „leci" nieprzytomna tyrada Nagela. Elementy liryczne pokazują, że główny bohater jest artystą, nie bardzo wiadomo w jakim sensie, ale na pewno ma on wrażliwość artysty.

Nagel chce wpływać na ludzi, kreować energię międzyludzką.

No właśnie. W tytule *Szarady* ujęta jest kolejna sprawa: masek, jakie nakładamy na siebie, nie do końca zdając sobie z tego sprawę. Przecież to jest wciąż aktualne, tak samo, jak kwestia kreowania siebie, jak to robi Nagel.

Przypomina się bohater filmu Davida Lyncha *Dzikość serca* Sailor Riplay, który kreuje się na popkulturowego kochanka i buntownika wagabundę, którego konstytuuje marynarka ze skóry węża.

Żółty, rzucający się w oczy garnitur Nagela, jest bardzo współczesny. Mówi on: patrzcie, to idę ja. Ta książka może być i dlatego jeszcze aktualna, że mamy o wiele wygodniejsze narzędzia autokreacji – media społecznościowe. Ich użytkownicy niekoniecznie mówią w tych mediach prawdę o sobie. I być może dlatego ta pierwotna autokreacja Nagela znajduje zrozumienie u współczesnego czytelnika, może być bardziej zrozumiała w warstwie psychologicznej niż w chwili wydania powieści. Część odbiorców będzie wiedziała, co robi Nagel, bo sama dziś tak postępuje w sieci.

Elementy baśniowe i liryczne są potrzebne Hamsunowi, by rozluźnić napięcie panujące w książce. Niekończące się monologi Nagela są męczące, one wyczerpują czytelnika. Gdy raptem trafi się obraz liryczny, przerywa to napięcie...

Jak Knut Hamsun jest traktowany dziś w Norwegii?

On już swoje odpokutował. Po tym jak go sądzono po II wojnie światowej za okazywane poparcie dla Hitlera, pisarz został zamilczany na długie lata i wygumkowany z historii literatury. Gdy pierwszy raz byłam w Norwegii w połowie lat 70. ubiegłego wieku, o Hamsunie niechętnie mówiono. Jeśli się nie mylę, był nawet wycofany z listy lektur szkolnych. Na pewno kilka pokoleń Norwegów nie miało wiedzy o Hamsunie. Nie był dla nich ani bohaterem narodowym, ani autorytetem. Hamsuna po prostu nie było w świadomości społecznej Norwegów. Nie wznawiano jego powieści. Myślę, że dopiero na początku XXI wieku zaczęto wracać do niego jako do klasyka i wydawać na nowo. Hamsun wrócił jako noblista, którym warto chwalić się w świecie, i jako autor lektur obowiązkowych. Ale cały czas temu zjawisku

towarzyszy posmak zdrady, tego, że Hamsun popierał Hitlera.

Jakie są źródła popularności skandynawskiej literatury w Europie i Polsce? Choć Norwegia jest niewielkim krajem, to wydaje się być prężnym księgarskim rynkiem. Czy tak?

Norwegia ma bardzo wielu piszących, do niedawna jeszcze bardzo dobrze piszących ludzi. Jest taka organizacja Norwegian Literature Abroad, NORLA, która promuje literaturę norweską na świecie. NORLA oferuje liczne ułatwienia, pośredniczy między wydawcami obcymi i norweskimi. Moda na literaturę norweską zaczęła się w Polsce w latach 70., równolegle z modą na literaturę latynoamerykańską. Wraz z nią narodziła się wielka ciekawość Skandynawii, która jednak była hamowana, wiadomo z jakich powodów. Tłumaczy literatury skandynawskiej było niewielu, z norweskiego w zasadzie tylko pani Hłasko. Mieliśmy jeszcze wznowienia klasyków w takiej samej postaci jak przed wojną, bez uwzględnienia zmian językowych. W latach 70. powstała skandynawistyka w Poznaniu. Potem tych kierunków filologicznych przybywało, pojawiły się też programy stypendialne, dzięki którym studenci wyjeżdżali do Skandynawii i poznawali jej kulturę. Potem wracali i upowszechniali swoją wiedzę. ▶

Maria Gołębiewska-Bijak jest z wykształcenia germanistką, z zamiłowania norwegolożką, kulturoznawczynią, byłą lektorką niemieckiego i norweskiego w Towarzystwie Polsko-Norweskim i na UW. Obecnie tylko tłumaczy, najchętniej literaturę piękną i książki wzbogacające wiedzę (źródło: Stowarzyszenie Tłumaczy Literatury). Fot. Archiwum MG-B.

Niektórzy z nich zaczęli tłumaczyć książki. NORLA była w tym względzie bardzo pomocna, przydzielała i nadal przydziela wydawnictwom polskim i tłumaczom granty. To jest jedno. Drugie to to, że po sukcesie trylogii *Millenium* Stiega Larsona zaczął nam odpowiadać skandynawski klimat, zaczęła być czytana tamtejsza literatura popularna, szczególnie kryminały. Gdy wydawnictwa zaczęły zarabiać na skandynawskich kryminałach, mogły zacząć też wydawać literaturę z wyższej półki. Trzeba pamiętać, że w dawnym Wydawnictwie Poznańskim, jeszcze przed transformacją, istniała Seria Dzieł Pisarzy Skandynawskich, i wydawnictwo to wydało praktycznie cały kanon norweski do czasów powojennych. Ta seria jest kontynuowana od kilku lat przez to Wydawnictwo.

W Norwegii ludzie czytali po wsiach, i to bynajmniej nie romanse i kryminały, ale literaturę piękną. Dopiero po II wojnie światowej rozwija się w Norwegii, i to nie od razu, literatura masowa.

A czy w wewnętrznej polityce państwa norweskiego są wsparcia i zachęty dla pisarzy?

W Norwegii prężnie działa związek pisarzy, który głównie zajmuje się tantiemami. Państwo i wydawnictwa przyznają wiele nagród, mają różne legaty dla pisarzy. Najlepsi twórcy mają szansę na tzw. pensję państwową, ale na to akurat mogą liczyć tylko 2-3 osoby. Jest też ministerialne rozporządzenie o zakupie. Jeśli dana książka zostanie do niego zakwalifikowana, to wszystkie biblioteki mają obowiązek za państwowe dofinansowanie tę książkę nabyć. Ten program zapewnia wydawnictwom minimalną opłacalność. Jeżeli dana książka trafi do bibliotek, to jedna czy druga osoba ją wypożyczy, a potem może ją nawet kupić. Norwegowie, szczególnie ci starsi, wciąż jeszcze czytają książki, dużo bardziej niż Polacy. To wypływa z tradycji, z protestantyzmu. Oni po to, by przystąpić w 14. roku życia do konfirmacji, musieli nauczyć się pisać i czytać. W przeszłości było tak, że pastor przyjeżdżał do nawet najdalszej wioski i uczył czytać i pisać. Później ten nawyk czytania rozwijał się. W Norwegii ludzie czytali po wsiach, i to bynajmniej nie romanse i kryminały, ale literaturę piękną. Dopiero po II wojnie światowej rozwija się w Norwegii, i to nie od razu, literatura masowa. Czytane są sagi Margit Sandemo i innych autorek oraz kryminały. W Norwegii bardzo popularne jest też czytanie poezji i nowel. Bardzo przyzwoite nowele są drukowane w tygodnikach ilustrowanych dla rodzin i kobiet. U nas nowele, niestety, nie mają wzięcia.

Dziękuję za rozmowę. Oczywiście nie wyczerpaliśmy tematu, bo w powieści Hamsuna znajdziemy także wspaniałe opisy tajemniczej przyrody, zaskakujący wątek kryminalny i wątek fatalnej miłości. Miejmy nadzieję, że czytelnicy „FDz" sami odkryją wszystkie walory *Szarad*. ■

Historia z fabułą

Jak najlepiej przekazywać wiedzę historyczną? Oczywiście w sposób przystępny, pozbawiony trudnych do zapamiętania dat, nazwisk i całej faktografii wzbudzającej zainteresowanie jedynie u pasjonatów. Najlepszą zatem metodą jest fabularyzowanie historii, która nagle ożywa obrazem, dźwiękiem lub pełnym akcji tekstem. Tak właśnie jest z książkami Marka Rudnickiego.

Tekst Andrzej Klimczak

Na prestiżowym blogu książkowym KsiazkiIdy.pl o pierwszej części jego opowiadań zamieszczono taką recenzję:

„Muszę przyznać, że to trzymająca w napięciu opowieść. Nie tyle o Bitwie Warszawskiej, ale o tym, co naprawdę działo się na kresach. To porywająca powieść przygodowa, którą autor ciekawie poprzeplatał faktami historycznymi z okresu wojny polsko-bolszewickiej. Powieść zaczyna się tak mrocznie, przedstawiając tragiczną, brutalną i bolesną w swym przekazie scenę, że po kilku stronach miałam ochotę zamknąć książkę, nie byłam pewna tego, czy będę w stanie to czytać. Ale… jednocześnie fabuła przyciągała mnie jak magnes. Początkowo autor powoli buduje napięcie sprawiając, że opisana w książce historia przyciąga z każdą kolejną stroną coraz bardziej. Przyznam szczerze, że wręcz czułam narastający strach jednocześnie nie mogąc oderwać się od tekstu".

Druga część, „Vakho. Czerwone wrota", dotyczy samobójczej misji zdobycia szyfrów konnej armii Budionnego. Różniły się od szyfrów Tuchaczewskiego, co było istotne dla cofających się wojsk polskich, a następnie konstrukcji kontruderzenia znad Wieprza. ■

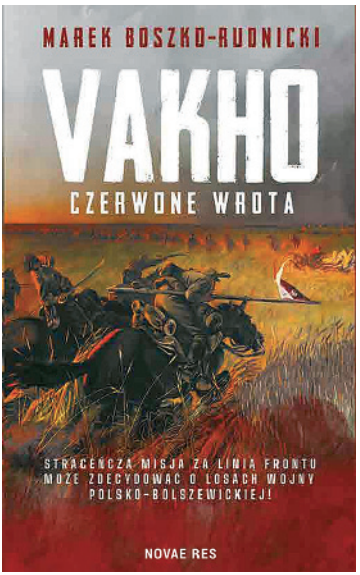

Wina Zachodu i Polski, czyli jak Ukraina napadła Rosję

Tekst Jakub Olchowski

Z perspektywy ponad roku, analizując przekaz rosyjskiego aparatu propagandowego i dezinformacyjnego przed i w początkowej fazie inwazji, można wnioskować, że przekaz ten nie zawierał i nie zawiera żadnego wątku, który mógłby być zaskoczeniem, ale jednocześnie jest konsekwentny, co w dłuższej perspektywie przynosi pewne rezultaty.

Przed inwazją

Kiedy na przełomie 2021/22 doszło do eskalacji napięcia na linii Rosja-Zachód i Rosja-Ukraina, zintensyfikowane zostały działania dezinformacyjno-propagandowe Rosji. Ich przedmiotem była przede wszystkim, wówczas, Ukraina. Przedstawiano ją w rosyjskiej narracji jako potencjalnego agresora – to z ukraińskiego terytorium miał wyjść atak na obie „republiki" na Donbasie. Ukraina miałaby dokonać takiej agresji pod presją Zachodu, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych, które miały *de facto* dyktować Ukrainie, jakie działania i jaką politykę ma prowadzić. Oskarżenia, odnoszące się do podsycania i prowokowania konfliktu, formułowane były także pod adresem NATO, które rzekomo rozmieszczało na terytorium Ukrainy systemy ofensywne oraz gromadziło siły zbrojne w państwach wschodniej flanki. Co ciekawe, w narracji tej pojawiały się także wątki związane z możliwością ukraińskich i zachodnich prowokacji wobec Białorusi – co naturalnie tłumaczyłoby

„bratnią pomoc", której udzieliłaby Białorusi Rosja.

Rosyjskie działania w sferze informacyjnej adresowane były także do Ukraińców: miały ugruntowywać wśród nich przekonanie, że obecna Ukraina jest państwem słabym, zarządzanym przez siły zewnętrzne (Zachód, zwłaszcza USA). Dokonany w połowie stycznia cyberatak na ukraińskie instytucje był elementem tej taktyki. Prowadzone były także działania mające na celu dyskredytowanie w oczach Ukraińców NATO i całego Zachodu. Służyło temu m.in. rozpowszechnianie w mediach społecznościowych opinii w rodzaju: „Amerykanie będą walczyć z Rosją do ostatniego Ukraińca".

Tradycyjnie też przekaz propagandowy adresowany był, i stale jest, do społeczeństwa rosyjskiego. I tradycyjnie jednym z zasadniczych motywów było (i jest) wzbudzanie poczucia zagrożenia – co nieustannie ma zapewnić władzom społeczną legitymizację dla ich działań. Uzasadnieniem zatem koncentracji rosyjskich sił zbrojnych (także na terytorium Białorusi) była, „tradycyjna" w istocie, narracja o „okrążeniu" Rosji przez wrogie siły, prące do konfrontacji, a być może wojny. Rosja natomiast, jak zawsze, była jedynie zmuszana do obrony własnych interesów i bezpieczeństwa. Jak podkreślił Władimir Putin na dorocznej konferencji 23 grudnia 2021 r., „my tego nie chcemy" [wojny]. Powtarzana też wówczas była, konsekwentnie ta sama od lat, argumentacja, wedle której:

- NATO oszukało Rosję dokonując „ekspansji" na wschód i zbliżając się do granic Rosji;
- Rosja musi się bronić przed zachodnim imperializmem oraz „faszyzmem" ukraińskich władz;
- Stany Zjednoczone powinny zmusić Ukrainę (jako jej rzeczywisty patron i suweren) do wykonywania porozumień mińskich, ponieważ to właśnie Ukraina blokuje możliwość rozwiązania konfliktu na Donbasie, odrzucając te porozumienia;

Narracja ta w odniesieniu do społeczeństwa rosyjskiego okazała się przekonująca, zwłaszcza biorąc pod uwagę faktyczne wyeliminowanie w Rosji realnych sił opozycyjnych oraz niezależnych mediów. Wg badania Centrum Lewady z grudnia 2021 r., połowa Rosjan uważała, że za obserwowaną wówczas eskalację sytuacji winę ponoszą Stany Zjednoczone i NATO, 16% – że wina leży po stronie Ukrainy, a jedynie 4% – że po stronie Rosji.

Rosyjskiej narracji wtórowała białoruska, zarówno płynąca z oficjalnych mediów białoruskich, jak i od władz Białorusi. W obu przekazach, rosyjskim i białoruskim, pojawiały się także wątki dotyczące Polski, przede wszystkim odnoszące się do tego, że w Polsce i państwach bałtyckich koncentrowane są siły NATO, przygotowujące prowokacje wobec Białorusi. W Polsce zaobserwować można było wzmożoną aktywność prorosyjskich środowisk i mediów, której celem było, po raz kolejny, pogorszenie relacji polsko-ukraińskich. Ponownie podnoszono argumenty, że Ukraina jest antypolska i „banderowska", rozpowszechniano doniesienia o milionach uchodźców z Ukrainy, którzy zaleją Polskę, a będą wśród nich także ▶

uzbrojone „bandy UPA". Towarzyszyło tym pogłoskom powielanie opinii, że los Ukrainy nie powinien nas obchodzić i nie należy jej pomagać, należy natomiast na polsko-ukraińskiej granicy zbudować umocnienia, analogiczne do tych na granicy z Białorusią.

Można było już wówczas przypuszczać, że bez względu na rozwój wydarzeń, tego rodzaju działania i retoryka, zmierzające do stymulowania w Polsce antyukraińskich nastrojów, będą kontynuowane, a niewykluczone są prowokacje mające wywoływać napięcia w relacjach polsko-ukraińskich. Późniejsze wydarzenia (tj. rosyjska inwazja), potwierdziły te przypuszczenia, podobnie jak te odnoszące się *stricte* do działań wobec Polski, mające na celu dyskredytowanie Polski i ukazywanie jej jako:

- państwa skłóconego z Zachodem i nieodgrywającego żadnej roli w zachodnich strukturach;
- państwa ksenofobicznego i nacjonalistycznego, a także niestabilnego wewnętrznie;
- państwa „rusofobicznego", którego władze i społeczeństwo mają poczucie wyższości wobec narodów, które niegdyś zamieszkiwały obszar wspólnej Rzeczpospolitej.

Później, w miarę jak sytuacja militarna Rosji stawała się coraz gorsza, pojawiały się kolejne zarzuty: Polska dąży do rozpętania wojny światowej i wciągnięcia w nią całego NATO, zależy jej przede wszystkim na pozyskaniu części Ukrainy Zachodniej, którą Polska historycznie uważa za swoje terytorium oraz że w związku z tym polska pomoc dla Ukrainy ma charakter jedynie interesowny i utylitarny.

Po inwazji

Także w Polsce, w okresie poprzedzającym rosyjską inwazję, wzrosła w infosferze (zarówno na portalach „informacyjnych", jak i w mediach społecznościowych) aktywność podmiotów rozpowszechniających prorosyjską narrację. Kontynuowane były obecne wcześniej wątki antyukraińskie (Wołyń itp.), pojawiły się też nowe, straszące Polaków zwiększonym napływem Ukraińców i terrorem ze strony tworzonych przez nich w Polsce „zbrojnych band" (często pojawiały się odniesienia do UPA).

Aktywne były osoby i środowiska znane ze swojej prorosyjskiej oraz antyukraińskiej i antyzachodniej działalności – czasem w sposób kuriozalny, np. publikując teksty zapowiadające „repolonizację Kresów" po rychłej „denazyfikacji" Ukrainy, której dokona Rosja. Bezpośrednio po agresji prorosyjskie środowiska nieco zmniejszyły aktywność, co spowodowane było prawdopodobnie zaskoczeniem rozwojem wydarzeń (przynajmniej u niektórych). Ostrzegano się nawzajem przed „bezpieką", która będzie poszukiwać „rosyjskich agentów" i prześladować za „mówienie prawdy". Po kilku dniach fala prorosyjskich działań jednak ponownie wezbrała, kontynuując dotychczasowe narracje i rozwijając nowe. Działają liczne kanały i grupy w mediach społecznościowych, uaktywniły się fałszywe konta, dotychczas „neutralne". Aktywnie działają osoby i środowiska od dawna

znane z tego rodzaju działalności. Należy podkreślić prawidłowość, obserwowaną w całej Europie i USA: narracja prorosyjska, antyzachodnia i antyukraińska rozpowszechniana jest przez środowiska znane dotychczas z działań polaryzujących społeczeństwa w kontekście pandemii i szczepień (co potwierdza tezy środowisk eksperckich, od dawna wskazujących na zaangażowanie Rosji w „okołopandemiczne" destabilizowanie państw i społeczeństw zachodnich). Jawnie prorosyjską działalność prowadzą radykalne środowiska, zarówno prawicowe, jak i lewicowe (m.in. panslawiści, antyglobaliści, ONR, tzw. środowiska „kresowe" itp.). Mniej lub bardziej prokremlowskie stanowisko zajmują, konsekwentnie, niektórzy politycy, publicyści, przedstawiciele środowisk akademickich.

W narracji prokremlowskiej, obok „tradycyjnych" wątków (Wołyń, oskarżenia Zachodu, NATO i USA o imperializm itp.), w miarę rozwoju wydarzeń pojawiły się nowe:

- mające nastawić Polaków negatywnie do pomocy uchodźcom z Ukrainy: doniesienia o przestępstwach popełnianych przez nich w regionach przygranicznych; o rzekomym dyskryminowaniu Polaków kosztem Ukraińców w urzędach i placówkach służby zdrowia; o ich rzekomo aroganckim zachowaniu, „przenoszeniu Ukrainy do Polski" i „banderyzacji Polski" (pojawiają się też agresywne narracje antysemickie);
- mające dyskredytować międzynarodowy wizerunek Polski poprzez oskarżenia o rasizm i przemoc wobec osób nieeuropejskiego pochodzenia, chcących wjechać na terytorium Polski z Ukrainy (jest to kontynuacja działań z jesieni 2022 r., z okresu kryzysu na granicy polsko-białoruskiej) – w szerszej perspektywie ma to także pogłębiać „mgłę wojny" i wpływać na rozmycie obrazu wojny i rosyjskiej odpowiedzialności za nią w oczach międzynarodowej opinii publicznej (zwłaszcza pozaeuropejskiej);
- zbieżne z przekazem rosyjskiej propagandy stwierdzenia o zachodniej (głównie amerykańskiej) odpowiedzialności za wydarzenia na Ukrainie i o Rosji „zmuszonej do obrony";
- pojawiające się już przed rosyjską inwazją doniesienia o pracach Ukrainy nad pozyskaniem broni jądrowej oraz istniejących na Ukrainie tajnych laboratoriach, opracowujących na zlecenie USA broń biologiczną, były w początkowej fazie wojny szeroko rozpowszechniane, co korespondowało z oficjalną retoryką Rosji.

Wraz ze spowolnieniem rosyjskich działań militarnych na Ukrainie i brakiem wyraźnych sukcesów, prorosyjskie działania dezinformacyjno-propagandowe nasiliły się, przy czym wykorzystywano m.in.:

- napięcia, rzeczywiste i wyimaginowane, związane z obecnością rzeszy uchodźców w Polsce;
- działania mające na celu pogłębianie podziałów w polskim społeczeństwie – wykorzystywanie sporów politycznych i społecznych w Polsce, zwłaszcza w obliczu ambiwalentnej postawy niektórych sił politycznych; ▶

- wątki antyamerykańskie i antyzachodnie, sugerujące, że Polska nie powinna się angażować w „nie naszą" wojnę i że „ponownie zostaniemy zdradzeni przez Zachód", a sankcje zachodnie będą krótkotrwałe i ich reperkusje uderzą głównie w Polskę i Polaków;
- narrację Kremla, wedle której Rosja jedynie się broni, za konflikt w istocie odpowiedzialna jest bowiem Ukraina, która „sprowokowała" Rosję do „obronnych" działań, ponieważ pozostaje zmanipulowana przez Zachód, a wojska rosyjskie prowadzą działania wyłącznie przeciwko celom wojskowym, nie atakując ludności cywilnej;
- krytykę i ośmieszanie Polski jako państwa słabego, niegodnego zaufania i dysfunkcjonalnego.

Ta antypolska działalność dezinformacyjno-propagandowa, prowadzona zarówno przez Rosję, jak i środowiska prorosyjskie w Polsce, posługiwała się intensywnie dotychczasowymi narracjami, sukcesywnie i kreatywnie je jednak uzupełniając o kolejne wątki, pojawiające się w kontekście bieżącej sytuacji. Przekaz miał być wzmocniony dzięki osobistemu zaangażowaniu istotnych osób publicznych (Pieskow, Ławrow, Miedwiediew, Zacharowa itp.).

„Klasyczną", prowadzoną od dawna kampanią, jest podważanie międzynarodowej pozycji Polski, którego celem jest budowanie wizerunku państwa izolowanego na Zachodzie i w zachodnich instytucjach. Do skuteczności tego rodzaju działań przyczyniają się wypowiedzi niektórych polskich polityków i przedstawicieli życia publicznego, np. oskarżające o wybuch wojny Zachód i UE (co oznacza, świadome bądź nie, upowszechnianie narracji rosyjskiej).

Nie jest także nowością dyskredytowanie NATO, które w obliczu zagrożenia dla Polski ze strony Rosji miałoby ją pozostawić (silnie w Polsce zakorzeniona narracja o „zdradzie Zachodu"). Przekaz antyzachodni odnosi się też do sentymentów antyamerykańskich, lansując np. tezę o faktycznej okupacji Polski przez siły NATO (a w istocie przez USA). Kontynuowane są pojawiające się od lat wątki antyukraińskie, przypominające o rzezi wołyńskiej, a obecnie uzupełnione (zgodnie z rosyjską retoryką) o oskarżanie „banderowców" o rozpętanie konfliktu – na zlecenie Amerykanów.

„Klasyczną", prowadzoną od dawna kampanią, jest podważanie międzynarodowej pozycji Polski, którego celem jest budowanie wizerunku państwa izolowanego na Zachodzie i w zachodnich instytucjach.

Krytyka wobec Polski nie ogranicza się do oskarżeń o uległość wobec USA i tym samym „prowokowania" Rosji i stymulowania napięć na linii NATO-Rosja (których Polska miałaby paść ofiarą w pierwszej

kolejności). Coraz więcej pojawia się zarzutów dotyczących bierności władz Polski wobec kryzysu humanitarnego spowodowanego wojną i wobec obecności ponad dwóch milionów uchodźców z Ukrainy w Polsce.

Nowe, nieobecne przed wojną wątki, dotyczą przede wszystkim obecności Ukraińców w Polsce – mnożą się przekazy, głównie w sieciach społecznościowych, ale też w niektórych mediach, mające niechętnie nastawiać Polaków do pomocy Ukraińcom i sugerujące, że uchodźcy stali się grupą uprzywilejowaną (w dostępie do usług publicznych, systemu pomocy finansowej itp.), a Polacy stają się „we własnym kraju obywatelami drugiej kategorii". W miarę narastania problemów związanych z obecnością dużej rzeszy ukraińskich uchodźców w Polsce (a w sposób naturalny i nieunikniony będą tego rodzaju problemy narastać), narracja taka może się stawać coraz popularniejsza. Towarzyszą jej zresztą twierdzenia, że pomaganie Ukrainie i Ukraińcom nie jest w interesie Polski i może nas „wciągnąć w wojnę" (w której to wojnie, patrz wyżej, nikt nam nie pomoże). W tym kontekście należy podkreślić, że w ostatnim czasie pojawiły się też tezy, jednocześnie lansowane przez rosyjskich oficjeli, jak i środowiska prorosyjskie w Polsce – co najprawdopodobniej nie jest przypadkiem – o postępującej „nazyfikacji" Polski. Biorąc pod uwagę, że był to jeden z podstawowych pretekstów do inwazji na Ukrainę (twierdzenia o jej „nazyfikacji"), tezy takie należy odczytywać jako mające wzbudzać i pogłębiać strach i niepewność Polaków.

Jednocześnie prowadzone są też działania adresowane do Ukraińców, także tych przebywających w Polsce. Ich osią jest przekaz, wedle którego Polacy w istocie gardzą Ukraińcami, wykorzystywać ich będą do pół-niewolniczej pracy, a ukraińskie kobiety będą przedmiotem handlu ludźmi i sutenerstwa. Sugeruje się też stale, że Polacy zamierzają wprowadzić na zachodnią Ukrainę i do Lwowa swoje wojska, by oderwać od Ukrainy ten obszar i przyłączyć go do Polski – pojawiły się nawet fałszywe karty do głosowania w referendum w sprawie przyłączenia Lwowa i Galicji do Polski.

Bez większego ryzyka można postawić tezę (którą zresztą potwierdziły wydarzenia po tragedii w Przewodowie), że dopóty będzie trwała wojna, dopóki kontynuowane będą rosyjskie wysiłki w wymiarze informacyjnym, których celem jest:

- stymulowanie paniki w związku z sugerowanym atakiem Rosji i brakiem na to reakcji NATO, wywoływanie i pogłębianie strachu i niepokoju – łatwiej wówczas o wzbudzanie skrajnych emocji, przekonywanie do teorii spiskowych itp.;
- destabilizacja sytuacji w Polsce oraz nastawienie zachodniej opinii publicznej negatywnie do Polski (m.in. poprzez „tradycyjne" oskarżanie Polski o rusofobię, ksenofobię itp.);
- zniechęcenie Polaków do udzielania pomocy Ukraińcom oraz pogorszenie relacji polsko-ukraińskich;
- podsycanie nastrojów antyamerykańskich i, szerzej, antyzachodnich;
- polaryzowanie polskiego społeczeństwa. ■

Anna Sawicka-Lisowska z córką Zosią i synem Andrzejem.

Kocham Polskę, a tę miłość zawdzięczam dziadkom

Tekst i zdjęcia Maria Giedz

Niewysoka, szczupła, uśmiechnięta, ubrana w biały fartuch dentystka wykonuje skomplikowane zabiegi w nowoczesnej przychodni usytuowanej w niedużej, aczkolwiek gminnej wsi o nazwie Stara Błotnica. Jeszcze do niedawna tamtejsi pacjenci mieli utrudniony dostęp do stomatologa, a teraz mogą leczyć zęby za darmo, czyli na NFZ. Przychodnia doczekała się dentystki, którą jest Anna Sawicka-Lisowska, teoretycznie Ukrainka, ale o polskich korzeniach, chociaż urodzona w Kijowie.

Tam skończyła studia medyczne i tam przez 20 lat pracowała jako lekarz stomatolog. Kiedy 24 lutego 2022 r. na Kijów spadły pierwsze bomby, pani Anna, namawiana przez męża, ojca i ciocię, zdecydowała się na wyjazd do Polski wraz z dwójką dzieci. Schronienia udzieliły jej siostry ze Zgromadzenia Sióstr od Aniołów, mające swój dom generalny w Konstancinie pod Warszawą. To tam, podczas długich rozmów skracających oczekiwanie na koniec wojny, który nie wiadomo, kiedy nastąpi, zdecydowała się na podjęcie pracy zawodowej, ale nie w dużym mieście. Znalazła ją na wsi niedaleko Radomia. Prawie rok czekała na dokumenty z polskiego Ministerstwa Zdrowia. Gdyby nie duża życzliwość oraz ofiarność zarówno zakonnic, jak i mieszkańców Błotnicy, trudno byłoby jej przetrwać ten czas. Dzisiaj jest szczęśliwa, że może pracować i pomagać cierpiącym pacjentom, a przede wszystkim mieszkać w pięknym i cichym miejscu, daleko od wystrzału bomb.

– 24 lutego moje życie zmieniło się diametralnie – opowiada Anna Sawicka-Lisowska. –Tworzyliśmy szczęśliwą rodzinę, chociaż nasi dziadkowie i pradziadkowie doznali wielu krzywd. Mieszkaliśmy, a właściwie nadal mieszkamy, bo mąż tam został, w starej dzielnicy Kijowa, gdzie uliczki są wąskie i domy niezbyt wysokie. Mąż skończył konserwację zabytków, ale pracuje jako grafik komputerowy. Ja uczęszczałam do szkoły malarskiej, jednak potem studiowałam na uniwersytecie medycznym. Wujowie, bracia mamy, którzy są lekarzami, namówili mnie na stomatologię, chociaż ja chciałam zostać lekarzem ogólnym, w Polsce mówi się lekarz rodzinny. Twierdzili, że to lepszy zawód i można pracować wszędzie.

Mamy dwójkę dzieci, dwunastoletnią Zosię i Andrzeja, który właśnie kończy osiemnaście lat. Oboje z mężem pochodzimy z polskich rodzin. Moi prapradziadowie przyjechali z Lubelszczyzny, ale wtedy nie było Polski. Pracowali w majątku Karwickich na Wołyniu – prapradziadek był ekonomem u Karwickich. Tam zachowały się groby członków naszej rodziny. Kiedy prapradziadek uzbierał pieniądze, kupił ziemię i założył własne gospodarstwo. Niestety, przyszły takie czasy, że straciliśmy tę ziemię, bo już mój pradziadek, czyli ojciec babci, został najpierw aresztowany, a następnie rozstrzelany.

„Rodzina wrogów narodu”

– W naszej rodzinie wszyscy mówili po polsku – kontynuuje Anna. – Mój tata też mówił tylko po polsku, dopóki nie poszedł do szkoły. W szkole lekcje były po ukraińsku. Mama pochodzi z rodziny ukraińskiej. Całe życie mieszkaliśmy w Kijowie. Rodzice tam pracowali. Jednak wakacje spędzałam u dziadków we wsi Poninka na Połońszczyźnie. To dziadkowie nauczyli mnie języka polskiego – uczyli mnie czytać i pisać po polsku. Dziadek Jan skończył cztery klasy polskiej szkoły, a babcia Helena siedem klas. Potem te szkoły komuniści zamknęli. Utworzyli ukraińskie, gdzie dziadek i babcia kontynuowali wykształcenie, każde w swojej wiosce. Spotkali się dopiero po wojnie, w miejscu zamieszkania dziadka. Dziadek opowiadał mi, że ich rodzina ocalała, bo mieli krowę, którą schowali w lesie. Żyło im się biednie, ale nie głodowali. Kiedy nadchodziła wiosna, dzieci zbierały lebiodę i inne zioła. Ich matka suszyła je, rozcierała na mąkę i piekła z nich placki. Dużo czasu spędzałam z dziadkiem. To on nauczył mnie katechizmu i przygotował do pierwszej komunii świętej w kościele św. Anny w Połonnem (obwód chmielnicki). Po głodzie na Ukrainie zaczęły się represje. Dziadka nie zabrali, bo był chory, ale jego braci tak i nikt do dzisiaj nie wie, co się z nimi stało.

W historii rodziny pani Anny można znaleźć plejadę polskich nazwisk: Sawicki, Wysocki, Ulanowski… Teofil Ulanowski zmarł dość wcześnie. Po jego śmierci, a jednocześnie już po rewolucji październikowej, Sowieci wypędzili Ulanowskich z ich własnego, ładnego domu w obwodzie winnickim, mówiąc, że są kułakami, gdyż mieli sporo ziemi. Nawet nie pozwolono im niczego zabrać. Zostali więc „tułaczami”. ▶

Ich córka, Zofia Ulanowska, wyszła za mąż za Mariana Wysockiego. Niestety, stalinowskie represje w 1937 r. były przyczyną kolejnej rodzinnej tragedii. Mariana Wysockiego i całą jego rodzinę uznano za polskich szpiegów. Pana domu aresztowało NKWD, a następnie zamordowało. Działo się to w 1938 r., ale babcia pani Anny, czyli Helena Wysocka, dowiedziała się o tym dopiero po śmierci Stalina, a więc po 1953 roku.

– Kiedy pradziadek „zniknął", czyli w 1937 r., babcia miała około 12 lat – dodaje Anna. – Jej brat Stanisław nie miał nawet roku. Od tamtego czasu o rodzinie mojej babci mówiono „rodzina wrogów narodu".

Niestety, na wyzwiskach się nie skończyło. Ponownie wypędzono ich z domu. Marian Wysocki miał cztery siostry. Wszystkie wraz z mężami zesłano na Syberię do Kraju Krasnojarskiego (środkowa Syberia). Po wojnie wróciły tylko siostry Mariana i ich dzieci, gdyż mężowie sióstr zostali zabici przez Sowietów.

Wróćmy do Heleny Wysockiej, po mężu Sawickiej, babci pani Anny, którą w 1944 r. Sowieci wcielili do armii, gdzie została telefonistką. Jej przyszłego męża Jana Sawickiego już w 1939 r. powołano do wojska. Jednak Sowieci nie ufali Polakom, więc przydzielili go do „batalionu budowniczego". Budował mosty. Często chodził głodny, marzł, ale żył. Pod koniec wojny przeniesiono go do „wojska polskiego". Jak twierdzi Anna, nie było to wojsko polskie, lecz Sowiecka Polska Armia, gdyż składała się z Polaków mieszkających na terenach sowieckich. Kiedy skończyła się wojna, wrócił do domu do wsi Poninki.

Miłość do Polski zawdzięczam dziadkom

Helena Wysocka poznała Jana Sawickiego w jego rodzinnej wsi, czyli w Poninkach, gdzie po wojnie pracowała w fabryce cioci, czyli siostry ojca, która wróciła z Syberii. Pobrali się w 1948 roku. Urodziła się im trójka dzieci: Antonina, Stanisław i Jan, ojciec Anny. Helena i Jan dzieci wychowywali w duchu polskim i katolickim. Byli bardzo wierzący. Kochali Boga, język polski i marzyli, aby kiedyś ich potomstwo mogło mieszkać w wolnej Polsce, bo ich ziemie, polskie ziemie, znajdowały się w granicach państwa sowieckiego. Niestety, nie dane im było zobaczyć tę powojenną Polskę.

– Rodzina mojego męża też nie miała łatwego życia – wspomina Anna. – Pochodzą z Polesia, to niedaleko Białorusi, ale w latach 20. XX w. uciekli na Donbas do obwodu donieckiego. Na Ukrainie wiele jest takich pokaleczonych rodzin.

Pani Anna lubi malować, czasami do tego wraca. Maluje farbami olejnymi, akwarelami… Jej córka Zosia odziedziczyła tę pasję po matce. Fascynuje ją sztuka japońska.

– Kocham pracę, ale lubię też poznawać nowe miejsca – wyznaje Anna. – Brakuje mi naszych weekendowych wypadów za miasto. To znaczy, tu w Polsce też jeżdżę, ale mąż jest świetnym kompanem. Niestety, musiał zostać na Ukrainie. Zostawiliśmy mu kota, aby nie był sam. Tam zwiedzaliśmy różne rejony. Stale poznawaliśmy coś nowego. W Polsce też byłam już w wielu miejscach. Chłonę Polskę, jest taka piękna! Miłość do Polski zawdzięczam dziadkom.

Kocham pracę

W Kijowie pani Anna pracowała w kilku gabinetach. Trudno jej było w Polsce nic nie robić. Nie chciała siedzieć bezczynnie i korzystać z czyjejś pomocy.

– Oczywiście siostry są kochane, okazały nam dużo serca, pomagały, gościły nas. Przecież u nich zamieszkałyśmy z córką – dodaje Anna. – Syn mieszka w internacie przy szkole. Nie wiedziałyśmy, co z sobą zrobić. A ja przecież mam zawód, i to potrzebny. Nie chciałam być dla nikogo ciężarem. Proponowano mi pracę bez zezwolenia, ja chciałam pracować oficjalnie. Papiery w ministerstwie złożyłam na początku czerwca 2022 r. Mówiono, że trzeba poczekać ze trzy miesiące. Niestety, trwało to znacznie dłużej. A kiedy już dostałam zezwolenie, to się okazało, że dokument był źle wypisany. Izba Lekarska go nie przyjęła. W międzyczasie uczyłam się polskiego słownictwa medycznego. Wreszcie po prawie roku zaczęłam pracować oficjalnie, na etacie. I wtedy stałam się zupełnie innym człowiekiem. Zdobywam nowe doświadczenie. Tam pracowałam m.in. w stomatologii dziecięcej z anestezjologiem, bo stosowało się znieczulenie ogólne, czyli narkozę. Tu moimi pacjentami są i dzieci, i dorośli, ale nikt nie stosuje narkozy, chyba że w ostateczności.

Koledzy z pracy, wójt, mieszkańcy, wszyscy chwalą nową lekarkę. Kierownik przychodni Mikołaj Dawido jest zadowolony, że kierowana przez niego wiejska placówka ma więcej lekarzy różnych specjalności niż powiatowy szpital. Cieszy się, że wreszcie pacjenci nie muszą czekać do dentysty po kilka miesięcy i mają go na miejscu.

– Pierwotnie myślałam, aby poszukać pracy w Warszawie, ale to nie moje miejsce – dodaje Anna. – Byłam zmęczona Kijowem, korkami. Szkoda na to życia. Wieś podoba mi się. Dobrze się tu czuję. Praca, życie, wszystko jest inaczej zorganizowane.

Zosia, córka Anny, już się w szkole zadomowiła. Ma sporo koleżanek. W klasie jest jedyną osobą z Ukrainy. Z językiem polskim radzi sobie zupełnie dobrze. Na razie nie chce wracać na Ukrainę, chociaż bardzo tęskni za tatą, no i za kotem. W Polsce się jej podoba, a zwłaszcza w Starej Błotnicy, gdzie jest cisza, nikt do nikogo nie strzela i można swobodnie jeździć na rowerze po ulicach. ■

Fałszywy symetryzm, czyli u was biją Murzynów

Jedną z ulubionych metod stosowanych przez wszelkich propagandystów jest tzw. „whataboutism", od frazy „what about…", czyli „a co z…". W okresie zimnej wojny ZSRR z upodobaniem stosował tę metodę w odpowiedzi na wszelkie zarzuty pod swoim adresem, co weszło nawet do języka potocznego jako słynne „a u was biją Murzynów".

Tekst Jakub Olchowski

Dziś równie dobrze można byłoby też zastosować „a u was jest LGBT". Innymi słowy, kiedy ktoś nam zarzuca, że np. ukradliśmy rower, odpowiadamy, by zrzucić odpowiedzialność z siebie i jednocześnie przenieść zainteresowanie oraz oburzenie na kogoś innego, że „a sąsiad bije żonę". Co tam rower.

Służby ZSRR opanowały tę technikę do perfekcji, bo stosowały ją przez dziesięciolecia, nabierając doświadczenia i szlifując umiejętności w tym zakresie. Kontynuuje to z powodzeniem rozbudowana machina dezinformacyjno-propagandowa Rosji, na którą składają się nie tylko służby specjalne, ale też sieć mediów, farmy botów i trolli, rozliczne instytucje działające pod egidą państwa rosyjskiego (i często zakamuflowane jako organizacje społeczne, kulturalne itp. – z fundacją „Ruskij Mir" na czele), przedstawiciele rosyjskich elit władzy i elit politycznych (Dmitrij Miedwiediew, Dmitrij Pieskow, Maria Zacharowa) czy wreszcie rzesze pospolitych pożytecznych idiotów w różnych częściach świata. Co także nie jest nowością, bo już w latach 20. ubiegłego stulecia bolszewicka Rosja wykorzystywała zachodnich lewicowych intelektualistów do promowania wizerunku

„komunistycznego raju robotników i chłopów". Z niemałymi sukcesami, bo taka właśnie narracja, którą wówczas lansował np. George Bernard Shaw, do dziś jest żywa w lewicujących środowiskach Zachodu.

Dziś, inaczej niż w okresie zimnej wojny, Rosja bardziej niż na lewicę stawia na radykalne środowiska prawicowe i populistyczne, mające duży potencjał siania fermentu i destabilizowania społeczeństw zachodnich (od amerykańskiej alt-prawicy po europejskich Le Pen i Orbana). Zwłaszcza, że dzisiejsi idioci mają, dzięki internetowi i mediom społecznościowym, znacznie większą siłę oddziaływania. Także rosyjska dyplomacja została zaprzęgnięta do „odbijania piłeczki" i wyszukiwania argumentów mających uzasadniać dowolne działania Rosji albo „prowokacjami" Zachodu, albo właśnie oskarżających Zachód o całe zło i niesprawiedliwość świata przy jednoczesnym budowaniu wizerunku Rosji jako „wyzwolicielki", broniącej uciśnionych. Specjalizuje się w tym od dłuższego czasu Siergiej Ławrow, ale wspierają go także koledzy z resortu, jak choćby ambasador Rosji w Polsce – Siergiej Andriejew, który m.in. konsekwentnie podtrzymywał, jakoby „specjalna operacja wojskowa" miała na celu „wyzwolenie Ukrainy od nazistów, atakujących rosyjską ludność".

Wreszcie, Rosja wyhodowała zawodowych propagandystów niestrudzenie budujących wizję wielkiej Rosji, broniącej ładu i sprawiedliwości przed zgniłym, imperialistycznym Zachodem (Władimir Sołowjow, Margarita Simonian i inni). Antyzachodniość jest zresztą zasadniczym wątkiem i paliwem dla rosyjskiego „whataboutismu". To Zachód jest źródłem całego zła na świecie, to Zachód zawsze wszystkich prześladował – nie Rosja.

Tego rodzaju narracja jest tym skuteczniejsza, że sprawnie wykorzystuje żywe w wielu miejscach na świecie antyzachodnie uprzedzenia i resentymenty, bazujące na emocjach, ale i doświadczeniach historycznych. Dlatego na przykład rosyjski przekaz do mieszkańców Afryki kładzie nacisk na kolonializm i jego konsekwencje, a narracja kierowana do Ameryki Południowej na imperializm Stanów Zjednoczonych. W obu przypadkach trafia to na podatny grunt – podobnie zresztą jak na Bliskim Wschodzie czy w Azji, ale także w tej części zachodnich społeczeństw, która jest rozczarowana lub zniechęcona liberalną demokracją Zachodu, globalizacją ekonomiczną (bo nie wszyscy okazują się być jej beneficjantami w równym stopniu) i tęskni za „tradycyjnymi wartościami" – bo Rosja zdołała dokonać rzeczy niebywałej, tj. wykreowała się na ostoję porządku, a Władimira Putina na niezłomnego obrońcę konserwatywnych wartości – co wiele środowisk konserwatywnych i prawicowych na Zachodzie przyjęło z takim samym absurdalnym, bezkrytycznym entuzjazmem, z jakim ongiś środowiska lewicowe uwierzyły w mit „socjalistycznego raju na ziemi".

Analogiczny mechanizm, tj. wykorzystywanie tragicznych wydarzeń z przeszłości i związanych z nimi emocji i uprzedzeń, stosowany jest zresztą także w przypadku relacji

polsko-ukraińskich. Z jednej strony jest to dość oczywista kontynuacja imperialnej zasady *divide et impera* – Rosja stosowała ją z powodzeniem przez wieki, by manipulować podbitymi narodami i nie dopuszczać do ich współpracy, która mogłaby zagrozić imperium; z drugiej zaś przyczyną są kwestie ambicjonalne, związane ze stosunkiem Rosji do Polaków i Ukraińców, oraz obawa przed ich ewentualnym sojuszem, który oznaczałby poważną (być może najpoważniejszą w historii) porażkę geopolityczną i strategiczną Rosji.

Zasadniczym zatem wątkiem stosowanego szeroko przez Rosję „whataboutismu" jest antyzachodniość i wykorzystywanie żywych w świecie antyzachodnich resentymentów. Interesującym przykładem może być w tym kontekście kwestia rezolucji Zgromadzenia Ogólnego ONZ z 2 marca 2022 r., potępiającej Rosję za inwazję na Ukrainę. Spośród 193 państw tworzących Organizację Narodów Zjednoczonych, 141 głosowało za przyjęciem rezolucji, 35 wstrzymało się od głosu, a jedynie 5 głosowało przeciw (12 państw nie brało udziału w głosowaniu). Podobnie zresztą rozkładały się głosy w przypadku kolejnych rezolucji dotyczących tej wojny (abstrahując od faktu, że rezolucje Zgromadzenia Ogólnego mają jedynie znaczenie polityczne, a nie prawne). Istotnym jest, że to znaczne poparcie dla potępienia Rosji nie było efektem powszechnego, mniej lub bardziej, oburzenia w obliczu ewidentnego łamania przez Rosję zasad Karty Narodów Zjednoczonych, ale w dużej mierze ciężkiej pracy zachodnich dyplomatów, którzy musieli przekonywać państwa afrykańskie, azjatyckie i południowoamerykańskie do poparcia rezolucji. Powodem ambiwalentnej postawy tych państw nie była bynajmniej ich prorosyjskość (choć Rosja odnosi znaczne sukcesy także w kreowaniu swojego wizerunku państwa przeciwstawiającego się globalnie zachodniej dominacji, co przysparza jej, a personalnie również prezydentowi Putinowi, całkiem niemało sympatyków, niestety również w Polsce), ale ich antyzachodniość i płynąca z niej swoista satysfakcja, że oto ktoś wreszcie „postawił się" Zachodowi.

Te sukcesy wynikają z tego, że budowanie fałszywej symetrii: „może nie wszystko robimy dobrze, ale Zachód jest znacznie gorszy", to element szerszej narracji, budowanej przez Rosję od lat. W tej narracji Zachód jest słaby, agresywny i zepsuty (LGBT!). Jednym z ważnych wątków składających się na tę narrację jest chociażby szeroko rozpowszechniana teza, jakoby „Zachód oszukał Rosję, bo obiecał, że NATO nie będzie się rozszerzać". Pomijając fakt, że to kłamstwo i nigdy takich obietnic nie składano (pomijając też fakt, że Rosja wielokrotnie składała przeróżne obietnice – i konsekwentnie je łamała), udało się na tyle skutecznie rozpowszechnić ten mit, że wciąż krąży on jako poważny argument w wielu dyskusjach dotyczących polityki Rosji i samej wojny przeciw Ukrainie. O skali popularności tej narracji świadczy m.in. szereg kolejnych, coraz bardziej niespójnych i zdumiewających, wypowiedzi papieża Franciszka, który w jednej ze swoich kontrowersyjnych opinii, o to, że Rosja dokonała militarnej

agresji na sąsiada, oskarżył …NATO. Dokładnie powtórzył zatem wersję, propagowaną przez Rosję. Czyni to (zapewne) nieświadomie, niemniej staje się tym samym jednym z trybów wielkiej machiny narracyjnej Rosji.

Nie powinno zatem dziwić, że Rosja także konsekwentnie podtrzymuje swoją narrację: to Zachód zaczął tę wojnę, Rosja tylko się broni – jak zawsze oczywiście, Rosja bowiem nigdy nikogo nie napadła. I również w tym wypadku nie miała wyjścia, musiała zrobić to, co zrobiła, czyli rozpocząć „specjalną operację wojskową". Naturalnie „w białych rękawiczkach" (często określenie to padało w rosyjskich mediach i z ust rosyjskich polityków/propagandystów). Zbrodnie? Skąd, jakie zbrodnie? Rosja miałaby popełniać zbrodnie? Nonsens. No, może coś się tam zdarzyło w ferworze walki z nazistami. Ale Zachód nie popełniał i nie popełnia zbrodni? I tu przywołuje się przede wszystkim przykład Stanów Zjednoczonych, wymieniając jednym tchem Wietnam, Irak, Afganistan, Libię, Syrię oraz CIA jako „najbardziej zbrodniczą organizację świata". Ochoczo podchwytywane jest to przez wszystkich przeciwników USA i Zachodu.

Tymczasem ta rzekoma symetria jest całkowicie fałszywa. Amerykanie, jak wiele państw, także oczywiście zachodnich, mają rzecz jasna niejedno na sumieniu. Niemniej równie jasno trzeba podkreślić, że: żołnierzy armii zachodnich (NATO-wskich) obowiązują na przykład tzw. *rules of engagement* („zasady walki"), bardzo restrykcyjne, a stworzone głównie z myślą o ochronie cywilów. Niejednokrotnie zresztą na przykład żołnierze ISAF narzekali na te przepisy, bo zmuszały ich do narażania własnego życia w obliczu niejednoznacznych sytuacji. Obowiązują ich także, i są egzekwowane, przepisy konwencji haskiej i genewskiej. Przypadki, bo zdarzają się, zbrodni wojennych, są uznawane za zbrodnie i podlegają ściganiu (naturalnie, nie oszukujmy się, z różną skutecznością i determinacją, niemniej SĄ traktowane jako zbrodnie). Przede wszystkim należy zaś zadać zasadnicze pytanie: która zachodnia armia, w ostatnim stuleciu, a szczególnie po II wojnie światowej, z premedytacją i masowo mordowała cywilów, gwałciła, rabowała wszystko: od biżuterii i zabawek, po meble, sprzęt AGD i sanitariaty? Która celowo i konsekwentnie niszczyła cywilną infrastrukturę krytyczną w celu pozbawienia ludności cywilnej możliwości przeżycia? Tego rodzaju działania spełniają, nawiasem mówiąc, wszelkie kryteria definiujące akty terrorystyczne. Które wreszcie państwo ▶

Nie powinno zatem dziwić, że Rosja także konsekwentnie podtrzymuje swoją narrację: to Zachód zaczął tę wojnę, Rosja tylko się broni – jak zawsze oczywiście, Rosja bowiem nigdy nikogo nie napadła. I również w tym wypadku nie miała wyjścia, musiała zrobić to, co zrobiła…

zachodnie dokonało agresji na inne państwo, by to państwo zniszczyć i wymazać z mapy? Zlikwidować zarówno byt państwowy, jak i tożsamość narodową?

To oczywiście pytania retoryczne. Nie ma bowiem, w odniesieniu do działań Rosji i Zachodu, ŻADNEJ symetrii. I trzeba to stanowczo podkreślać, nawet kiedy rosyjska narracja, w miarę pogarszania się ogólnej sytuacji Rosji, tak na froncie, jak politycznej i gospodarczej, staje się coraz mniej spójna i coraz bardziej desperacko absurdalna. Bo już nie tylko „tajne, amerykańskie biolaboratoria" się w niej pojawiają, nie tylko „ukraińscy żołnierze mutanci", zaprogramowani na mordowanie Rosjan, nie tylko „ptaki przenoszące choroby zakaźne", ale także mnożące się doniesienia o dramatycznej sytuacji zachodnich państw, w których, w rezultacie „rusofobii", ludzie cierpią biedę, głód i zimno. To także tłumaczenie klęsk na froncie tym, że armia rosyjska nie walczy z ukraińską, tylko z „całym NATO", a przede wszystkim z Amerykanami, Brytyjczykami i Polakami. Jeśli natomiast chodzi o ukraińskie siły zbrojne, to gdyby wierzyć rosyjskim doniesieniom na temat wysokości ukraińskich strat, zostały one doszczętnie zniszczone już mniej więcej trzy razy. W ostatnim czasie rosyjska propaganda wchodzi też na wyższy poziom abstrakcji, twierdząc, że Ukraina (oraz wspierający ją Zachód, rzecz jasna) to „słudzy szatana" i wrogowie chrześcijaństwa, którego oczywiście broni niezłomnie Rosja. Pojawiają się też, co nie zaskakuje, wątki antysemickie. Przede wszystkim jednak Rosjanie słyszą codziennie w mediach, że wszystkiemu winien jest Zachód, który atakuje Rosję rękami Ukrainy. Trzeba się zatem bronić, tak jak dziadowie się bronili w czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej.

Naturalnie, zarówno ta wojenna narracja, jak i argument „a Zachód jest gorszy i gorsze rzeczy robi", to elementy większej całości...

Naturalnie, zarówno ta wojenna narracja, jak i argument „a Zachód jest gorszy i gorsze rzeczy robi", to elementy większej całości, szerszego problemu, o którym Aleksander Sołżenicyn obrazowo pisał: „My wiemy, że oni kłamią, oni wiedzą, że kłamią, wiedzą, że my wiemy, że oni kłamią, wiemy, że oni wiedzą, że my wiemy, że oni kłamią - mimo to wciąż kłamią". Mniej obrazowo można to nazwać tradycją „dwójmyślenia": napaść to obrona, dobro to zło, zbrodniarz to bohater etc. W gruncie rzeczy sprowadza się to do nierzadko występującej sytuacji, w której Rosja tworzy problem, po czym przedstawia się jako jedyne panaceum na ten problem – winien jest tu oczywiście całkiem kto inny. Na przykład Rosja morduje, niszczy i gwałci, ale twierdzi, że w istocie „wyzwala" i „broni", a wszystkiemu winien jest Zachód (zepsuty, niemoralny i agresywny), więc to Rosja domaga się ustępstw. I wielu wciąż w to wierzy. ■

55 lat działalności

STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH

DOM PRACY TWÓRCZEJ

Położony na Górze Małachowskiego, w sąsiedztwie domu Marii i Jerzego Kuncewiczów, otoczony 3,5 ha parkiem, stanowiącym część Kazimierskiego Parku Krajobrazowego.

Oferujemy:

- *130 miejsc noclegowych w pokojach 2- i 3-osobowych z łazienkami oraz w apartamentach 2-pokojowych*
- *Sale konferencyjne dla 300 osób z nowoczesnym sprzętem audiowizualnym (sala duża z klimatyzacją)*
- *Restauracja • Kawiarnia • Grill • Parking*

Zapraszamy:
uczestników kongresów, szkoleń, konferencji i gości indywidualnych.

24-120 Kazimierz Dolny
ul. Małachowskiego 17
recepcja: tel. 81 881 01 62
fax 81 881 01 65
www.domdziennikarza.com
info@domdziennikarza.com

Ceny usług do negocjacji.
Stali Klienci otrzymują rabaty.

Centrum Monitoringu Wolności Prasy

Centrum Monitoringu Wolności Prasy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (CMWP SDP) broni i strzeże wolności słowa i swobody dziennikarzy w docieraniu do źródeł informacji:

- udzielamy bezpłatnej pomocy prawnej dziennikarzom
- jesteśmy obserwatorami procesów cywilnych i karnych
- kiedy naruszana jest wolność słowa, zajmujemy publicznie stanowisko

www.cmwp.sdp.pl
cmwp@sdp.pl
22 827 58 96
@cmwp_sdp